# Twórczość ludowa

R. XII Nr 2 (35) 1997
Cena 2,50 zł
Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

# Twórczość ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



**RADA REDAKCYJNA:** Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:** Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji



**ADRES REDAKCJI:** 20–112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532–49–74

**Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno–językowych**

**WYDAWCA:** Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych

**Wydano ze środków finansowych Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**PROJEKT WINIETY:** Zbigniew Strzałkowski

**SKŁAD:** Elżbieta Łukasik

**ŁAMANIE:** Artur Modzelewski

**DRUK:**

WYDAWNICTWO
POLIHYMNIA
20-809 Lublin, Aleja Róż 17
tel./fax (0-81) 746-97-17



NARODOWY DOM TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ W LUBLINIE
BIBLIOTEKA
Cz. 15


**NA OKŁADCE:**

I str.: Adam Wydra, *Adam i Ewa*, rzeźba w drewnie polichromowana, Wola Gułowska. woj. siedleckie.

**Fot. Alfred Gauda**

IV str.: Iza Delekta-Wicińska, *Frasobliwy*, obraz olejny. Reprodukcja pochodzi z albumu *Artyści polscy o Papieżu*.

**Fot. Alfred Gauda**

## W numerze m.in.:


❖ „Czy zmierzch kultury ludowej" – rozważania Józefa Styka – **s. 3**.

❖ Projekt Wszechnicy i Poradni Glogerowskiej przedstawia Elżbieta Ciborska – **s. 6**.

❖ Relacja z Kongresu Kultury Wsi, który obradował na Jasnej Górze w Częstochowie – **s. 11–15**.

❖ O wianeczkach witych na Boże Ciało i o związanych z nimi zwyczajach i obrzędach z gminy Borki pisze Jan Adamowski – **s. 20**.

❖ Postać prof. Romana Reinfussa – znakomitego znawcy kultury ludowej przedstawia Ewa Fryś–Pietraszkowa – **s. 37**.

❖ Józef Stefański o sposobach wyrabiania powrozów, lin i postronków – **s. 38**.

Przędzenie „nici" na kole powroźniczym.

**Fot. Krzysztof Wasilczyk**

• • •


❖ Alfred Gauda o skansenie w Ochli koło Zielonej Góry – **s. 41**.

❖ Sylwetki: Aleksandra Bobowskiego – skrzypka z Kurpiów Białych, pisankarza Jerzego Lipki, rzeźbiarza Stanisława Krynickiego i zespołu „Familia" z Rudołowic – **s. 24–30**.

❖ Oraz: wiersze nagrodzone w konkursie poetyckim im. Stanisława Buczyńskiego, opowiadania, recenzje, relacje z imprez.


**Zapraszamy do lektury**

# „Chronić dziedzictwo narodowe..."

Min. Zdzisław Podkański w rozmowie z twórcami ludowymi
Fot. Alfred Gauda

## Refleksje Zdzisława Podkańskiego, ministra kultury i sztuki na temat aktualnej kondycji polskiej kultury

**– Nie pamiętam, aby któryś z ministrów kultury i sztuki doprowadził do spotkania premiera z twórcami. Panu się to udało; w końcu ubiegłego roku, 18 i 19 grudnia, w podwarszawskich Radziejowicach. Ciekawe, że nikt się tam z nikim nie pokłócił, choć twórcy żądali, a władza im obiecywała. Spotkanie się odbyło. I co dalej?**

– Myślę, że to spotkanie z premierem Włodzimierzem Cimoszewiczem jest potwierdzeniem współpracy ze środowiskami twórczymi, zapowiedzianej przeze mnie 7 lutego ubiegłego roku, kiedy obejmowałem urząd ministra kultury i sztuki. Powiedziałem wtedy, że ministerstwo kultury będzie otwarte dla wszystkich i że będzie współpracować ze wszystkimi związkami i stowarzyszeniami twórczymi. Mamy bowiem wspólnie chronić dziedzictwo narodowe, tworzyć warunki do jego pomnażania i przekazać je następnym pokoleniom. Znaczy to, że bez twórców i działaczy społecznych oraz bez organizacji społeczno–kulturalnych taka działalność jest niemożliwa.

**– To pięknie powiedziane, przełóżmy jednak te słowa na możliwości finansowe. Twórcy, zwłaszcza polscy, często cierpieli biedę. Wiadomo też, że nie można zaspokoić wszystkich potrzeb. Wątpię więc, aby Panu Ministrowi się to udało. Jak zamierza pan realizować swoją politykę chcąc zadowolić większość naszych twórców, artystów i ludzi kultury?**

– To prawda, że wielcy twórcy i sławni artyści wciąż kojarzą się nam z niedostatkiem. Zdarzało się wielokrotnie, że dopiero po śmierci doceniano ich dorobek. I kiedy taki człowiek już nie mógł przeżywać radości z tworzenia, z uznania jego twórczości —wtedy był wynoszony na piedestał. Nie mam zamiaru wszystkim dawać tyle pieniędzy, ile oczekują. Uważam zresztą, że to i niemożliwe, i niepotrzebne. Natomiast nie będę oszczędzał na ruchu społeczno–kulturalnym twórców. Ludzie ci w pewnym sensie zawierają spółkę z ministrem kultury i sztuki oferując swoją wiedzę i umiejętności, a jeśli już potrzebne są jakieś środki, to niewielkie. Więc minister kultury i sztuki zawsze powinien wspomagać takie inicjatywy. Nie mówię tu o dotowaniu ani o zabezpieczaniu **wszystkich** oczekiwań i potrzeb. Mówię o wspomaganiu ruchu społeczno–kulturalnego twórców oraz działalności społecznikowskiej. Pozwolę sobie zauważyć, że rok ubiegły był dla tych środowisk korzystny. Podwoiliśmy środki na wspomaganie związków i stowarzyszeń twórczych; w 1997 roku znowu chcemy tę kwotę podwoić.

**– Przysłowie ludowe mówi, że „jeszcze się taki nie narodził, który by wszystkim dogodził". Jednak podczas swego ponadrocznego urzędowania jako ministrowi udało się Panu niejedno, wielu osobom Pan pomógł. Zacznijmy więc ten bilans od strony: „ma", „plus", „zadowolenie", „korzyść". Kto powinien się cieszyć z pańskiej działalności? Kto na niej skorzystał? Komu przez ten rok urosły skrzydła?**

– Rzeczywiście. Dobrze wiem o tym, gdyż resort kultury, a szczególnie moja osoba wciąż były poddawane krytyce. Krytykowała co prawda grupa nieliczna, za to bardzo hałaśliwa. Potrafiła wywołać szum informacyjny wokół urzędu i osoby ministra kultury i sztuki. Cóż mogę odpowiedzieć? Tyle, że przygotowaliśmy około stu aktów prawnych, wśród nich znowelizowaną 26 czerwca 1996 roku przez Sejm ustawę o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, zapisującą mecenat państwa nad kulturą narodową, określającą ten mecenat, dającą ministrowi kultury i sztuki oraz wojewodom podstawy do realizacji tego zadania, np. w formie prawa do stanowienia stypendiów i nagród. A więc pomoc związkom i stowarzyszeniom twórczym może być realizowana konsekwentnie, zgodnie z prawem. Został bowiem stworzony system wyławiania talentów i pomagania najlepszym. Wspomagamy wydawanie książek i czytelnictwo. Uporządkowaliśmy sprawy majątkowe. Teraz zajmiemy się zabytkami, obszarem bardzo zaniedbanym. Brak na to środków finansowych i odpowiednich rozwiązań prawnych oraz organizacyjnych. To jest ta największa troska ministra kultury i sztuki w 1997 roku.

Pomogliśmy wielu twórcom i ich środowiskom. Nadal będziemy zwracali uwagę na ten obszar aktywności społeczno–kulturalnej i wspomagali go. Większy nacisk położymy na ochronę narodowego dziedzictwa kulturowego.

**– Panie Ministrze, twórcy przyzwyczaili się, że ta wielka kasa, która ma im wypłacać pieniądze, mieści się w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Są jednak, z własnymi pieniędzmi, samorządy i inne organizacje. Gdzie leży granica między ich i pańską powinnością?**

– Nadal uważa się, że wszystkie środki budżetowe znajdują się w gestii ministra kultury i sztuki. A to przecież ledwie 38 proc. budżetu przeznaczonego na działalność kulturalną! Ponad dwa procent mają w swej gestii inne resorty, resztą zaś dysponują wojewodowie. Proszę jednak nie zapominać, że potrzeby kulturalne społeczeństwa są zapisane również w budżetach samorządów; każda gmina ma obowiązek zabezpieczania potrzeb kulturalnych mieszkańców. Niestety, udział wydatków na kulturę w budżetach gmin maleje. To zresztą paradoks, udział ten rośnie kwotowo, maleje zaś procentowo. Nie tak dawno wynosił 3,8 proc., ale spadł do 3,2. Nie mam jeszcze podsumowania minionego roku, ale przypuszczam, że obecnie spadł poniżej 3 proc.. To bardzo niepokojące zjawisko, zwłaszcza w porównaniu z zagranicą. Owszem, inna jest tam gospodarka, odmienne uwarunkowania, ale proszę sobie wyobrazić, niemieckie miasteczko

Münster. Po odliczeniu wydatków na inwestycje, przewidziano tam w budżecie miejskim na kulturę 8 proc.. Wiem, że i u nas są gminy, w których na wydatki na kulturę przeznacza się 5, a nawet 8 procent budżetu miasta. Są jednak gminy, które oszczędzają na rozwoju intelektualnym swoich dzieci, własnego środowiska i wydają na kulturę mniej niż 0,5 proc. środków. Cóż więc można powiedzieć o przyszłości takiego spauperyzowanego społeczeństwa?

**– Jeśli dokonał Pan już remanentu minionego roku, to proszę powiedzieć, jak duża jest lista spraw załatwionych i nie załatwionych? Czy więcej tych pierwszych, czy raczej tych drugich? Czy jest Pan zadowolony ze swojej działalności w 1996 roku?**

– Przez dwa lata Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił jedną znaczącą ustawę – Prawo autorskie i prawa pokrewne. A w roku minionym cztery, zaś komisje sejmowe zakończyły właśnie pracę nad piątą ustawą. My w tym czasie doprowadziliśmy do konsultacji międzyresortowych nad kolejnymi ustawami, które przygotowaliśmy i skierowaliśmy do Sejmu. Czyli, ujmując rzecz matematycznie: tamte dwa lata mają się do roku 1996 jak jeden do dziesięciu w przypadku ustaw głównych oraz jak jeden do trzech w przypadku aktów niższego rzędu.

Czym możemy się pochwalić? Stworzyliśmy podstawy prawne do sprawowania przez państwo mecenatu nad kulturą – opieki skutecznej, konsekwentnej, pożytecznej. Utrzymaliśmy tzw. zerową stawkę podatku VAT na książki. Zachowaliśmy prawo do odpisu przez twórców, ludzi kultury i nauki, połowy ich przychodu tytułem tzw. kosztów uzyskania – a to ma wciąż bardzo istotne znaczenie dla ich działalności. Uważam to za duży sukces, zwłaszcza, że już wielokrotnie władze zamierzały zlikwidować te ulgi. Istotne też jest zwolnienie z obowiązku odprowadzania dochodów uzyskiwanych przez instytucje kulturalne z tytułu czynszu za najem pomieszczeń znajdujących się w obiektach Skarbu Państwa: teraz będzie można przeznaczyć je na działalność statutową, a więc dochody te wspomogą rozwój intelektualny obywateli, a także ochronę narodowych wartości kulturowych. Zachowane zostają również wszelkie ulgi i odpisy od podstawy opodatkowania, związane z wydatkami na kulturę.

Wszystko to dowodzi, z jak ogromną troską zajęliśmy się załatwianiem spraw na styku kultury i ekonomii. Oczywiście, przed nami jeszcze wiele pracy – musimy choćby wypracować rozwiązania systemowe. Proszę jednak nie zapominać, że dopiero ponad rok kieruję resortem kultury i sztuki...

**– Czy udało się Panu załatwić – nagłośnioną przez media – sprawę dotacji na książki? Finansowania określonych tytułów, ważnych akcji, trafionych pomysłów, czy oficyn wydawniczych?**

– Okazało się, że w ministerstwie przeznaczano miliardy złotych na finansowanie wydawnictw. Jeden z właścicieli spółki otrzymał np. 20 miliardów złotych tytułem dotacji na książkę. Według mnie jest to, czy raczej było, wspomaganie i tworzenie bytów, nowych spółek, które – niestety – produkowały książki droższe niż wydawcy prywatni, którzy żadnych dotacji z ministerstwa nie otrzymywali.

Od nowego roku wspomagamy nie wydawców i ich fortuny, lecz konkretne tytuły; zwrócimy uwagę na debiuty literackie (ostatnio zaniedbaliśmy je, przyznaję), wesprzemy ruch społeczno-kulturalny, zajmiemy się pozycjami bezcennymi z punktu widzenia rozwoju intelektualnego narodu. Więcej uwagi zwrócimy na tłumaczenia – wszak łącząc się z Europą winniśmy więcej korzystać z dorobku intelektualnego innych narodów. Oczywiście, nie będziemy nigdy zapominać o tym, że mamy też własne wartości, własny dorobek – i ten dorobek winniśmy promować, prezentować innym.

**– Jakie inne, ważne i potrzebne wydarzenia kulturalne dostrzegł Pan w ostatnim okresie?**

– Ważną inicjatywą podjętą jeszcze w minionym roku jest, stworzony pod patronatem ministra kultury i sztuki, system wyławiania talentów, pod najprostszym w świecie hasłem „Talenty". W tym roku będzie tak, że przynajmniej raz w roku instytucje wskazane przez wojewodę wybiorą uzdolnione dzieci, takie, które żyją gdzieś hen, w dalekiej wsi czy w biednej dzielnicy miejskiej, w rodzinie, której nie stać na opiekę nad tymi dziećmi. Otóż te młode talenty otrzymają szansę zaprezentowania wszystkim swojego dorobku, własnych umiejętności. Szansę tę otrzymają również ich opiekunowie artystyczni. Taką szczególnie uzdolnioną młodzież będą oceniać i promować specjalne komisje złożone z wybitnych twórców, artystów, ludzi kultury i sztuki. Na szczeblu krajowym tak wytypowane osoby mogą liczyć na warsztaty artystyczne, na współpracę ze specjalistami, a także na pomoc ministra kultury i sztuki. Chcę spowodować, żeby te uzdolnione a biedne dzieci otrzymały pomoc w formie zakupu instrumentów, stypendiów, opłacenia miejsc w internatach. Jakże często przecież bywa tak, że dziecko uzdolnione muzycznie ma najbliższą szkołę muzyczną w odległości 70–80 kilometrów, zaś jego rodziców najzwyczajniej nie stać na edukację takiego talentu.

Znam życie od tej strony i dobrze je rozumiem, bo sam pochodzę z takiego środowiska, w którym średni dochód brutto całej rodziny nie przekracza 70 milionów starych złotych rocznie. A ile kosztuje instrument muzyczny, wcale nie najwyższej klasy? Od kilku milionów do półtora miliarda! Proszę porównać te dwie liczby i odpowiedzieć na pytanie: jaką szansę rozwoju, kształcenia ma takie dziecko? Dlatego opowiadam się za interwencjonizmem państwowym, za wykorzystywaniem sponsorów. Ale nie tylko ich: także samorządów oraz wszystkich władz Rzeczypospolitej, a więc wojewodów oraz oczywiście ministra kultury sztuki jako patrona takiego przedsięwzięcia.

**– A programy kulturalne? Może te, które wciąż czekają na realizację, są nadal raczej projektami niż ich realizacjami?**

– Przejrzałem je i cieszę się bardzo, że tak wiele ich powstało: „Kraków 2000", „Tysiąclecie Gniezna", „Tysiąclecie Gdańska". Także stolica Polski szykuje się do obchodu innych ważnych rocznic. Ale... Ale okazało się, że wszyscyśmy zapomnieli o Polakach na wychodźstwie. To tak, jak byśmy do wigilijnego stołu zaprosili nowych znajomych z innych miejscowości, zapomnieli zaś o najbliższej rodzinie, o własnych dzieciach. Dlatego pod patronatem ministra kultury i sztuki powstaje nowy program „Polonia w Polsce 2000". Zwróciłem się w tej sprawie do wszystkich wojewodów, do wszystkich większych skupisk polonijnych i już otrzymałem setki listów od osób zainteresowanych taką współpracą z nami.

Cieszy mnie, że rozmowy, jakie w grudniu ubiegłego roku odbyłem z Panem Prezydentem Kaczorowskim oraz duszpasterzem Polonii, arcybiskupem Wesołym, zakończyły się wolą współdziałania i współpracy. Sądzę więc, że wszyscy razem szybko naprawimy ten błąd i na przełomie tysiącleci będziemy gościć w Polsce przedstawicieli różnych narodów, rozmaite zespoły, ludzi nauki i kultury, wśród których nie zabraknie reprezentacji polskiej kultury na obczyźnie. Niech ta wielka międzynarodowa Rodzina Polska spotka się z takiej okazji w stolicy Ojczyzny, w Warszawie.

**DOKOŃCZENIE NA STR. 16**

JÓZEF STYK

# Czy zmierzch kultury ludowej?*

W ciągu ostatnich kilku lat coraz częściej pojawiają się opinie głoszące, że kultura ludowa weszła w fazę kryzysu, upadku, a nawet zaniku. Opinie te są tym bardziej niepokojące, że znajdujemy je nie tylko w niektórych opracowaniach naukowych, lecz także wygłaszane są w kręgach opiniotwórczych i przez polityków. Oznaki kryzysu tożsamości kulturowej mieszkańców wsi nasiliły się współcześnie nie tylko w Polsce, lecz także w wielu innych krajach. Stanowi to nieuchronny efekt integracji pionowej rolników z organizacją narodowo–państwową oraz otwarcia się wsi w zderzeniu z cywilizacją miejsko–przemysłową. Wielką rolę odgrywa również proces ujednolicenia kulturowego zachodzący w ramach całego społeczeństwa. Nie oznacza to jednak jednokierunkowego oddziaływania zewnętrznego na wieś. Równocześnie zachodzi bowiem przenikanie elementów kultury ludowej do kultury narodowej i adaptacja elementów kultury narodowej oraz uniwersalnej do środowisk wiejskich. Żadne z tych zjawisk nie mogłoby mieć miejsca, gdyby rację mieli autorzy opinii o zanikaniu kultury ludowej.

Za punkt wyjścia nad refleksją o kondycji kultury ludowej powinno służyć na pozór banalne stwierdzenie, że życie społeczne, a co za tym idzie, cały system społeczno–kulturowy, ulega nieustannym przeobrażeniom. Trwałą cechą zjawisk jest jedynie ich zmienność czasowo–przestrzenna. Można więc mówić o większej lub mniejszej dynamice przeobrażeń, o przewadze tradycji nad nowymi elementami kulturowymi, bądź jej zdominowaniu przez tzw. nowoczesność. Nie da się jednak udowodnić twierdzenia o całkowitym wykorzenieniu kulturowym określonej struktury społecznej. Z drugiej jednak strony, współczesna kultura ludowa w Polsce ulega rozmyciu na skutek naporu kultury uniwersalnej i masowej. Wskutek tego osłabły mechanizmy selekcji i adaptacji elementów kulturowych płynących na wieś z zewnątrz. Funkcjonuje jednak nadal swoisty filtr kulturowy, poprzez który mieszkańcy wsi określają świat, odbierają go i uczestniczą w nim. Istotne pytanie dotyczy tu tego, czy filtr ów jest chłopski, jak bywał dawniej, czy staje się filtrem kulturowym środowiska chłopsko–rolniczego, obejmującego całą złożoność struktury społecznej mieszkańców wsi. Pytanie to jest centralne dla naszych rozważań.

* * *

W socjologii występuje wiele sposobów definiowania kultury. Istnieje jednak dość powszechna zgoda, że kultura stanowi ogół wytworów materialnej i niematerialnej działalności ludzkiej, wartości, norm i wzorów zachowań, zobiektywizowanych, utrwalonych i funkcjonujących w określonej strukturze społecznej, przekazywanych w jej ramach z pokolenia na pokolenie oraz – poza nią – innym społecznościom. Wyróżnia się trzy wielkie działy kultury: materialny, duchowy (symboliczny) i społeczny (często zwany kulturą socjetalną). Jednak wiele zjawisk i elementów kultury nie da się jednoznacznie przydzielić do jednego z tych trzech działów. Dlatego płynny jest podział między naukami specjalizującymi się w poszczególnych obszarach kultury. Ludową kulturą materialną zajmuje się etnografia, kulturą duchową – etnologia, a społeczną – socjologia. Coraz częściej jednak antropologia kulturowa lub antropologia społeczna (w zależności od tradycji piśmienniczej w danym kraju) łączy tradycyjny przedmiot badań etnografii i etnologii i nie unika problematyki socjologicznej. Z kolei socjologowie często posiłkują się dorobkiem innych nauk.

Mechanizmem niezbędnym dla istnienia i rozwoju kultury jest jej przekazywanie. Można wyróżnić dwa sposoby przekazu kulturowego: pionowy, zwany również wertykalnym, czyli międzypokoleniowym, oraz poziomy, dokonujący się w określonym czasie z jednej społeczności do innej. Niezbędny jest przekaz pionowy, gdyż decyduje o trwałości. Każde pokolenie wzbogaca swoim dorobkiem depozyt kultury odziedziczonej, adaptuje ją do nowych warunków, eliminuje wytwory zbędne i adaptuje z zewnątrz elementy nowe. W otwartych na zewnątrz układach społeczno–kulturowych występuje również przekaz poziomy, np. przenikanie kultury ludowej do kultury narodowej.

W odniesieniu do kultury mieszkańców wsi trudno mówić o zaniku przekazu pionowego, czyli o braku tradycji. Przeciwnie, w wielu regionach kraju i społecznościach lokalnych posiada ona znaczenie podstawowe: jest wysoko wartościowana i kultywowana. Nie oznacza to bynajmniej zamknięcia na wpływy kultury uniwersalnej bądź narodowej. W stosunku do wsi dawnej zmieniły się jednak proporcje między elementami kultury rodzimej a napływowej. W przeszłości przeważały te pierwsze, współcześnie natomiast dominują elementy przyjmowane przez mieszkańców wsi z zewnątrz własnego systemu społeczno–kulturowego. Tym niemniej, dokonuje się nieustanna rywalizacja między tradycją a nowoczesnością. Łatwo udowodnić, że równie sprawnie funkcjonuje przekaz poziomy kultury ludowej, zwłaszcza gdy chodzi o chłopskie źródła wielu elementów kultury narodowej. Nie wyczerpuje to jednak całej złożoności wzajemnych wpływów.

Bardziej złożony jest mechanizm wzajemnych wpływów kulturowych między wsią a miastem. Znacznie częściej mówi się jednak o urbanizacji wsi niż o ruralizacji miast. Urbanizacja (od łacińskiego urbs – miasto) obejmuje cztery podstawowe aspekty życia mieszkańców wsi: demograficzny, ekonomiczny, architektoniczno–przestrzenny i kulturowy. Urbanizacja demograficzna oznacza wzrost odsetka ludności kraju mieszkającego w miastach w stosunku do

ogółu. Przez urbanizację ekonomiczną rozumiemy przechodzenie ludności rolniczej do innych działów gospodarki narodowej (od produkcji żywności do przemysłu i usług). Urbanizacja architektoniczno–przestrzenna polega na rozwoju techniczno–cywilizacyjnym wsi na podobieństwo miasta (sposób zabudowy, wyposażenie, organizacja i użytkowanie przestrzeni itp.). Najbardziej złożona jest urbanizacja kulturowa polegająca na upodabnianiu się ludności wiejskiej do miejskiej pod względem wartości i norm, stylów życia, wzorów zachowań itp. Urbanizacja kulturowa postępuje w tempie znacznie powolniejszym niż pozostałe trzy towarzyszące jej aspekty.

Równocześnie z urbanizacją wsi przebiega proces przeciwstawny polegający na ruralizacji miast. Polega on na przenoszeniu się elementów kultury ludowej do miasta i ich adaptacji oraz upowszechnianiu. Ruralizacja (od łacińskiego rus – wieś) stanowi uboczny efekt masowej migracji mieszkańców wsi do miast, która dokonywała się ze znacznym natężeniem przez cały okres powojenny. Liczba mieszkańców wsi jest względnie stabilna i waha się w granicach 14–16 mln. Oznacza to, że cały swój przyrost naturalny wieś oddawała miastu. Migracja ze wsi była główną przyczyną eksplozji demograficznej miast, które zawsze wykazują mniejszy przyrost naturalny niż wieś. Dopiero w 1978 r. saldo migracji okazało się niższe niż przyrost naturalny wsi. Oznacza to, że do miast przeniosło się po II wojnie światowej wiele milionów ludzi ze wsi, a wraz z nimi ich kultura, nawyki, obyczaje, style życia, sposoby zachowań, widzenia i wartościowania świata itp.

Urbanizacja wsi i ruralizacja miast stanowią dwa przeciwstawne sobie procesy, z których pierwszy dokonuje się na wsi, a drugi – w mieście. Prowadzą one do unifikacji, czyli ujednolicenia kulturowego w skali całego społeczeństwa polskiego. Unifikacja kulturowa najszybciej dokonuje się w zakresie kultury materialnej. Znacznie mniejsze tempo mają przemiany w sferze kultury społecznej, a zwłaszcza kultury duchowej, gdyż dokonują się dopiero wraz z wymianą pokoleń poprzez proces socjalizacji i wychowania dzieci i młodzieży.

Wyróżnia się trzy układy kultury, stanowiące sposoby jej przekazywania. Najbardziej podstawowy jest przekaz ustny, bezpośredni, wynikający z uczestnictwa w małych i pierwotnych grupach społecznych (rodzina, grupa koleżeńska itp.). Układ instytucjonalny jest złożony z szeregu wyspecjalizowanych instytucji i organizacji powołanych przez społeczeństwo dla rozwoju i upowszechniania kultury (szkolnictwo, teatry, instytucje promocji kultury itp.). Masowy układ kultury jest możliwy dzięki wynalazkom i urządzeniom technicznym umożliwiającym pośrednie poznanie treści kultury (książka, prasa, radio, telewizja, telematyka).

W społeczeństwach współczesnych funkcjonują równocześnie wszystkie układy kultury. Coraz większego znaczenia nabiera jednak układ masowy, który wypiera zarówno ustny, jak też instytucjonalny. Oczywiście najstarszą i najbardziej podstawową formą przekazu kulturowego była tradycja ustna. Instytucjonalny układ kultury pojawił się na wsi dopiero w XIX w. Kultura masowa weszła tu, w gruncie rzeczy, dopiero w naszych czasach. Nic więc dziwnego, że homogenizacja kulturowa dotknęła mieszkańców wsi w mniejszym stopniu niż mieszkańców miasta. Przez długie wieki kultura wsi była przedpiśmienna, tradycyjna i ustna, w przeciwieństwie do kultury elitarnej, czyli pisanej, charakteryzującej warstwy oświecone.

Przed pierwszym progiem umasowienia kultury na wsi, który stanowiła powszechność umiejętności czytania i pisania, do schyłku XIX w. niepodzielnie panowała kultura przekazywana ustnie. Potem nastąpił okres względnej równowagi między trzema układami, a więc również między własną kulturą mieszkańców wsi, a tą, która płynęła tu z zewnątrz. Równowagę tę naruszyło radio, a następnie telewizja, dzięki którym niepodzielnie ulegli chłopi do tego stopnia, że zaczęli w naszych czasach tracić ów specyficzny filtr kulturowy, który odróżniał ich od reszty społeczeństwa. Wieś weszła więc w zakres przemożnego oddziaływania mediów kształtujących z jej mieszkańców członków społeczeństwa masowego. Nastąpił więc drugi próg umasowienia kultury, tym groźniejszy, że spotkał się ze znikomym przygotowaniem odbiorców do uczestnictwa w kulturze uniwersalnej. Poziom wykształcenia ogólnego jest bowiem nadal znacznie niższy na wsi niż w mieście. Dlatego wieś poniosła największe straty w zakresie własnej kultury symbolicznej.

Nie obeszło się jednak bez strat również w zakresie kultury społecznej. Dzięki temu, że odbiorniki radiowe i telewizyjne oraz książka i prasa trafiły do wszystkich rodzin, zanikła konieczność poszukiwania informacji poza kręgiem rodzinno–domowym. Wzmocniło to wprawdzie funkcję kulturową rodziny, z drugiej jednak strony przyczyniło się do zaniku gromadnych form zabawy, świętowania i spędzania czasu wolnego, wypracowanych przez tradycję. Nastąpiła zatem niejako prywatyzacja rodzinna uczestnictwa w kulturze. Uczestnictwa – dodajmy – biernego, nie wymagającego wysiłku innego niż poświęcenie czasu i uwagi. Wprawdzie pojawiła się silnie odczuwana potrzeba czasu wolnego, szczególnie wśród młodzieży, ale czas ten jest spędzany w sposób obcy kulturze i duchowi wsi, „improwizowany" tu w sposób mechaniczny. Dlatego trudno o adaptacje i modyfikacje lokalne odpowiadające specyfice miejsca i czasu.

Kultura stanowi jeden z głównych wyznaczników życia społecznego. Wprawdzie w całości jest dziełem człowieka jako gatunku, lecz jako poszczególne jednostki zastajemy ją jako ukształtowaną i posiadającą jakby gotowe „oferty", które możemy wybierać dla siebie. Oddziaływanie kultury na życie społeczne dokonuje się poprzez kilka mechanizmów. Podstawowy mechanizm odnosi się do socjalizacji, czyli uspołecznienia i wychowania nowej jednostki ludzkiej do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym i w kulturze. Socjalizacja dzieci i młodzieży wiejskiej dokonywała się przez długie wieki w kręgu rodziny i społeczności lokalnej ze znikomym tylko uczestnictwem instytucji Kościoła i szkoły. Cechą charakterystyczną socjalizacji w rodzinach rolniczych było wychowanie przez pracę. Funkcja wychowawcza nie była więc wyodrębniona spośród innych funkcji rodziny. Dziedziczeniu podlegał majątek, zawód, pozycja społeczna, zasoby wiadomości i umiejętności oraz uczestnictwo w lokalnej strukturze społecznej. Socjalizacja rodzinna przygotowywała młodego człowieka do życia w gromadzie wiejskiej. Była więc socjalizacją uniformizującą, w przeciwieństwie do indywidualizującej socjalizacji poprzez naukę szkolną. Doszło więc do zderzenia dwóch odmiennych celów wychowania. W dłuższej perspektywie czasowej zwyciężyły indywidualizujące cele edukacji szkolnej.

Każdy system społeczny tworzy własny, specyficzny dla siebie, kulturowy ideał osobowości. Przyswajanie sobie tych ideałów przez młode jednostki stanowi kolejny mechanizm oddziaływania kultury na życie społeczne. W wyniku

otwarcia się wsi na zewnątrz zdezaktualizował się chłopski ideał osobowości społecznej, ale nie został zastąpiony żadną wyraźną alternatywą, gdyż takiej nie ma uformowanej jednoznacznie w kulturze współczesnej. Nic zatem dziwnego, że uległa rozmyciu osobowość społeczna chłopa. Trudno więc jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o to, do czego wieś wychowuje swoich młodych mieszkańców.

Stopień trudności odpowiedzi na to pytanie wzrośnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę kolejny mechanizm oddziaływania kultury na życie społeczne: mechanizm, który krótko i umownie nazywamy systemem aksjonormatywnym. Składają się nań wartości społecznie akceptowane i powszechnie pożądane oraz sposoby ich osiągania. Również pod tym względem wieś straciła dawny, spójny charakter. Można tu spotkać wszystkie odmiany występujące w społeczeństwie polskim. Oznacza to nie tyle pluralizm, ile raczej zagubienie w sferze wartości i norm, dezorientację i trudności z wyborem własnej opcji i drogi. Przekształcił się bowiem cały zrąb chłopskich wartości podstawowych, w skład których wchodziła ziemia, rodzina, praca, lokalność, religia i świadomość narodowa. Ziemia straciła już rangę wartości naczelnej i strukturotwórczej dla całego systemu wartości. Stała się bowiem jedną z wielu wartości ekonomicznych. Nie sposób przecenić tej zmiany.

Kultura mieszkańców wsi obejmuje również sposoby życia i bycia. Tradycyjne modele i wzory straciły swoją aktualność i atrakcyjność. Nie zastąpiły ich jednak powszechnie pożądane wzory nowe. Okazuje się bowiem, że na wsi nadal przeważają strategie życiowe nastawione na przetrwanie (tzw. chłopski etos przetrwania), a nie strategie adaptacyjne do nowych warunków. Chłopa jako zawodu – losu nadal nie może zastąpić zawodowa koncepcja życia, aczkolwiek zmiany w tym kierunku są widoczne gołym okiem.

Jedną z większych tragedii współczesnego społeczeństwa polskiego stanowi funkcjonalny analfabetyzm dorosłych. W znacznie większym stopniu charakteryzuje to środowiska wiejskie niż miejskie. Oznacza to, w gruncie rzeczy, brak możliwości percepcji (odbioru) kultury i uczestnictwa w niej dla ludzi dotkniętych tą klęską. Bez usunięcia wtórnego analfabetyzmu na nic się zdadzą działania animacyjne bądź reanimacyjne w zakresie kultury. Co gorsza, o tę barierę mogą się rozbić działania modernizacyjne i reorganizacyjne na wsi. Nie zawsze jest to problem li tylko środków finansowych.

Wieś jako zwarty system społeczny samoorganizujących się i samokontrolujących wspólnot lokalnych odeszła do historii. Nie wszedł jednak w to miejsce sprawny system instytucjonalno–organizacyjny oparty na grupach celowych. Zanikły mechanizmy tradycyjne w tkance kultury społecznej, a nie wypracowano powszechnie akceptowanych mechanizmów nowych. Miejsce tradycyjnej solidarności gromady wiejskiej pozostało puste. Zwyciężyła orientacja indywidualistyczna nastawiona na sukces ekonomiczny i wartości konsumpcyjne. Jej konsekwencją okazał się zanik więzi lokalnych, dominacja płaszczyzny interesów (indywidualnych bądź grupowych), rywalizacja i konflikty.

* * *

Trudno w warunkach współczesności mówić o kontynuacji tradycyjnej kultury ludowej. Z powyższych rozważań wynika, jakim przeobrażeniom uległa w zakresie społecznym i symbolicznym. Podobne przemiany dokonały się również w zakresie kultury materialnej. O tym jednak powinni się bardziej wypowiadać etnografowie niż socjologowie. Nietrafne są jednak obawy o skansenizację wsi, oskarżanie, że na siłę utrzymuje się to, co nieuchronnie musi przejść do przeszłości. Natura przemian w tym zakresie jest raczej ewolucyjna niż rewolucyjna, gdyż taki jest charakter życia społecznego i kultury. Zawsze znajdują się w stanie chwiejnej równowagi między tradycją a nowoczesnością. Niekiedy przeważa jedna tendencja, w innym czasie – druga. Wzajemnie się one dopełniają i modyfikują, przynosząc w efekcie coraz to nowe złożenia. Kryzys kultury ludowej nie musi oznaczać kryzysu kultury mieszkańców wsi, coraz bardziej upodabniających się do innych klas, warstw, zawodów i sposobów życia. Zapewne w niedługim czasie kultura ludowa stanie się ważnym elementem kultury lokalnej, o tyle naturalnym i silnym, o ile na danym terenie zdołali ją zachować i adaptować mieszkańcy. Zagadnienie to wkracza jednak w zakres problematyki małych ojczyzn, której poświęcimy więcej uwagi w następnych numerach „Twórczości Ludowej".

**Lublin, w kwietniu 1997 r.**

* Artykuł stanowi zmodyfikowaną wersję głosu w dyskusji na konferencji pod tym tytułem, zorganizowanej 21 X 1996 r. w Łomży z okazji wręczania nagród i medali im. Zygmunta Glogera (zob. „Twórczość Ludowa" 1996, nr 4, s. 1).

## HELENA CHŁOPEK

### *Gromniczna Pani*

Śladem stóp Twoich Gromniczna Pani
w lutowym mrozie
z płomieniem świecy zapalonej
samotni w drodze

Idziemy szukać co zginęło
wartości ducha
Trzeba nam Twoją Maryjo miłość
w sercach odszukać

Żeby się serca zapaliły
jak te gromnice
żeby na świecie zapanowały
pokój ład szczęście
Spójrz ile jeszcze nas czeka trudu
Gromniczna Pani
Jesteś Królową tego narodu
Polski Królową
pozostań z nami

## ANIELA ŚWIERK

### *Zmoge*

Zamomił cłeka cas
W kurniawe wietkowyj nocy
Po pas w puchu śniegowym
Po bezdrozach krocy

Juz łopad ze sił i łym ze zipie
Cichość bez granic dookoła drzemie
Powieki cienskie łokiściom
Zawierajom sie bez woli

Spanie morzy i kusi
Bielom śniegowej pościeli
Zełzyj siądz namawio głucha noc

Wis ludzie świecom
Mamidła przed ocami blincom
Odpocne sił nabiere
Sponiewieranie wali go niemocom

A wiater co z nieba spod
Zachlusnął ziombem i gwizdze
Dzwigoj sie cłeku
Śmierć imo ci karku

Wiater tchnieniem podoł myśl
Jak topielcowi brzytew
Cłek wraził palce w spenkane wargi
I głośno gwizdze

Kajsi zascekoł pies
Ozwoł sie cujny baca
W cłeka wstąpiła moc
Z psim głosem zwionzoł ucho
W głowie myśl bije obuchem
Zmoge zmoge zmoge

# Projekt i Poradni

ELŻBIETA CIBORSKA

**Ziemia łomżyńska jest szczególnie bogata w folklor. W swej części północno–zachodniej wtapia się w Kurpiowszczyznę, kipiącą autentyzmem, co sprawia, że kultura ludowa jest tu wszechobecna. Rozwinięte są rękodzieła: tkactwo, przędzenie wełny i lnu, wycinankarstwo. Kapele uświetniają prawie każdą uroczystość, a pieśń ludowa niesie się daleko. Mimo to, kultura ludowa, jak każda delikatna tkanka życia społecznego, wymaga umiejętnej i starannej pielęgnacji.**

Obserwuje się głód wiedzy o własnych rodowodach i swoim miejscu w integrującej się Europie. Wszystko to sprawia, że kultura ludowa jest coraz ważniejszym nurtem współczesności. Powstają nowe potrzeby. Jedną z nich jest konieczność zmierzenia się z wyzwaniami codziennego życia, które to wyzwania nie ominą wszak nikogo w szybko nadchodzącym XXI wieku. Tradycyjne rozumienie świata małych, zwłaszcza wiejskich lokalnych wspólnot, oparte na triadzie „ZIEMIA – RODZINA – PRACA", nadal będzie odgrywać w życiu ważną, może nawet decydującą rolę. Kultura ludowa będzie czynnikiem stabilizującym i łącznikowym między nowym i starym.

Powinien jednakże bezpowrotnie odejść w przeszłość stereotyp chłopa ciemnego, bitnego, chytrego i pijanego, z typowo polskim kompleksem niższości. Powinniśmy pozwolić, by przetrwał świat pięknych starych chałup, rzeźbionych płotów i okiennic, studziennych żurawi, wiatraków, kuźni i innych materialnych świadectw kultury ludowej, a nade wszystko utrzymać cenne wartości ziemi, pracy i rodziny, sąsiedztwa i samopomocy, tożsamości i niezależności, a jednocześnie wyzwolić postawy kreatywnej gotowości do zmian i samokształcenia. Takie innowacyjne, życzliwe nowościom nastawienie, pozwoli lepiej wyeksponować już posiadane walory (do czego też trzeba wysiłku, w myśl zasady „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie"), jak również pomoże w godnym ukształtowaniu własnego losu w sytuacji, gdy pracy będzie coraz mniej, trzeba więc będzie projektować każdy swój krok niezwykle starannie, wprost niezawodnie.

Kultura pogardzanej dotąd codzienności, żywiąca się wartościami małych wspólnot, właściwymi wsi, w XXI wieku będzie na innym poziomie cywilizacyjnym. Podstawą życia stanie się znów dom rodzinny posadowiony poza wielką aglomeracją, z pracą w domu i nieprzemysłowym wytwórstwem wielu przedmiotów. Poprzez dalszy rozwój środków informacji będziemy zorientowani w sprawach całego świata. Przemiany te zapowiadają wielki rozkwit największego i niedocenionego dotąd cichego przemysłu domowego. Radość tworzenia w tej dziedzinie, czyli kreowania własnego, swojskiego lepszego świata jest nieograniczona, ale wymaga wiedzy i ciągłego doskonalenia się, gromadzenia pomysłów, podpatrywania, wymiany informacji. Skala tego przemysłu jest niewyobrażalna: miliard gospodarstw domowych na świecie, z tego 12 milionów w Polsce. Chcemy, czy nie – świat na nowo pochyli się nad prozą życia, odstępując wielkim tego świata ster polityki i ideologii.

Już dziś jest coraz głośniej o ekologii i obronie życia. Woda czysta i trawa zielona zaczną mieć swoją cenę wymierną i symboliczną. Coraz częściej też mówi się o tym, że przyszli rodzice powinni być wychowywani. „Zawód" rodzica jest bez wątpienia najbardziej na świecie ważny i odpowiedzialny, tymczasem nie jest w żaden sposób poprzedzony egzaminem, którego wymaga się nawet wobec gońca czy rowerzysty. Rodzicem może zostać każdy. I tak będzie zawsze. Ale to bynajmniej nie zwalnia ludzi myślących od wcześniejszych starań wychowawczych. Trzeba podnosić kwalifikacje, w szczególności moralne, potencjalnych i obecnych już rodziców, dostarczać im szybkiej porady, aby sami mogli korygować swoje postępowanie. Moda na stawanie się lepszym rodzicem może przynieść wiele dobrego. Wszak to w rodzinie można nauczyć się zapobiegać przemocy, która, w przeciwnym razie, rozszerza się na życie społeczne, eksploduje w kulturze masowej i wojnach.

Przy okazji proponowałabym, by przestać mówić o małej ojczyźnie, choć kiedyś ten termin skutecznie popularyzowałam. Raczej (analogicznie jak mówią Niemcy – HEIMAT) bliższe temu, co chcielibyśmy osiągnąć, byłoby określenie: OJCZYZNA–SWOJSZCZYZNA. Chodzi bowiem o krąg spraw, za które każdy z nas może kreatywnie brać odpowiedzialność: za sprawy własnego losu i własnej, bliższej i dalszej rodziny, a – w miarę nabywania doświadczenia samorządowego i wrastania w sprawy społeczne – również za sprawy sąsiedztwa, wsi i gminy. To rozumienie spraw własnych i lokalnych bynajmniej nie zamyka drogi ku sprawom globalnym, raczej powinno być rzemiosłem, niemal koniecznym terminowaniem przed wypłynięciem na szerokie wody publicznej działalności parlamentarnej i politycznej.

W przyszłości ludzie będą bardziej odwoływać się do swoich korzeni, gdyż będzie to ich wiano wnoszone do wspólnej, globalnej wioski. Związki z tradycją staną się atrakcyjne. Dlatego wielkim powodzeniem zacznie się cieszyć wiedza zdobywana na potrzeby własne, a także samoorganizująca najbliższe otoczenie, do skali gminy włącznie. W szczególnej cenie pozostaną obrzędy żywe, dalej trwające jako niezniszczalne symbole rytmiczności, normalności i człowieczego pojmowania świata.

W świecie konkurencji i coraz większego zainteresowania kulturą, stanowiącą najlepszy dowód tożsamości i bilet wstępu „na salony", tym większe będzie społeczne zapotrzebowanie na usystematyzowaną wiedzę, a następnie podjęcie wszechstronnych badań nad sprawami codzienności, uruchomienie ruchu społecznego sprzyjającego potrzebom każdego domu, którego najważniejszą misją jest kreowanie człowieka – obywatela i społecznika.

Dlatego proponuję połączyć wysiłki i powołać w Łomży Poradnię i Wszechnicę Glogerowską. Inicjatywa ta przyczyni się do tego, że wspaniałe działanie, inspirowane osobą Zygmunta Glogera i jego umiłowaniem polskości, będzie prowadzone nieustannie, a także umożliwi społecznikom, nagradzanym nagrodą glogerowską, upowszechnienie ich pomysłów. Okazja po temu nadarza się doskonała, gdyż to właśnie w Łomży, stolicy staropolszczyzny, powstanie uczelnia o nachyleniu samorządowym. Tych kilka myśli i dwie propozycje dedykuję na dobry początek nowej uczelni.

Proponuję zatem uruchomić najpierw korespondencyjną, a potem stacjonarną Poradnię Glogerowską. Będzie ona w prostej linii popularyzacją doświadczeń laureatów nagród

# Wszechnicy Glogerowskiej

glogerowskich. Warto ten zamysł upowszechnić w tygodnikach wojewódzkich i zaproponować zgłaszanie pytań, które według specjalności otrzymywaliby poszczególni laureaci z prośbą o skreślenie odpowiedzi i nadesłanie jej pytającemu, a kopii do „Stopki" w Łomży. W miarę narastania tego żywego obiegu myśli, będzie można się pokusić o stały dział w zaprzyjaźnionym piśmie. W trzecim etapie będą to stałe dyżury laureatów w danej redakcji. Przykładowo, laureat muzealnik może podpowiedzieć, jakie eksponaty zbierać, jak je przechowywać, na co zwrócić uwagę, jakie skarby są wokół nas. Uczony może wtajemniczyć pytających w wiele tendencji w swojej dziedzinie, zainteresować literaturą przedmiotu, odpowiedzieć na pytania ze swego warsztatu badawczego. W czwartym, finałowym etapie tworzenia poradni, stanie się ona stałą placówką wkomponowaną w strukturę uczelni, wspomaganą żywo przez rodzinę laureatów, którzy prowadzić tam będą swoje spotkania, dyżury i przygotowywać materiały przeglądowo–badawcze i opisowe bądź przyczynkarskie na sesje glogerowskie.

Znacznie większym przedsięwzięciem jest ruch wszechnicowy. Wszechnica Glogerowska byłaby uniwersytetem ludowym. Przesłaniem jej niech będzie podejmowanie wszystkich wyzwań codziennego życia i przygotowywanie pod tym kątem słuchaczy.

Trudno byłoby nakreślić jakąś zamkniętą i doskonałą koncepcję wszechnicy. Można jednak naszkicować najważniejsze bloki tematyczne.

**1. Problemy życia w rodzinie**

W bloku tym prowadzone będą zajęcia z przygotowania do życia w rodzinie, jak i najważniejsze problemy, przed którymi staje każdy domownik: umiejętności rozumienia drugiej strony, treningu dobrej woli, wytrwałości, negocjacji i mediacji, hamowania agresji, pokonywania konfliktów i progów kryzysowych, wychowywania i zapobiegania patologiom, kreatywność w dobrym projektowaniu losu własnego i najbliższych, samopomoc i wrażliwość na los swój i sąsiadów, problemy dojrzewania i trzeciego wieku, inicjacji kulturalnej i wychowania do ciągłego kształcenia się i percepcji kultury, samoorganizacja i współistnienie pokoleń, osób niepełnosprawnych, myślenie pozytywne i wychowanie do takiego myślenia. Uczestnicy tego rodzaju zajęć powinni wyrobić w sobie motywację do uprawiania i pobudzania w otoczeniu kultury życia codziennego.

**2. Produkcja rolnicza na potrzeby gospodarstwa domowego i na sprzedaż**

W tym ciągu samokształcenia słuchacze wzbogacą swoją wiedzę i doświadczenia o zagadnienia z wybranych działów produkcji żywności, którą prowadzi się bądź samodzielnie, bądź będzie się prowadzić w najbliższej przyszłości. Dzięki całościowemu przedstawieniu zagadnień produkcji żywności i jej zagospodarowywania, w ścisłym powiązaniu w żywieniem, zdrowiem, sprawnością najbliższej rodziny i społeczeństwa, bezpieczeństwem pracy i ogólnym poziomem życia, wytworzy się motywacja do takiego gospodarowania w tym obrębie, aby żywność – tak na potrzeby własne jak na sprzedaż – była równie wysokiej jakości, aby była najracjonalniej przetwarzana i nie marnotrawiona, by zaistniała zielona „witaminowa taśma" upraw, aby wreszcie samoorganizować przetwórstwo w zagrodzie, sąsiedztwie i wsi, sprzedaż, lokalne samozaopatrzenie i wzrost dochodów.

**3. Żywienie rodziny**

W tym bloku tematycznym zostanie ukazany wpływ prawidłowego żywienia na rozwój i zdrowie człowieka, na potrzebę zdrowego, zapobiegawczego stylu życia, planowego i ekonomicznego organizowania pracy w gospodarstwie domowym, kształtowania nawyku higienicznego przyrządzania potraw, estetycznego i kulturalnego ich podawania oraz spożywania posiłków. Jego celem jest również praktyczne nauczenie przyrządzania potraw i posiłków zgodnie z zasadami racjonalnego żywienia.

**4. Higiena i zdrowie**

Blok ten obejmie bardzo szeroką problematykę dotyczącą zakładania rodziny, w tym zapobiegania niepożądanej ciąży, pielęgnowania, żywienia i wychowania, zdrowia i problemów młodzieży, wpływu racjonalnego wychowania zdrowotnego na pomyślność i przyszłość całej rodziny, higieny pracy w gospodarstwie rolnym, zapobiegania najczęstszym zagrożeniom zdrowotnym, wypadkom i urazom, nawyki higieniczne i umiejętności udzielenia pierwszej pomocy, unikanie stresów, dowartościowanie posiadanego potencjału zdrowia i umiejętność samodzielnego kreowania dobrostanu fizycznego, psychicznego i społecznego, postawy proekologiczne i humanistyczne.

**5. Gospodarka odzieżą i rękodzielnictwo**

Ma na celu rozwijanie uzdolnień manualnych, kształtowanie gustów w dziedzinie ubierania się i zakupów odzieży, podtrzymanie tradycji, jak i nauczenie się kroju i szycia, napraw i przeróbek odzieży dla potrzeb rodziny, wykonywanie przedmiotów użytkowych.

**6. Wyposażenie i estetyka domu**

Główne jego treści obracają się wokół funkcji domu i poszczególnych pomieszczeń oraz zasad nowoczesnego, wygodnego i estetycznego urządzania domu. Podczas zajęć będzie można spróbować przećwiczyć kilka sposobów modernizacji własnego mieszkania pod kątem wygody, piękna, harmonii tradycji i nowoczesności oraz potrzeb domowników, a także turystów.

**7. Ekonomika i organizacja gospodarstwa domowego**

Punktem honoru uczestników kursu w tej dziedzinie jest opanowanie zasad codziennej gospodarności i uczynienie jej

Adam Wydra, *Wesele*, rzeźba w drewnie polichromowana, Wola Gułowska, woj. siedleckie

**Fot. Alfred Gauda**

podstawą swojego i rodziny dobrobytu oraz wdrożenie sztuki organizacji pracy w gospodarstwie domowym i jego otoczeniu, poznanie wpływu ekonomiki i organizacji na planowe, racjonalne prowadzenie domu, powiększanie zasobów materialnych i ułatwianie oraz usprawnienie w ten sposób pracy w gospodarstwie domowym.

**8. Estetyka otoczenia i ochrona środowiska**

Prowadzi do uzyskania podstawowych wiadomości o środowisku naturalnym i roli człowieka w nim, uświadamia wpływ prawidłowego zagospodarowania poszczególnych obszarów na warunki życia, pracy i produkcji, jego zanieczyszczenia, a zatem na zdrowie i życie mieszkańców wsi, osiedli i miasteczek, miast oraz konsumentów produktów rolnych. Uczestnicy tego kursu poznają potrzebę i sposoby utylizacji odpadów w gospodarstwie domowym. W zakresie estetyki będą prowadzone zajęcia mające na celu zaprojektowanie swojego otoczenia pod kątem jego harmonii i piękna. Zwracać się będzie uwagę na potrzebę ochrony i kształtowania krajobrazu w skali całej miejscowości.

**9. Poradnictwo dotyczące konsumenta**

Obejmuje najważniejsze elementy prawa chroniącego nabywcę towarów i usług, podstawowe obowiązki handlu i usług wobec klientów oraz instytucji pomagających lub chroniących nabywców. Uczestnicy wszechnicowych spotkań poznają też niektóre ważne wiadomości towaroznawcze ułatwiające racjonalizację zakupów.

**10. Kultura życia codziennego, tradycje kultury ludowej**

Ma na celu pobudzenie aktywności intelektualnej i uczuciowej, wyrobienie aktywnej postawy wobec wszelkich form twórczości, rozwijanie swoich talentów w kierunku tańca, śpiewu, teatru, rzeźbiarstwa, rzemiosł artystycznych, poezji, wzbogacanie oraz zachęcanie do pracy nad sobą i otoczeniem prowadzącej do upiększenia życia i nadania mu głębszego sensu. Wyrobienie u słuchaczy przekonania co do wartości kulturowych najbliższego środowiska, ciągłości kulturowej i potrzeby pielęgnowania stroju, gwary, zbierania starych narzędzi i przedmiotów.

**11. Elementy wiedzy społecznej i prawnej**

Mają na celu przygotowanie uczestników do życia społecznego i politycznego, oswojenie się z aktami prawnymi i sposobami poruszania się w instytucjach strzegących prawa oraz poznanie tajników samorządności. Uczestnicy kursu wszechnicowego w zakresie tego bloku tematycznego zdobędą przeświadczenie o powinnościach obywatelskich w społeczeństwie demokratycznym, potrzebie płacenia podatków i samoorganizowania się w sąsiedztwie i całej miejscowości pod kątem potrzeb i modernizacji swojego otoczenia, kompensacji różnych indywidualnych niedoborów i organizowania całego środowiska społecznego i materialnego.

Można jeszcze rozważyć blok pomocniczy na temat sztuki uczenia się i samokształcenia. W tym względzie szczególnie użyteczne mogą się okazać różne podpowiedzi co do stylu życia opartego na ciągłej gotowości do zdobywania nowych wiadomości, do ciekawości świata i penetrowania źródeł informacji oraz opanowania sposobów życia w wieku informacji, sztuki uczenia się, przemawiania, zdawania egzaminów, dyskutowania.

Grupy wszechnicowe nie mogą być liczne. Ważne, aby wcześniej zebrać chętnych, starannie rozpoznać ich potrzeby i zainteresowania oraz na miarę tych potrzeb nakreślić harmonogram tematów. Wszechnica będzie spontanicznym i głębokim przeżywaniem nowych możliwości. Byłaby rodzajem autokreacji i refleksji nad sobą.

# V konkurs poetycki im. Stanisława Buczyńskiego

28 kwietnia 1997 r. rozstrzygnięto w Zamościu V Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Stanisława Buczyńskiego, ogłoszony przez Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu przy współudziale Oddziału Zamojskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Hrubieszowskiego Domu Kultury i Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. Jury obradujące w składzie: Edward Franciszek Cimek, Donat Niewiadomski (przewodniczący), Zofia Szwal oceniło 46 zestawów, nadesłanych przez 43 twórców.

Trzy główne nagrody wojewody zamojskiego otrzymali za zestawy wierszy: Marian Karczmarczyk z Zamościa, Stanisława Pudełkiewicz z Krzeszowa i Władysław Sitkowski ze Zwierzyńca.

Nagrody II stopnia, ufundowane przez Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu, otrzymali: Władysław Koczot z Czarnegostoku, Alfreda Magdziak z Zamościa, Jan Polit z Brodzicy, Joanna Rzeszotek z Torunia, Kazimiera Wiśniewska z Hrubieszowa, Józef Ziętek z Jawora. Nagrodę Hrubieszowskiego Domu Kultury za wiersz poświęcony Stanisławowi Buczyńskiemu przyznano Floriannie Kiszczak z Radzięcina.

Komisja konkursowa przyznała również wyróżnienia w postaci książek, ufundowanych przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Zamościu, senatora Kwiatkowskiego z Czerniczyna, WDK w Zamościu, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Wydawnictwo „Polihymnia" w Lublinie. Wyróżnienia te otrzymali: Augustyn Baran z Izdeblina w Krośnieńskiem, Anna Bandos z Biszczy, Anna Gajda z Jarosławia, Bogusława Lankamer z Kolonii Łaszczów, Wiera Kucharska z Horodła, Władysława Misiura z Hrubieszowa, Franciszka Ogonowska z Dobużka, Janina Radomska z Radzięcina, Krystyna Rzemieniak z Wysokiego, Stanisława Stępniak z Udrycz i Anna Wojnarska z Krakowa.

„Medale Stanisława Buczyńskiego", przekazane przez Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie, otrzymali: Emilia Barteczko z Komarowa, Władysława Głodowska z Radzięcina, Maria Kaliniak z Przedmieścia, Helena Kubina z Kolonii Niedzieliska i Piotr Tracz z Rzeplina. Medale przyznano za głęboki związek twórczości wymienionych pisarzy z rodzimą kulturą ludową.

Jury z zadowoleniem stwierdziło, że konkurs poetycki im. S. Buczyńskiego ma coraz większy zasięg i coraz większą rangę artystyczną, odpowiadającą literackiemu znaczeniu jego patrona. Przedstawione do oceny utwory wyróżniały się bogactwem tematycznym i ciekawymi rozwiązaniami artystycznymi. Treści licznych liryków nawiązywały do aktualnej problematyki współczesnego świata, a jednocześnie zawartość poznawcza wielu wierszy wskazywała na silne umocnienie się w ludowej świadomości tradycyjnych wartości, takich jak ziemia, wieś, praca, natura, rodzina, dobro. Okazało się, że współcześni poeci ludowi w sposób niezwykle refleksyjny i uczuciowy oceniają otaczającą ich rzeczywistość. Na podstawie rodzimych, wiejskich realiów piszą teksty o dużych pokładach uniwersalizmu. W małym stopniu posługują się już formą pieśniową, bliskie są im natomiast różne odmiany wiersza wolnego.

Z uznaniem warto podkreślić postawę wojewody zamojskiego Stanisława Rapy, którego nagrody świadczą o ogromnym zaangażowaniu zamojskich władz w promowanie kultury i literatury ludowej.

**Donat Niewiadomski**

## FLORIANNA KISZCZAK

### *Tren III*

Idę do Ciebie, Ojcze,
W żałobie i udręce
I cząstkę chleba wkładam
W Twe spracowane ręce.

Bo dzisiaj dzień jest taki,
Że wszyscy chcą być razem,
Tyś tu na mogiłach
Pod ciężkim, zimnym głazem.

Chylę się nad granitem,
Mrok jaśnię świec płomieniem
I słyszę szept modlitwy,
I czuję serca drżenie.

I tak mi strasznie smutno,
Żeś złożon w ciemnym grobie,
Gdy w domu zapach drzewka
I czas śpiewania kolęd.

Żegnam się z Tobą, Ojcze,
Już księżyc wschodzi rogiem.
Tym chlebem z najczystszej mąki
Podziel się z Panem Bogiem.

## JÓZEF ZIĘTEK

### *Modlitwa*

Modliłem się
Nie w złocistej nawie katedry
Nie w ciszy wiejskiego kościółka

Modliłem się w bezkresie pól
W cieniu zmurszałego krzyża
Na rozstaju dróg

Modliłem się
Razem ze skowronkiem
Co zawisł na niebios powale

W szumie falujących zbóż
Z cichym szemraniem
Górskiego strumyka

Modliłem się
Do Stwórcy tajemniczego nieba
Mórz i oceanów niezmierzonych

I niebotycznych gór
Modlitwą Pańską
*Ojcze nasz*

I tu w środku pól
Przed zmurszałym krzyżem
Zostałem wysłuchany

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### *Posłuchaj co Ci powiem*

***Stanisławowi Buczyńskiemu w 15. rocznicę śmierci***

Wiosną przyleciały znów ptaki
nad polne te niwy
w nadrzeczne szuwary
i ciepły wiatr ukradkiem
po twarzy dziewczę musnął
a stary kocur w słońcu
pod jasną chatą usnął

Postarzały się chłopskie wiersze
na kartach życia zapisane
zrodzone z tułaczego losu
z tęsknoty za kromką chleba
wykarmione codzienną niedolą
napojone ze źródła miłości
kiedy odchodzą ku chlebnym
polom

Posłuchaj co Ci powiem jeszcze
w ten szczególny dzień siewu
gdy syn czarną rolą brodzi
a sam Bóg chłopom błogosławi
poprzez one tajemne słowa
to skowronek błękit przeorał
pod słonecznym niebem Kotorowa

## JAN POLIT

### *Dziękuję Boże*

Dziękuję ci Boże
Za księżyc i gwiazdy
Za słońce rosę
i deszcz
Za radość
Spełnione i płonne nadzieje
I kielich goryczy
Też
Za łyk wody kęs chleba
Za plony dorodne
Za życie człowiecze
Krótkie niełatwe
Za pracę spoczynek
I za to że w święta
Z bliskimi dzielę się
Opłatkiem
Jesteś ucieczką
Wsparciem w potrzebie
Sądzisz nagradzasz
i karzesz
Za wszystkie dary Twe
i naukę
Sercem
Dziękuję Boże

Stanisław Buczyński

**Fot. archiwum**

## MARIAN KARCZMARCZYK

### *Ballada o ojcu*

Ojciec pakował nogi
w olbrzymie gumiaki
przypinał kobyłę do furmanki
wkładał do kieszeni
lekarstwo od głodu
kawał razowca z domowego pieca
i sygnałem wio
rozpoczynał podróż
do krainy narodzin chleba
śpiewu skowronka

Tu wbijał w grzbiet ziemi
ząb pługa
a za nim ruszał
orszak wron
który przy akompaniamencie kra kra
iskał skiby

Ojciec był hojny
rękom zafundował odciski
nogom pot

A gdy już słońce
zamykało dzień
i na pożegnanie rozdawało
ostatnie pocałunki
siadał na miedzy
i pasł duszę do syta
widokiem zaoranej ziemi

Dla nas wiózł zadowolenie
które spływało dobrocią
z jego twarzy
i wypełniało radością
domowe kąty

## STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

### *Powrót babuni*

Syn
i wnuczek jak dorósł
pojechali za wodę
z dolarami wrócili
dom ze sklepem kupili
teraz będą żyć w mieście
i po pańsku nareszcie
a i babcię zabrali
żeby miała wygodę
Ale babcię staruszkę
ogarnęła tęsknica
wyszła nocą na balkon
szukać w mieście księżyca
szuka szuka po niebie
ale w światłach neonów
blady księżyc się zgubił
niepotrzebny nikomu...
Babcia oczy zamyka
duszą z miasta ucieka
tam gdzie wszystko zostało
co cieszyło człowieka
Wraca babcia szczęśliwa
w lata piękne i młode
i znów czuje jak dawniej
całą życia urodę
wszystko widzi dokładnie
gada sama do siebie
księżyc także się znalazł
ponad gruszą na niebie
może w mieście też świecił
ale taki ponury
jakby kamień bez czucia
ktoś powiesił u góry
a tu na wsi to jeno
popatrz ty się na niego
to ci serce obświeci
toś już cały jest jego!
Jak najczulszy kochanek
gada do cię znad gruszy
i czar jakiś subtelny
składa w głębiach twej duszy
patrzysz prosto mu w oczy
nocka gada do ciebie
tumanami po łąkach
gwiazdeczkami na niebie
puchacz drze się na dachu
stara grusza się kiwa
a pod płotem w kąciku
strach się rusza w pokrzywach
Seledynem jaśnieje
wiejska chata bielona
wiąż ją z dębem pospołu
przytulili w ramiona
szumi pieśni tajemne
za stodołą topola
sny rzewliwe a proste
idą do wsi przez pola...
Rano babcię znaleźli
długo w mieście nie żyła
na balkonie umarła
czy na swoje wróciła?

**Był niezrównanym lirykiem, chłopskim pisarzem, działaczem społecznym, współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Już tylko starsi członkowie Stowarzyszenia pamiętają tę ciekawą, bo też i nieprzeciętną postać.**

# Wspomnienie o Stanisławie Buczyńskim w 15. rocznicę śmierci

Stanisław Buczyński urodził się 23 lipca 1912 r. na Mazowszu. W latach ostatniej wojny zamieszkał w okolicach Hrubieszowa na Zamojszczyźnie. W Kotorowie prowadził gospodarstwo rolne i tu, przeżywszy 70 lat, zmarł 23 lutego 1982 r. Podczas jego ostatniej drogi na cmentarz w Hostynnem szalała zamieć śnieżna, a ziemię skuł mróz na głębokość metra. Było to zaprzeczenie jego życzenia, które wyraził w jednym z wierszy: pragnął odejść ze słońcem i rozkwieconą przyrodą.

24 lutego br. przy grobie Buczyńskiego zebrali się jego przyjaciele, przedstawiciele placówek kultury z Zamościa i Hrubieszowa oraz rodzina – córki Lilia i Mieczysława oraz syn Maciej. Nie zabrakło również dawnego przyjaciela poety – Stanisława Rapy, wojewody zamojskiego. Po złożeniu wieńców i zapaleniu zniczy wszyscy udali się do Hrubieszowa, gdzie w domu kultury odbył się wieczór wspomnień o Buczyńskim, recytowano jego wiersze, a uczniowie z miejscowego liceum zaprezentowali montaż poetycki. W sali hrubieszowskiego muzeum przygotowano wystawę poświęconą poecie pod nazwą „Szukałem prawdy".

Miłą niespodzianką była promocja tomiku poezji *Nad różanym brzegiem* autorstwa Lili Buczyńskiej, wydanego przez Hrubieszowski Dom Kultury z grafikami Alfreda Przybysza.

Wyrazem pamięci o Stanisławie Buczyńskim niech będzie fakt, że w Werbkowicach jednej z nowych ulic nadano jego imię.

**Władysław Sitkowski**

# Krajowy Częstochowa

**Pod patronatem Zdzisława Podkańskiego, ministra kultury i sztuki, odbył się na Jasnej Górze pierwszy po II wojnie światowej Krajowy Kongres Kultury Wsi. Głównym jego organizatorem była Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury a w gronie licznych współorganizatorów znaleźli się m.in. Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Częstochowie i Towarzystwo Miłośników Muzeum Etnograficznego w Toruniu.**

# Kultura

Wybór Częstochowy na miejsce obrad kongresu nie był przypadkowy, gdyż kultura ludowa od wieków przesiąknięta jest treściami religijnymi, a Jasna Góra ma wręcz symboliczne znaczenie dla polskich dziejów narodowych.

W kongresie wzięło udział ponad 400 osób, w tym parlamentarzyści (z marszałkiem Senatu RP Adamem Struzikiem na czele), przedstawiciele rządu, samorządów terytorialnych, in-

# Kongres Kultury Wsi – Jasna Góra, 20–23 IV 1997

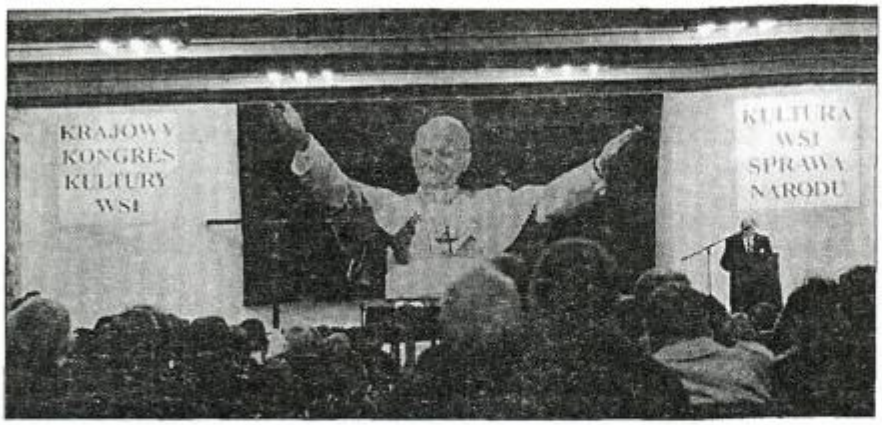

Sala Papieska – miejsce obrad plenarnych kongresu

# wsi – sprawą narodu

stytucji kultury, uczeni zajmujący się kulturą wsi, twórcy ludowi oraz animatorzy działań kulturalnych na wsi.

Głównym celem spotkania na Jasnej Górze było ukazanie znaczenia kultury ludowej, jej dziedzictwa i roli w kultywowaniu polskich tradycji na przełomie wieku XX i XXI.

W pierwszym dniu obrad interesujące referaty przedstawili: o. ks. dr hab. Leon Dyczewski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – *Człowiek w perspektywie nowoczesnej kultury*; prof. dr hab. Bronisława Kopczyńska–Jaworska z Uniwersytetu Łódzkiego – *Znaczenie kultury ludowej w kulturze narodowej*; senator prof. dr hab. Dorota Simonides z Uniwersytetu Opolskiego – *Kultura ludowa a tożsamość narodowa*; prof. dr hab. Maria Wieruszewska z Instytutu Rozwoju Rolnictwa PAN z Warszawy – *Pomiędzy kulturą „zaściankową" a uczestniczącą – pozorne czy prawdziwe dylematy wsi*; prof. dr hab. Andrzej Kaleta z uniwersytetu w Toruniu – *Tożsamość kulturowa jako instrument odnowy wsi*; ks. prof. dr hab. Marian Borzyszkowski z Instytutu Kultury Chrześcijańskiej z Olsztyna – *Religijne aspekty kultury wiejskiej*; prof. dr hab. Jerzy Damrosz z Wyższej Szkoły Rolniczej i Pedagogicznej z Siedlec – *Regionalizm – demokracja – samorząd*; dr hab. Stefan Bednarek z Uniwersytetu Wrocławskiego – *Refleksje na marginesie raportu o stanie kultury wsi polskiej.*

Drugi dzień obrad – to praca w sześciu zespołach problemowych. Zespół I („Cywilizacyjno–przyszłościowe i kulturowe perspektywy wsi. Wieś polska a cywilizacja europejska"), wprowadzenie wygłosił Kazimierz Długosz, przewodniczył Stanisław Kolbusz, obrady odbywały się w Kaplicy Różańcowej. Zespół II („Miejsce i rola ruchów społecznych w rozwoju kultury na wsi"), wprowadzenie wygłosił Jan Omelaniuk, przewodniczył Aleksander Kociszewski, obrady w kaplicy Domu Pielgrzyma. Zespół III („Młodzież wiejska a kultura. Zadania rodziny wiejskiej a edukacja kulturalna"), wprowadzenie Izabella Bukraba–Rylska, przewodniczenie – Marian Z. Pawłowski, obrady w Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego. Zespół IV („Rola dziedzictwa kulturowego w kształtowaniu postaw społeczności lokalnych"), wprowadzenie – Zygmunt Kłodnicki, przewodniczenie – ks. Władysław Pilarczyk, obrady odbywały się w kaplicy św. Józefa. Zespół V („Sztuka ludowa i jej wartości w kulturze narodowej"), wprowadzenie – Aleksander Błachowski, przewodniczenie – Jan Kuruc, obrady odbyły się w Sali Chóru. Zespół VI („Tradycja i kształtowanie się świadomości na wsi u progu XXI w."), wprowadzenie – Stanisław Dąbrowski, przewodniczył – Krystyn Matwijowski, obrady w Ośrodku Młodzieżowym.

W bogatym programie kongresu znalazły się także: wystawa współczesnej sztuki ludowej (o której piszemy w innym miejscu), koncerty kapel ludowych i zespołów śpiewaczych z różnych regionów kraju, występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk", wręczanie odznak „Zasłużony Działacz Kultury", zwiedzanie klasztoru jasnogórskiego, Droga Krzyżowa na murach obronnych klasztoru, msza święta koncelebrowana pod przewodnictwem ks. biskupa Romana Andrzejewskiego – krajowego duszpasterza rolników oraz wspólna modlitwa w kaplicy przed Cudownym Obrazem Matki Bożej pod przewodnictwem ojca Izydora, przeora klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze.

Delegaci przyjęli uchwałę kongresu, z którą zapoznamy czytelników w następnych numerach „Twórczości Ludowej".

**Tekst i zdjęcia Alfred Gauda**

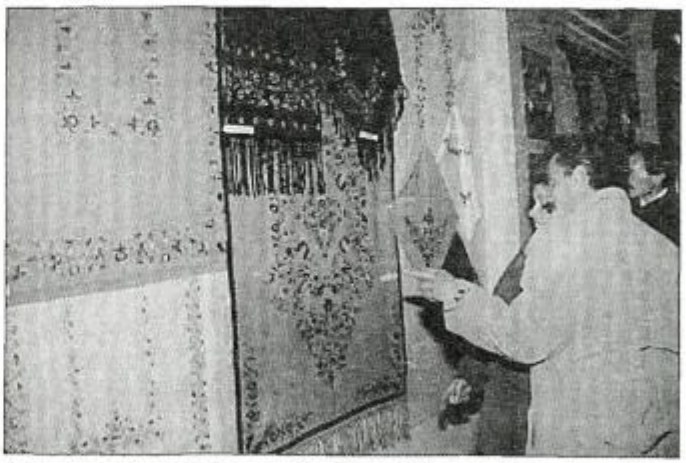
Wystawa „Współczesna sztuka ludowa" cieszyła się dużym zainteresowaniem

# Wystawa „Współczesna sztuka ludowa"

Jedną z głównych imprez towarzyszących Krajowemu Kongresowi Kultury Wsi na Jasnej Górze była prezentacja współczesnej sztuki ludowej, przygotowana przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu i Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Z bogatych, bo liczących ponad 32 tysiące eksponatów zbiorów polskiej sztuki ludowej w toruńskim muzeum, autor scenariusza dr Aleksander Błachowski wybrał ponad 350 prac (powstałych w zasadzie po 1970 roku) z następujących dziedzin: strój ludowy – 33 prace, hafty i koronki – 24, dywany dwuosnowowe – 11, garncarstwo – 67, wycinanki – 35, kowalstwo artystyczne – 8, rzeźba drewniana – 61, rzeźba ceramiczna – 10, malarstwo na szkle – 25, malarstwo tzw. sztalugowe – 39, zabawki – 29, plecionki – 8.

Ekspozycję zlokalizowano w dwóch salach klasztoru jasnogórskiego: Maryjnej i Papieskiej. Mimo trudnych warunków wystawienniczych prezentacja ludowej plastyki wypadła okazale, a wielu pielgrzymów dziwiło się, że my, Polacy mamy tak uzdolnionych artystów wiejskich.

W dziale rzeźby można było podziwiać m.in. prace: Mariana Adamskiego z Sobisk, Antoniego Barana z Opoczna, Józefa Chełmowskiego ze wsi Brusy, Józefa Citaka z Krynicy, Andrzeja Cichonia, Tadeusza Kacalaka i Antoniego Kamińskiego z Kutna, Alfredy, Jana i Wincentego Krajewskich z Zawidza Kościelnego, Tomasza Dudzika z Lublina, Jarosława Furgały z Ośna, Władysława Łukaszczyka z Murzasichla, Anny Padoł z Paszyna, Władysławy Prucnal z Medyni Głogowskiej, Zdzisława Purchały z Kossowa, Romana Śledzia z Malinówki czy Tadeusza Żaka z Kielc.

Duże wrażenie robiło malarstwo sztalugowe Eugeniusza Brożka z Sędziszowa, Wiktora Chrzanowskiego z Torunia, Jana Kaweckiego ze Smogorzowa, Adama Pawlika z Sosnówki, Marianny Razik z Mdzewa, Tadeusza Żaka z Kielc oraz malarstwo na szkle Janiny Jarosz, Eweliny Pęksowej, Władysława Walczaka-Banieckiego i Zdzisława Walczaka (wszyscy z Zakopanego), Haliny Krajnik z Kościerzyny i Rozalii Szypułowej z Czechowic-Dziedzic.

Dywany dwuosnowowe, specjalność polskiej sztuki ludowej, to prace m.in. Dominiki Bujnowskiej z Węgrowa, Janiny Buraczyk z Korycina, Olimpii Jaroszewicz z Janowa, Scholastyki Krupowicz także z Janowa, Leonardy Olchanowskiej z Białegostoku czy Teresy Pryzmont z Wasilówki. Na uwagę zasługiwały także misterne koronki koniakowskie wykonane przez Jadwigę Ruchę i Marię Suszkę.

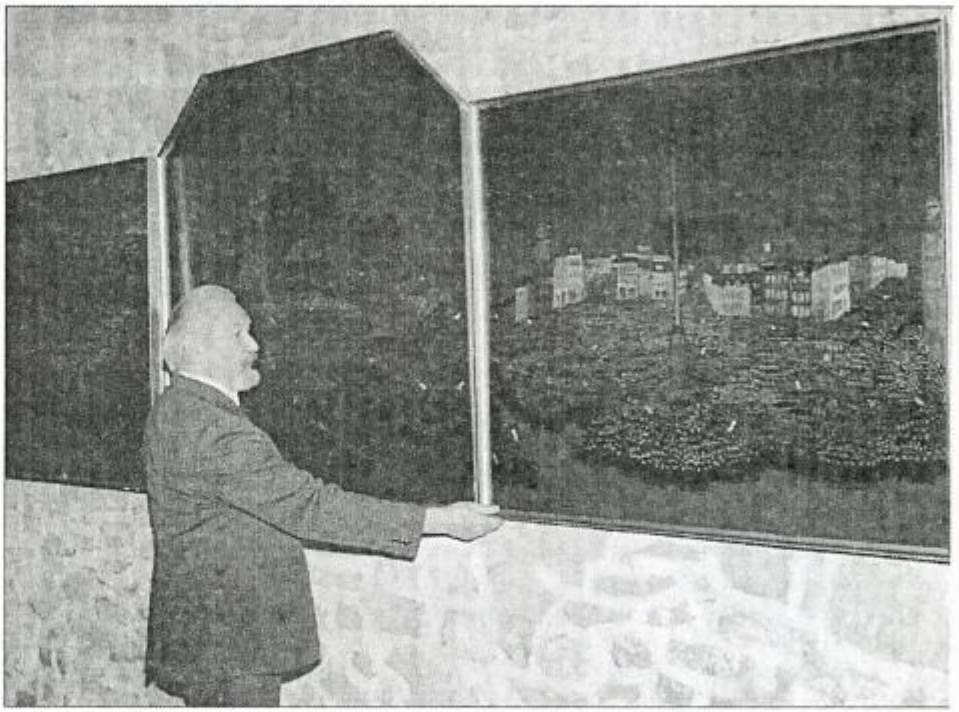

Dr Aleksander Błachowski – autor scenariusza wystawy

Dział garncarski wypełniały wyroby m.in. Zygfryda Gajewskiego z Urzędowa, Jana Gąsiora, Jana Kota, Franciszka Noworola i Andrzeja Ruty z Medyni Głogowskiej, Stefana Konopczyńskiego z Bolimowa, Ryszarda Necla z Chmielna, Bolesława Piechowskiego z Czarnej Wsi Kościelnej, Henryka Rokity z Rędocina, Kazimierza Wanarskiego z Pawłowa i Jana Wosia z Zalesia.

Wśród wycinanek prezentowane były prace m.in. Stanisławy Bogusz z Łowicza, Marii Chrostek z Tatar, Heleny Frąk z Czarnotrza, Bronisławy Dreżek z Ostrołęki, Józefy Furmańskiej z Wiechucic, Marianny Przybytek z Królowej Woli i Marianny Zaręby z Rzeczycy.

W dziale haftów wyróżniały się prace kaszubskie i pałuckie kilkunastu twórczyń, m.in. Stanisławy Betyny z Tucholi, Marii Kopeć z Kęsowa, Danieli Kujawskiej z Chojnic, Czesławy Matwijów ze Żnina, Weroniki Sarnowskiej z Kcyni czy Ewy Żuchowskiej z Barcina.

Z okazji wystawy wydrukowano ciekawy katalog autorstwa Aleksandra Błachowskiego; na 80 stronach zamieszczono 120 ilustracji, w tym 92 kolorowe, na dobrym poziomie technicznym. Jaka jednak szkoda, że wiele interesujących prac zreprodukowanych w wydawnictwie nie znalazło się na wystawie, zapewne tylko z powodu ograniczonej powierzchni ekspozycyjnej.

**Tekst i zdjęcia**
**Alfred Gauda**

**Sprawozdanie zespołu V Krajowego Kongresu Kultury Wsi obradującego pod hasłem:**

# Sztuka ludowa i jej wartości w kulturze narodowej

Przewodniczył Jan Kuruc (prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych). Wprowadzenie do dyskusji – dr Aleksander Błachowski (przewodniczący Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych).

Uczestniczyło 61 osób reprezentujących środowiska działaczy wiejskich, twórców ludowych, Fundacji „Cepelia", muzealnictwa etnograficznego. W dyskusji wzięły udział 23 osoby.

Kilka dłuższych wypowiedzi zasługuje na utrwalenie w publikacji pokongresowej: wprowadzenie A. Błachowskiego oraz głosy dyr. D. Buczkowskiej (Fundacja „Cepelia"), dr. Jana Adamowskiego (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), dr Barbary Kołodziejskiej (muzeum w Ochli), mgr. Czesława Rutkowskiego (Muzeum Okręgowe w Sieradzu), mgr Anny Kwaśniewskiej (Muzeum Etnograficzne w Gdańsku–Oliwie), Danuty Suchałko z Chełmska Śląskiego, Anny Stawickiej z Lubrańca, Wandy Żaguń z Pszczewa, Jarosława Furgały z Ośna.

Uczestnicy zespołu V zwracali uwagę na to, że stan zachowania tradycyjnych form ludowej kultury artystycznej, stanowiących unikalną wartość dla kultury narodowej, bo poza wsią nie uprawianych, a w sztuce akademickiej nie istniejących – w chwili obecnej jest inny niż głoszą to publicyści i niektórzy etnografowie nie prowadzący badań terenowych. Znajomość rękodzieł ludowych, umiejętności manualne, nosicielstwo tradycji regionalnego stylu stanowią szczególnie cenną wartość, wymagającą ochrony i określonych zasad mecenatu. W Polsce mecenat nad sztuką ludową ma stuletnie tradycje i z nich należy korzystać kształtując politykę kulturalną państwa oraz programy działalności kulturalnej na wszystkich szczeblach administracji i samorządu. Adresatem zgłoszonych postulatów są władze państwowe i samorządowe.

**I. Postulaty dotyczące edukacji**

1. Pilną sprawą jest edukacja kulturalna uwzględniająca wartości ogólne kultury ludowej oraz charakterystyczne dla poszczególnych regionów.

2. Należy przyspieszyć realizację programu edukacji kulturalnej opracowanego przez Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Edukacji Narodowej.

3. Należy intensywnie wspierać publikacje popularnonaukowe o regionach etnograficznych, a zwłaszcza o folklorze i sztuce ludowej.

4. Należy organizować seminaria i różnego rodzaju warsztaty dla dziennikarzy w celu zapoznania ich z problematyką kultury ludowej w Polsce na tle aktualnego stanu w Europie.

5. Należy organizować wszelkiego rodzaju szkolenia nauczycieli na tematy istotnych cech i wartości kultury ludowej oraz jej miejsca w kulturze narodowej.

6. Należy szerzej i bardziej kompetentnie popularyzować folklor i sztukę ludową w telewizji publicznej.

**II. Postulaty dotyczące opieki materialnej**

1. Należy zweryfikować dotychczasowe programy opieki nad folklorem i sztuką ludową oraz opracować kompleksowy, spójny program, który spełniałby rolę wytycznych dla Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz wszystkich szczebli administracji państwowej i samorządów. Chodzi o akty analogiczne jak te dotyczące ochrony zabytków i przyrody. Szczególnie należy wziąć pod uwagę aspekty prawne i materialne.

2. Należy tworzyć szanse przetrwania żywych jeszcze tradycji rękodzieła ludowego, m.in. przez pomoc w zachowaniu znajomości starych technik rękodzielniczych, tzn. preferując szkolenie młodzieży, udzielając pomoc materialną i materiałową, organizując promocje wyrobów oraz ułatwiając sprzedaż poza środowisko wsi.

Obraduje zespół V. Słowo wstępne wygłasza dr Aleksander Błachowski, z lewej przewodniczący zespołu Jan Kuruc

**Fot. Alfred Gauda**

3. Należy dokonać zmiany zarządzenia ministra finansów dotyczącego atestacji rękodzieła ludowego. Atestacja twórczości ludowej na równi z rzemiosłem artystycznym działa niszcząco na kontynuację form tradycyjnych i najbardziej autentycznych, gdyż uniemożliwia szerszą dostępność dzieł unikalnych dla odbiorcy w galeriach.

Twórcy ludowi – członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych są weryfikowani przez najwybitniejszych znawców i legitymacja Stowarzyszenia powinna mieć rangę dyplomu uczelni plastycznej oraz powinna być traktowana identycznie w sprawach podatkowych, tzn. VAT powinien być zerowy.

4. W ramach nowego systemu stypendiów, zakupów oraz programu „Talenty" należy wydzielić środki na popieranie twórczości ludowej i stworzenie warunków dla nauki młodych.

Ocena potrzeb oraz wartości poszczególnych rodzajów twórczości, a zatem decyzje o pomocy materialnej powinny być dokonywane odnośnie faktów porównywalnych. Chodzi o stworzenie systemu pragmatycznego, prawidłowego merytorycznie i sprawiedliwego.

5. Fundacja Kultury dysponuje funduszami, których część była przeznaczona na mecenat państwa nad sztuką ludową. Zatem kierownictwo Fundacji powinno więcej uwagi poświęcać działaniom o charakterze mecenatu nad formami tradycyjnej kultury ludowej.

**III. Postulaty dotyczące dokumentacji, zbiorów i imprez ogólnopolskich**

1. Odczuwa się brak koordynacji w pracach badawczych i dokumentacyjnych dotyczących kultury ludowej. Rozbieżności w danych opublikowanych w „Raporcie o stanie kultury wsi" oraz w materiałach Ośrodka Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Łodzi dowodzą, że stan rzeczywisty nie jest dobrze znany i dodatkowo nie jest zdefiniowany. Rozbieżności w interpretacji poszczególnych zjawisk współczesnej kultury ludowej dodatkowo zaciemniają obraz rzeczywistości.

Istnieje pilna potrzeba rozszerzenia i rozwinięcia podjętych przed trzema laty działań w ramach programu „Ginące zawody". Należy kontynuować wszechstronne prace dokumentacyjne, obejmujące wszystkie żywe przejawy tradycyjnej kultury ludowej. Rolę koordynatora oraz nadzoru merytorycznego nad realizacją przez różne instytucje programu „Ginące zawody" powinien spełniać odpowiednio wyposażony Krajowy Dom Twórczości Ludowej.

2. Należy przywrócić zasadę przeznaczania przez Ministerstwo Kultury i Sztuki określonej kwoty na zakupy do zbiorów tych muzeów, które tworzyły dotąd kolekcje ogólnopolskie współczesnej sztuki ludowej i rękodzieła. Zakupy takie gwarantowałyby kontynuację materialnej dokumentacji twórczości i równocześnie spełniałyby funkcję pomocy materialnej dla ambitnych i utalentowanych artystów ludowych będących kontynuatorami tradycji wsi polskiej.

3. Stowarzyszenie Twórców Ludowych powinno organizować ogólnopolskie biennale sztuki ludowej będące przeglądem aktualnego jej stanu. Środki na organizację krajowego biennale, na nagrody i wystawy powinny być zabezpieczone w budżecie centralnym. Imprezy lokalne stanowiące eliminacje do biennale krajowego powinny być organizowane ze środków miejscowych.

4. Należy kontynuować organizację Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym oraz innych imprez krajowych i międzyregionalnych, które stanowią prezentację tradycyjnych form folkloru i sztuki ludowej. Ministerstwo Kultury i Sztuki powinno szczególną opieką otoczyć takie imprezy.

**Za komisję opracowującą wnioski**
**dr Aleksander Błachowski**

# Jasnogórskie anioły

*Przypadł mi zaszczyt uczestniczenia w Krajowym Kongresie Kultury Wsi. Było to niezwykle wzniosłe wydarzenie, dla mnie wielkie i radosne przeżycie. Zadaniem kongresu było wzmocnienie dziedzictwa kultury wsi i przekazanie jej następnym pokoleniom. Odbywał się on na Jasnej Górze w Częstochowie.*

*Częstochowska Święta Pani przywitała i pobłogosławiła wszystkich uczestników, a jasnogórskim aniołom nakazała, aby czuwały nad jego czterodniowym przebiegiem.*

*Pierwszoplanowym, niezwykłym przeżyciem było zwiedzanie wystawy pt. „Współczesna sztuka ludowa" specjalnie przygotowanej ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu przez Aleksandra Błachowskiego, kustosza tego muzeum. Najbardziej zafascynowała mnie rzeźba Jana Krajewskiego z Zawidza Kościelnego pt. „Życie i męczeńska śmierć Jerzego Popiełuszki". Wszak ksiądz Popiełuszko, tak jak Chrystus, poniósł śmierć męczeńską, aby Ojczyzna nasza Polska zmartwychwstała. U dołu płaskorzeźby napis: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie...". Podobała mi się także rzeźba Jarosława Furgały z Polwicy „Śpiewający aniołek z szopki". Miałam możliwość poznać jej twórcę. Sympatyczny artysta powiedział: „Najpiękniejszy na świecie jest uśmiech dziecka...".*

*Uroczystość rozpoczęła się koncertem kapel i śpiewaków ludowych w Sali Papieskiej. Wręczano odznaki „Zasłużony Działacz Kultury". Wręczaniu odznak przewodniczył członek Prezydium Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury Marian Mieszkowski z Łomży, organizator wyjazdu naszej delegacji do Częstochowy.*

*Później przemawiał minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański. Między innymi przyjął dar od łomżyńskiej delegacji, wręczony przez przedstawicielkę Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży Teresę Pardo. Był to pięknie haftowany obrus. W materiałach, które otrzymał każdy uczestnik kongresu znalazła się książka* ***Czy zmierzch kultury ludowej?*** *wydana w tym roku przez łomżyńską oficynę wydawniczą „Stopka", w której wypowiadają się niezwykli ludzie - Aleksander Gieysztor, Barbara Falińska, Dyzma Gałaj i inni.*

*Następnie odbyła się msza święta w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, w której wzięli udział wszyscy uczestnicy kongresu. Tu również składano dary. Taki sam biały obrus został podarowany przez naszą delegację. A później Droga Krzyżowa na murach obronnych klasztoru zakończona Apelem Jasnogórskim.*

*W poniedziałek 21 kwietnia nastąpiło otwarcie kongresu przemówieniem powitalnym Anatola Jana Omelaniuka, przewodniczącego Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury.*

*A wieczorem odbył się uroczysty koncert dedykowany uczestnikom kongresu. W pierwszej części koncertu występowały zespoły folklorystyczne z woj. częstochowskiego, a w drugiej Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk".*

*Następnego dnia w Święto Ziemi (myślę, że to nie przez przypadek wybrano datę kongresu) wieś, która ma trwały kontakt z naturą czyli Matką Ziemią, toczyła obrady w dniu jej święta. Następnie zwiedzaliśmy klasztor jasnogórski. Trudno jest opisać to, co można tam ujrzeć. Klasztor jasnogórski to największy skarb kultury narodowej Polski. Skarb diamentowy tak, jak sukienka Królowej Polski. Po południu rozpoczęły się dyskusje. Najbardziej zapadły mi do serca słowa Aleksandra Błachowskiego przewodniczącego Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych, organizatora wystawy: „Kultura narodowa jest jak rzeka - pełna nurtów, jednym najważniejszym jest kultura ludowa, która powinna być pod specjalną ochroną, jak ginące rośliny i zwierzęta".*

*Uważam, że największym dopływem, płynącym wartkim nurtem jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie, skupiające artystów obdarzonych przez stwórcę samorodnym talentem. Podtrzymuje ono również „Ginące zawody", a kwartalnik „Twóczość Ludowa" udowodnił, że dzięki tej organizacji kultura ludowa rozkwita. Uczestnicy kongresu otrzymali najnowszy numer kwartalnika. Aktywnie uczestniczyli w obradach prezes STL Jan Kuruc oraz wiceprezes Maria Gleń.*

*Innym dopływem źródlanej wody to moje rodzime Łomżyńskie. Są tu ciekawe obiekty związane z kulturą ludową: Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie z przebogatym skansenem (dyrektor muzeum, Kazimierz Uszyński też był delegatem kongresu), skansen nad Narwią w Nowogardzie, Muzeum Przyrody w Drozdowie, Muzeum Okręgowe w Łomży i inne. Przebogata kultura kurpiowska jest ciągle żywa i rozkwitająca. Kurpiowskie zespoły śpiewacze, prowadzone przez Teresę Pardo, każdego roku na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu zdobywają główne nagrody. Tu jest wielu twórców ludowych. Tu prężnie działają ośrodki kultury na szczeblu wojewódzkim i gminnym; w kongresie uczestniczyli bowiem dyrektor Ośrodka Kultury, Sportu i Turystyki Helena Wińska i dyrektor Gminnego Domu Kultury w Bogutach Roman Świerżewski.*

*Tu nieprzeciętnie i prężnie kontynuują działalność Regionalne Towarzystwa Kultury; na kongresie byli m.in. jego organizator Marian Mieszkowski z Łomży i Zygmunt Tarnacki z Rajgrodu. Tu ludzie najpiękniej potrafią się modlić i najgłębsza w ich sercach jest wiara w Boga. Tu mieszkam ja, twórczyni ludowa, pamiętnikarka z Wąsosza. Ja też dolałam kilka kropel wody do tej rzeki wezbranej. Podarowałam Bibliotece Klasztoru Ojców Paulinów napisane przeze mnie książki:* ***Złoty dom, Sybiraczka*** *i* ***Szczęście****, które zostaną włączone do katalogu i wzbogacą zbiory biblioteki. Uczynili to również inni: dyr. Andrzej Ciota podarował antologię ludowej liryki religijnej opracowaną przez Donata Niewiadomskiego pt.* ***Prowadź nas w jasność****, poetka Maria Gleń podarowała tomiki poezji.*

*Leluja* – wycinanka kurpiowska Czesławy Konopki z Kadzidła

*Ostatni dzień kongresu był dniem św. Wojciecha. Święty ten był częścią kultury polskiej. Kongres zakończył się odśpiewaniem Roty. „Tak nam dopomóż Bóg" - brzmiały końcowe słowa pieśni. Dopomóż nam Boże, aby ziarno kultury ludowej, zasiane na kongresie wydało obfity plon. Następnie w pożegnalnym pokłonie, pochyliły się głowy przed tronem Jasnogórskiej Królowej Polski. A potem rozległ się donośny śpiew, płynący ze wszystkich serc i rozśpiewały się razem z nimi jasnogórskie anioły:*

*Boże coś Polskę...*
*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,*
*Ojczyznę wolną pobłogosław Panie.*

***Jadwiga Solińska***

# Problemy kultury na wsiach Pomorza Zachodniego

14 grudnia 1996 r. w Boninie koło Koszalina odbył się Zachodniopomorski Sejmik Kultury Wsi zorganizowany przez Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury z Koszalina, Szczecina i Gorzowa. Patronat nad sejmikiem objęli wojewodowie koszalińscy: Jerzy Mokrzycki i Bolesław Kilian. Było to spotkanie poprzedzające Krajowy Kongres Kultury Wsi w Częstochowie.

Na sejmiku tym spotkali się delegaci województwa szczecińskiego, koszalińskiego i gorzowskiego, aby wspólnie zastanowić się i zaradzić występującym obecnie trudnościom w zakresie istnienia i rozwoju szeroko pojętej kultury na wsiach pomorskich. W przygotowanych wspólnie z wydziałami kultury urzędów wojewódzkich raportach o stanie kultury na wsi wskazywano, jak wiele w tym zakresie jest do zrobienia. Obecna trudna sytuacja mieszkańców większości wsi zachodniopomorskich jest wynikiem przemian własnościowych i strukturalnych dokonywanych ostatnimi czasy w rolnictwie. Do roku 1990 wieś zachodniopomorska była w zdecydowanej większości wsią PGR-owską, rozpad państwowych gospodarstw rolnych pozbawił pracy i zarobków znaczną część pracowników i ich rodzin. Upadek zakładów rolnych wpłynął niekorzystnie na stan finansów samorządów gminnych, co w konsekwencji przyczyniło się także do braku pieniędzy dla instytucji i placówek kultury na wsi. Dla przykładu w woj. szczecińskim po 1990 r. zlikwidowane zostały wszystkie klubo-kawiarnie Ruch (194) i wszystkie kluby rolnika, prowadzone przez gminne spółdzielnie (127 jednostek). Likwidacji uległy też kina państwowe – 19 kin stałych i 11 kin objazdowych.

Stąd tak ważnym zagadnieniem poruszanym przez wszystkich uczestników sejmiku było wskazanie rozwiązania, które przy aktualnym stanie bazy pozwoli znaleźć skuteczną metodę wyjścia z tej niekorzystnej sytuacji, dodatkowo utrudnionej brakiem prywatnego mecenatu. Zastanawiano się, jak bardziej pobudzić środowisko wiejskie, jak rozszerzyć współpracę z lokalnymi samorządami, aby stworzyć jak najlepsze warunki twórcom i animatorom kultury na wsi. Delegaci koszalińskiego sejmiku opracowali szereg wniosków oraz wiele konkretnych rozwiązań, które zaprezentowali na kongresie w Częstochowie. Postulowali między innymi sprecyzowanie polityki regionalnej w dziedzinie kultury jak i włączenie różnych instytucji do wszelkiego rodzaju akcji w zakresie działalności kulturalnej. Zwrócono uwagę na konieczność promowania talentów ze środowisk wiejskich, na zsynchronizowanie działalności kulturalnej szkoły, kościoła i innych organizacji, tak państwowych jak i społecznych. Niezwykle ważnym dla współczesnych ludowych artystów i animatorów kultury na wsi zachodniopomorskiej jest, aby ich twórczość i dorobek prezentować w kraju jako nową kulturę ludową Pomorza Zachodniego. Pięćdziesiąt lat istnienia nowego społeczeństwa zachodniopomorskiego wykształciło już pewne cechy swojej odrębności regionalnej, przejawiające się także w artystycznej twórczości ludowej i można już stosunkowo łatwo określić, np. współczesny muzyczny folklor Pomorza Zachodniego.

Wśród uczestników Zachodniopomorskiego Sejmiku Kultury Wsi byli też obecni parlamentarzyści reprezentujący mieszkańców ziemi koszalińskiej w Sejmie i Senacie: poseł Władysław Swięs z PSL oraz senator Lech Czerwiński. Podczas swoich wystąpień wyrazili troskę o sprawy kultury na wsi, zapewniając jednocześnie, iż przedstawione podczas sejmiku problemy będą przez nich poruszane w odpowiednich komisjach w Sejmie i Senacie.

Delegaci sejmiku mieli możliwość obejrzenia prac malarskich Ryszarda Gutowicza, malarza-amatora ze Złocieńca. Wystawę dla uczestników sejmiku przygotował dr Janusz Fedorko, prezes Manowskiego Towarzystwa Kultury w Boninie, który był nie tylko jej organizatorem, ale też i przewodnikiem; z dużym wdziękiem prezentował zwiedzającym obrazy z leśnymi pejzażami.

Na zakończenie obrad sejmiku wojewoda koszaliński Bolesław Kilian stwierdził, że „jest sprawą cudowną, iż po latach, w nowej rzeczywistości doszło do spotkania, na którym omawiano problemy kultury wsi, co może stanowić pierwszy krok w pokonywaniu istniejącego regresu w sferze kultury na wsiach Pomorza Zachodniego".

**Bogdan Matławski**

# „Chronić

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

**– Wydaje się, że dużo jest spraw do załatwienia. Powróćmy może na teren Ministerstwa Kultury i Sztuki, reorganizowanego nie od dziś. Powiedział Pan o realizacji ustawy o prawie autorskim, a i innych aktach prawnych uchwalonych przez Sejm, o rozporządzeniach ministra. Czy to wszystko?**

– Ważnych spraw do załatwienia jest dużo, dużo więcej. Choćby struktura organizacyjna ministerstwa, nad którą wciąż pracujemy; powołaliśmy już sekretarza stanu, który będzie się zajmował współpracą kulturalną z zagranicą. Stworzyliśmy nowy wydział do spraw informatyki, co oznacza, że dynamicznie komputeryzujemy ministerstwo, które do tej pory wyglądało jak resort kultury tradycyjnej – bez dostępu do Internetu, bez systemu informacji o bibliotekach i muzeach.

Jednak najważniejszy jest system, a więc koordynacja choćby środków finansowych i wysiłków ludzi. Dlatego w ubiegłym roku opracowaliśmy pierwszy międzyresortowy program edukacji kulturalnej, nakładający obowiązek współdziałania nie tylko ministrów kultury i edukacji, lecz również innych resortów. Powiem krótko: skończyliśmy z rozdawnictwem pieniędzy i będziemy teraz racjonalnie nimi gospodarować.

**– Każdy dobry gospodarz głośno mówi o racjonalnej działalności. Na planach, programach i obietnicach zwykle się kończyło. Zgadza się Pan, że coś z tym trzeba zrobić?**

– Musimy skończyć z przyzwyczajeniami. Takimi choćby, jak towarzyszące wizycie ministra dzieci, które koniecznie musiały mu zaśpiewać „Witajcie kochani, witajcie kochani, bądźcie nam tu radzi", a on wyjmował coś z kieszeni – nagradzał szkołę, przyznawał medal nauczycielowi, który to zorganizował, urzędnikowi państwowemu lub partyjnemu. To już przeszłość, bowiem teraźniejszość wyznacza gospodarka rynkowa. Jednak, moim zdaniem, praw związanych z gospodarką rynkową nie da się zastosować do kultury; próba jej urynkowienia kosztowała nas w minionych latach utratę ponad 30.000 ważnych, istotnych dla kultury narodowej placówek – ognisk muzycznych, teatralnych, plastycznych, zespołów artystycznych. Uważam, że kultura jest naszym najważniejszym dobrem, jest narodowym lepiszczem: ona pozwala nam trwać, posługiwać się własnym językiem, tworzyć odrębność państwową.

# dziedzictwo narodowe..."

daje nam szanse istnienia chociażby poprzez dzielenie się wartościami, jakie dany naród wypracował, z innym narodem. Pamiętajmy zawsze, że narody, które tracą swoją kulturę, tracą troskę o podstawy bytu narodowego, troskę o to lepiszcze – te narody z czasem przestają przecież istnieć, tracą odrębność terytorialną i... znikają z mapy świata.

A skoro mówimy o potrzebie ochrony wartości, to pozwolę sobie zwrócić uwagę na projekt ustawy o języku polskim, który właśnie opracowaliśmy, a który cenię sobie szczególnie wysoko. Wzorem Niemców, którzy ochronę języka mają zagwarantowaną w konstytucji, wzorem Francuzów, dla których sprawy te reguluje odrębna ustawa, wreszcie wzorem naszych najbliższych sąsiadów Słowaków – Polacy również powinni zatroszczyć się o ochronę swego rodzimego języka. Dlaczego posługiwać się słowem „cuker", skoro w Polsce jest produkowany cukier? Dlaczego kupować w „shopie", skoro szopa jeśli już ma się z czymś kojarzyć, to raczej z... powiedzmy, pewnymi scenami frywolnymi w literaturze? Wprowadzenie w obrocie handlowym obcych wyrazów to krok do wynarodowienia, na co przecież nie możemy sobie pozwolić! Dlaczego nie chcemy chronić tych wartości, które chronią inni? Przecież mamy się uczyć od innych narodów!

**– Panie Ministrze, powrócę do ustawy o prawie autorskim. Towarzyszą jej przepisy wykonawcze. Jednak wielu twórców narzeka, że są krzywdzeni przez ZAiKS. Dlaczego?**

– Dlatego, że prawo autorskie jest dla nas czymś nowym. Jeszcze jako wiceprzewodniczący sejmowej komisji kultury i środków przekazu poświęciłem wiele miesięcy na dyskusje na ten temat, na szczegółowe dopracowanie tego ważnego aktu prawnego. Wiem, że ma on jeszcze pewne luki, bo też nie bardzo mogliśmy liczyć na czyjąś pomoc – w kraju, gdzie mamy ledwie kilku specjalistów w tej dziedzinie, gdzie np. w sferze ochrony zapisów cyfrowych mieliśmy kłopoty z uzyskaniem ocen czy podpowiedzi. Nie było dotąd w Polsce takiego systemu prawnego, teraz więc trzeba uważnie go obserwować i doskonalić. Dobrze znam liczne uwagi pod adresem stowarzyszenia ZAiKS, które zresztą nie pozostaje dłużne wobec tych, którzy je krytykują. To jest po prostu wielka dyskusja nad systemem prawnym.

Zarzuca mi się na przykład, że w naszym kraju aż kilkanaście organizacji ma prawo reprezentowania swoich środowisk w dziedzinie prawa autorskiego i praw pokrewnych. Inni uważają, że dobrze jest właśnie tak, jak jest. Choć to nie ja podjąłem taką decyzję – bronię jej. Na argument, że w innych krajach tzw. zbiorowym zarządzaniem prawami autorskimi zajmują się dwie, może trzy instytucje czy organizacje, odpowiem: tak, ale stało się tak po wielu latach, gdyż początkowo tych organizacji było dużo, dużo więcej, podobnie jak teraz w Polsce. Jesteśmy na początku drogi i szanse przetrwania będą mieli ci, którzy lepiej zorganizują ochronę praw autorskich twórców. Ci, którzy wykażą mniej operatywności, za to więcej zachłanności, będą musieli ustąpić z tego rynku.

Mam już zresztą na ten temat własne zdanie, wkrótce też poproszę o opinię specjalistów, potrzebna mi będzie pogłębiona analiza. I jeśli twierdzę, że na niektórych polach (bo tak brzmi poprawnie: pola eksploatacji) te prawa są źle chronione, zaś organizacje i instytucje, które odpowiednie uprawnienia otrzymały, źle z nich korzystają – nie zawaham się cofnąć wydanych koncesji.

**– Spotkanie z twórcami w końcu grudnia 1996 roku przekonało pańskich gości o życzliwości ministerstwa. W Radziejowicach najwięcej mówiono o pieniądzach. Wtedy premier Cimoszewicz przypomniał, że rząd ma inny pomysł na ochronę kosztów uzyskania przychodu przez twórców: nie 50 proc., tylko mniej. Czy nie czuje Pan wewnętrznego rozdarcia? Jako członek rządu podlega Pan premierowi. Jako minister musi Pan być troskliwym opiekunem owych twórców. Może jest Pan wyjątkowo „nieposłusznym" ministrem?**

– Często spotykam się z podobnymi zarzutami, na które... cóż mogę odpowiedzieć? W moim wieku człowiek musi być ukształtowany, mieć charakter. Swoje dotychczasowe życie przepracowałem uczciwie, zawsze byłem prostolinijny, nie wahałem się powiedzieć prawdy, tego co myślę, choć skutki tego były czasami opłakane – dosłownie: nocnymi łzami mojej żony. Choć więc nie zawsze i nie wszystkim to się podoba – taki pozostanę w przyszłości. Wiem, że nikt z ludzi sprawujących władzę, kierujących, podejmujących decyzje nie lubi tych, którzy w pewnym momencie mówią: „Nie, moim zdaniem należy podjąć inną decyzję". Ci, którzy przytakują, nie denerwują, nie mnożą wątpliwości – tacy się podobają. To typowe, bardzo życiowe. A ja? Miałem odrębne zdanie nie tylko w sprawach VAT na książki, ale i w przypadku tzw. progów podatkowych. Dziedzina, którą reprezentuję – kultura – należy do najuboższych w kraju, więc zawsze korzystny będzie niski próg podatkowy. Ja uważam, że jeśli mam reprezentować jakieś środowisko, to muszę to robić uczciwie, z pełnym oddaniem, z poświęceniem. Bez względu na to, czy to się podoba, czy nie, czy w efekcie podjętych decyzji będę ze swego stanowiska odwołany, czy pochwalony za to, co robię. Bo kiedy odejdę – chcę móc powiedzieć: „Zrobiłem wszystko, na co było mnie stać. Nie byłem klakierem, kombinatorem, człowiekiem słabym i ułomnym, walczącym o jak najdłuższe trwanie na zajmowanym stanowisku". I taki jest chyba sens rozwoju uczciwego człowieka. Bo rozwój to ciągłe ścieranie się rozmaitych przeciwieństw.

**– Czego życzy twórcom oraz widzom, czytelnikom i słuchaczom minister kultury i sztuki? Czego Zdzisław Podkański życzy polskiej kulturze i sztuce?**

– Życzę przede wszystkim pogody ducha, radości z tego, co każdy z nas wykonuje. Twórcom – radości z tworzenia. Tym, którzy pracują zawodowo w kulturze – satysfakcji ze służenia innym.

Żeby coś w kulturze zrobić, nie trzeba być wielkim twórcą, wybitnym artystą. Mój przykład świadczy o tym najlepiej: ćwierć wieku pracy dla innych, droga przez wszystkie szczeble – od rodzinnej orkiestry, poprzez działalność samorządową w związkach i stowarzyszeniach twórczych, administrowanie na różnych stanowiskach, aż do urzędu ministra kultury i sztuki. To chyba najlepiej świadczy o tym, że obojętne jest, kto się gdzie urodził i z jakiego środowiska się wywodzi – byle tylko zechciał w pełni zaangażować się w działalność kulturalną, a będzie mieć szansę spełnienia oczekiwań własnych, swoich bliskich, przede wszystkim wielu, wielu tysięcy ludzi. Życzę wszystkim ciepła rodzinnego. Bo bez rodziny, bez bliskiego otoczenia człowiek czuje się samotny, opuszczony. Wszystkim twórcom, wszystkim działaczom kultury, wszystkim, którzy czerpią z kultury – a więc całemu narodowi życzę radości, nadziei i satysfakcji z dobrze wypełnionego obowiązku.

**– Dziękuję za rozmowę. Życzę Panu spełnienia wszystkich oczekiwań: własnych i nas, twórców i odbiorców polskiej kultury i sztuki.**

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

# Skąpy dwa razy traci

Był na wsi dosyć bogaty ale bardzo skąpy gospodarz. Liczykrupą go nazywali. Zawistny, nieżyczliwy, a sąsiadów to tak traktował, jakby nikogo nie było koło niego. Ludzie tylko po to byli mu potrzebni, żeby miał kogo oszukać. A jeśli trafił na takiego, co go nie znał jeszcze, to mu się zwykle udawało. Do żadnej roboty nikt do niego nie poszedł, bo zawsze coś musiał urwać z należnej zapłaty.

Któregoś roku, pod koniec zimy popsuł mu się w pokoju piec. Był już bardzo stary i mocno zrujnowany, należało więc postawić całkiem nowy. Gospodarz powinien zaraz do tego się zabrać, bo długo jeszcze zimno było, ale on wolał poczekać aż dni będą dłuższe, to wtedy i fachowiec mniej sobie dniówek naliczy.

Jeżdżąc po jarmarkach jakoś się dopytał o zduna z dalszej miejscowości. Wybrał się do niego, zgodził i w umówiony dzień o świcie do niego pojechał. Fachowiec jeszcze przed odjazdem u siebie w domu wypił szklankę herbaty, a i gospodarza też poczęstował, i około ósmej byli już na miejscu. Porządne śniadanie by się przydało, ale że się zaczynało chmurzyć, gospodarz prędko zładował drabiniasty wóz i z żoną pojechał po snopki. Pośpiech pośpiechem, ale mogliby robotnikowi choć kawałek chleba z czymkolwiek zostawić, a tu nic, a kiszki już marsza grają. Sknera robotę to mu zdążył pokazać, bo cegła i zaprawa już były gotowe. Wiadomo! Żeby czasu nie marnował.

Zdun, głodny jak wilk, zabrał się do roboty. Ale że gospodarze zbyt długo z pola nie wracali, położył więc kielnię na zaczętym piecu, stanął w oknie i myśli, jak to będzie u takich ludzi wytrzymać. Jeszcze nigdy tak mu się nie zdarzyło. Patrząc na podwórze mimo woli zobaczył na jabłoni pod stodołą bielejące w gałęziach śliczne papierówki. Wyszedł więc natychmiast, aby nimi trochę głód zaspokoić. Przy tych jabłkach zobaczył go sąsiad sknery.

– I co, majster, jeść się zachciało?

– A bo co? – odparł zagadnięty.

– Ano nic – ciągnął dalej tamten – jeno było se żarcia ze sobą nabrać, bo o głodzie przecież robić się nie da.

– A czego wy mi tak mówicie?

– A bo póki, majster, tego pieca nie zładujeta, trzeba będzie trocha pogłodować. Ja was człowieku nie buntuję, ale od nas nikt by do niego nie poszedł do żadnej roboty, bo i jeść byle jak dają i za robotę nie dopłaca.

– To on taki? – już na dobre zainteresowany zapytał zdun.

– Ano sami sie przekonata.

– Dobrze. A wam Bóg zapłać za przestrogę. Teraz to ja go nauczę, jak się z ludźmi żyć powinno.

Pojadłszy jabłek, zabrał się do roboty, ale teraz już inaczej. Zaprawę między cegły kładł tylko od frontu, a dalej na sucho kładł cegłę na cegłę – krzywo, nie pilnując pionu, byle prędzej i jak najgorzej, naumyślnie partacząc robotę. Ale że szło mu to trochę za prędko i wydać by się mogło podejrzane, toteż przez cały dzień pracował tylko wtedy, kiedy gospodarz stał przy nim, ale jak tylko gdzieś się wychynął, majster brał się pod boki i tylko nasłuchiwał, czy sknera nie nadchodzi. Ale nawet kiedy stał przy nim i na ręce mu patrzył, to kiedy murował od tyłu, zaprawę kielnią zsuwał do środka, a cegłę kładł bez wiązania.

Na obiad gospodyni postawiła mu postnych kartofli a do tego kwaśnego mleka w garnuszku, na podwieczorek nic, na wieczerzę to samo co na obiad. Na drugi dzień na śniadanie chleb z powidłami i lipowa herbata. – Bo to zdrowo – powiedziała. Jednym słowem, bardzo ścisły post. Nie tak jak to u wszystkich ludzi, gdzie to o fachowca dbają i karmią go tym co najlepsze. Dobrze że go do stodoły spać zaprowadzono, to się w nocy papierówkami dożywiał.

Ale za to w galop piec szedł do góry, a sknera się cieszył, że takiego sprytnego fachowca wydybał i robota niewiele go będzie kosztować. Na drugi dzień wieczorem piec już był gotów. Wytynkowany, wymuskany, jak sie patrzy, ale tak wyrychtowany, że i dziecko piąstką mogłoby go rozwalić.

Na trzeci dzień z rana fachowiec już śniadania nie dostał, bo za darmo jeść się nie daje. Spokojnie więc robocze ubranie do tobołka zapakował i już tylko na zapłatę czekał. A gospodarz, też milczący, woreczek zza pazuchy wyjął, pieniądze odliczył i położył je majstrowi na stole. Ten zebrał, przeliczył i na gospodarza popatrzywszy spode łba, spokojnie zapytał:

– A gdzie reszta?

– Jaka reszta?

– Taka jaka była zgoda.

– Zgoda, zgoda – mruknął sknera pod nosem. – Ja na takie pieniądze z całą czeladzią długo i ciężko pracuję, a wy za zlepienie tej kupki cegieł ze skóry chceta człowieka obedrzeć? Idźta se z Bogiem, skąd żeśta przyszli. My już nic więcej nie mamy ze sobą do gadania.

– A to wy taki człowiek?! – wrzasnął fachowiec. – To wy ze swojego pyska chodaka zrobili? Dobrze. Ja sobie pójdę z Bogiem, ale was, kłamczuchu nieuczciwy, w chałupie z diabłem zostawiam!

I podniósłszy prawą rękę do góry w stronę pieca krzyknął:

– A ty piecu też chodź za mną!

I wydawszy piecowi taki stanowczy rozkaz, jak nie trzaśnie drzwiami aż się cała chałupa zatrzęsła, zrobił się taki straszny rumor, że z pieca tylko kilka cegieł od spodu na swoim miejscu zostało.

On chyba naprawdę miał diabła – pomyślał przerażony sknera i nawet nie wybiegł na drogę, żeby zatrzymać tego strasznego człowieka. Stał przerażony nad rozwalonym piecem, rozglądając się trwożnie, czy w tej kurzawie kusego z ogonem nie zobaczy. Tylko nieczysta siła mogła ten piec rozwalić.

Oj, miał ci teraz strachu głupi sknera, a i roboty na cały dzień. Bo znowu trzeba było cegłę porządnie ułożyć, a to do wieczora mu zeszło. Po niedzieli przez cały tydzień znów po jarmarkach jeździł i nowego zduna szukał. Póki jeszcze dzień był dłuższy. Bo i dalej o tę ilość dniówek mu się rozchodziło.

MARIA GLEŃ

# Opowieść o zatopionym kościele

Koło Krasnegostawu jest jezioro wielkości dużej plebanii z kościołem. Starzy ludzie opowiadali, że w tym miejscu stał piękny kościół, w którym był dzwon ze szczerego złota. A było to tak:

Pewnej niedzieli, po mszach dziennych ksiądz z organistą wybrali się do kolegi księdza w Rejowcu. Gospodyni też pojechała po południu do rodziny. Ksiądz kazał organiście zaprząc konie do bryczki, bo pojadą w odwiedziny. Zamknęli kościół, organista krzyknął, że bryczka gotowa, konie zaprzęgnięte, więc można jechać. A że było to latem nie potrzeba się ciepło ubierać. Ksiądz i organista wskoczyli do bryczki i jadą. Gdy ujechali już prawie kilometr, ksiądz nagle mówi do organisty:

– Ty się wróć, bo zapomniałem zabrać ze sobą brewiarz.

Organista odpowiedział:

– To i będzie bez brewiarza.

Ale ksiądz się uparł, że dalej nie pojedzie, bo musi się jeszcze pomodlić i tak mówi:

– Ja tu zostanę, poczekam na ciebie, a ty jesteś młody, poleć szybko i przynieś. Brewiarz leży tam gdzie zawsze.

Organista, chciał nie chciał, musiał pójść, a ksiądz siedzi na bryczce i czeka. Minęło pół godziny – organisty nie ma, minęła dobra godzina – organisty nie widać. Ksiądz zniecierpliwiony wraca sam do kościoła i patrzy, a tu gdzie stał kościół i plebania, jest wielkie jezioro. Oczom nie wierzy, krzyczy na organistę:

– Gdzie brewiarz, gdzie jesteś?

Tylko echo się rozniosło. Słucha: jakby zaczął bić dzwon, a kościół odbił się w wodzie. Ksiądz załamał ręce i znieruchomiał. Wtem podbiega organista i woła:

– Ktoś kiedyś mówił głośno, abyś się zapadł razem z kościołem, ale tego kogoś nie widziałem, to pewnie dlatego tak się stało. Cóż my teraz zrobimy?

Ksiądz odpowiedział:

– Musimy zbudować nowy kościół, który stanie na wzgórzu, by go widziały wszystkie wioski.

I tak też się stało, ale legenda mówi, że w noc świętojańską bije złoty dzwon i tylko dziewica o czystym sercu mogłaby go wydostać. Do tej pory żadna się nie zgłosiła, a dzwon czeka i dzwoni w noc świętojańską do dziś.

CECYLIA SŁAPEK

# O dwóch takich co panu dziedzicowi buty z nóg skradli

Bełło to bardzo downo temu, downo jesce przed pirsom wojnom światowom. W niedzielne popołudnie w karcmie dworski majotku Bosowice siedziała gromada chłopów. Krzyki, wrzoski i śpiwki świodcyły, ze niejedna kwaterka łokowity wsiokła w gordzielach. Wsyćkie chłopcy pociogały łokowito, ino dwóch jakichś obcych obiboków siedziły w kocie karcmy na ławie.

Zyd pejsaty, ło ryzym łbie był synkorzem. Dzierzawił karcme łod dziedzica zwanego Janeckim. Zyd zawdy chytry i przebiegły załuwozył, ze tych dwoch obcych nie daje targować i zaraz ich zacepił:

– Cemu wy nie pijeta? Ino tak mitrezyta.

A jeden z nich powiado:

– Ni ma za co, dziurawe kiesynie. Dos, parchu, darmo to bedziewa pić.

– Dom kworte łokowity, jak wygrota zakłod. Spełnita to, co jo przy obecnych tu świadkach powim. Za spełninie tego, co powim bedzie kworta łokwity.

Zyd se chcioł zakpić z tych łobcych.

– Ło to zakłod idzie, ze jak ukradnieta buty z nóg nasemu dziedzicowi i tu przeniesieta, to wygrota zakłod, a jak nie – to przegrota.

Te obce chłopy zgodziły sie założyć z Zydem, bo to beły smyki takie sihrane i tym prazeły. Jak wychodziły z karcmy, karcmarz jesce roz łupominoł, ze to buty muso być nasego pana. Te łoberwańce wysły przed karcme, pomyślały troske, cosik se pogodały i posły do dworu przed pokoje.

Przed samiutkim gankiem zacyny sie na niby sarpać, bić i udanym piskiem i płacem dziedzica przywoływać. Dziedzic to usłysoł, wylecioł na gonek i woło:

– Cemu tu wrzescyta i tak sie bijeta po łbach?

A jeden z nich z płacem:

– Doprosom sie łaski jaśnie wielmoznego pana dziedzica, bo un powiado, ze pon dziedzic ni mo palca u nogi, a jo mowie, ze nieprawda.

I dali zacyny sie sarpać po łbach. Dziedzic powiado:

– Przestańta, głupie chamy.

Zdjon buta i pokazuje, ze mo wsyćkie palice. A łuny dali zacynajo sie walić, a ten drugi godo:

– A nie mówiłem, jaśnie pan dziedzic ni mo palca u lewy nogi, a u prawy mo.

Dziedzic rod nierod zdjon drugiego buta i woło:

– Choćta tu, psiajuchy i zobocta ślipiami, ze mom wsyćkie palice.

Wtencos jeden z nich scopił jednego buta, a ten drugi drugiego i zacyny sie znów sarpać. Jeden łuciekoł, a drugi gunił go i wołoł:

– Widzis, ze pon mo wsyćkie palice.

Zacym dziedzic zwołał służbe, łuny już beły w karcmie i ku zdziwiniu Zyda i chłopów, pokozały buty dziedzica. Zyd zacom kloć, ale postawił kworte łokowity, bo przegroł.

JAN ADAMOWSKI

# Wianeczki na Boże Ciało – wierzenia i zwyczaje z terenu gminy Borki (woj. lubelskie)

Święto Bożego Ciała jest bezpośrednio związane z obrzędowością Kościoła rzymskokatolickiego. Obchodzone jest we czwartek po Trójcy Świętej, czyli jedenastego dnia po Zielonych Świętach. Jego geneza wiąże się z XII-wiecznymi objawieniami, jakich doznała jedna z zakonnic z Cornillon, błogosławiona Juliana. W trakcie nabożeństwa zobaczyła ona na hostii krople krwi. Jako oficjalne święto kościelne Boże Ciało obchodzone jest od 1264 r. Wówczas to papież Urban IV wydał specjalną bullę, która ustanawiała je dla całego Kościoła jako święto Eucharystii. W Polsce znane jest od 1320 r., kiedy to w diecezji krakowskiej zapoczątkował je biskup Nanker.

Głównym składnikiem uroczystości Bożego Ciała jest procesja do czterech ołtarzy, która odbywa się na zewnątrz kościoła. Przy każdym z ołtarzy śpiewana jest ewangelia. Ołtarze są przybrane zielenią (gałęziami brzóz) i kwiatami, liczne grupy dzieci sypią kwiatki przed niesionym przez celebransa Przenajświętszym Sakramentem, dorośli niosą chorągwie i feretrony, w procesji biorą też udział reprezentanci wojska, organizacji społecznych, a w miastach – organizacji cechowych. Barwne są procesje w Łowiczu i na Kurpiach. Podobne procesje, chociaż już nie tak uroczyste, odbywają się jeszcze do następnego czwartku, czyli przez tzw. oktawę. W Krakowie, w ostatnim dniu oktawy kontynuowane są obchody **Konika zwierzynieckiego** (inaczej Lajkonika, a w kurkowym bractwie strzeleckim – wybory króla kurkowego.

Poza zwyczajami krakowskimi ludowa recepcja święta Bożego Ciała wiąże się jeszcze z legendarnym opisem i interpretacją genezy uroczystości oraz powszechnym zwyczajem święcenia ziół czyli tzw. *wianuszków*.

Przykładem ludowej wersji ustanowienia święta Bożego Ciała jest przekaz Franciszki Boryty zapisany w 1992 r. w Błoniach koło Szczebrzeszyna (woj. zamojskie): „Papież Urban zaczął powątpiewać w wierze. Ale gdy raz odprawiał Msze święto i podniós w góre Przenajświętszy Sakrament, to nagle zaczeła po jego rękach kapać krew. On strasznie sie tym przejoł. Pad krzyżem i przepraszał Boga za swoje zniewagi i wątpliwości. I ustanowił Boże Ciało z tego powodu, żeby Pana Boga przeprosić. I na to mamy Boże Ciało, żeby obnosić Pana Boga po mieście".

Z kolei, zwyczaj święcenia w oktawę Bożego Ciała *wianuszków* uplecionych z ziół ma sens nie tylko religijny, ale także społeczny. Z liturgią kościelną połączono bowiem wartości związane z życiem człowieka – ochronę zdrowia, zabezpieczenie płodów rolnych i budynków gospodarskich, a nawet moralną przemianę jednostki ludzkiej.

Poniżej przedstawiamy zestaw szczegółowych relacji, dokumentujących zwyczaje i wierzenia związane z tradycją święcenia *wianuszków* we wsiach gminy Borki (woj. lubelskie). Wszystkie zgromadzone przekazy można sprowadzić do kilku podstawowych punktów (por. tytuły relacji), które jednocześnie oddają strukturę głównych treści łączonych z tym zwyczajem. Przedstawiając w skrócie są to następujące tematy:

1. Z jakich ziół wykonuje się *wianuszki* – z dokumentacji wynika, że lista jest dosyć długa, ale są tu dwa stałe (powtarzające się zawsze) zioła: rozchodnik i macierzanka.
2. Ilość *wianuszków* – zawsze musi być nie do pary.
3. Czas i zwyczaje związane z samym poświęceniem – w *ostatni nieszpór.*
4. Miejsce przechowywania – nad oknem i nad drzwiami.
5. Zastosowanie poświęconych ziół:
– w lecznictwie ludzi i zwierząt;
– ochrona zabudowań przed burzą i pożarem od pioruna;
– zabezpieczenie urodzaju i ochrona przechowywanego w stodole zboża;
– zaopatrywanie nieboszczyka w trumnie.

Inne zastosowania miały już bardziej zindywidualizowany charakter.

6. Spalanie *starych wianuszków* – rzeczy poświęcone trzeba spalić.

Należy podkreślić, że zwyczaj święcenia *wianuszków* zrobionych z różnych ziół trwa nadal, jak i żywe są obchody święta Bożego Ciała. Jest to ciekawy przykład włączenia ludowych zwyczajów do święta genetycznie kościelnego.

Całość dokumentacji pochodzi z nagrań Jana Adamowskiego dokonanych w marcu i kwietniu 1997 r.

Rozwiązanie skrótów imion i nazwisk informatorów:
**BM – Barbara Mateusiak** – zam. Wola Osowińska;
**BS – Barbara Sposób** – zam. Krasew;
**CK – Czesława Kożuch** – ur. w 1932 r., zam. Osowno;
**CS – Cecylia Skowron** – zam. Wola Osowińska;
**EW – Emilia Wojtasiewicz** – ur. w 1933 r., zam. Osowno;
**JZ – Janina Zalewska** – zam. Krasew;
**LK – Lucyna Kępa** – ur. w 1951 r., zam. Osowno;
**LS – Lucyna Skomrowska** – ur. w 1940 r., zam. Osowno;
**ML – Monika Lis** – zam. Wola Osowińska;
**MO – Maria Osiak** – ur. w 1923 r. i zam. Wola Chomejowa;
**MR – Maria Różyk** – zam. Osowno;
**MS – Maria Siudaj** – ur. w 1929 r. i zam. Wola Chomejowa;
**SK – Stanisława Kożuch** – zam. Wola Osowińska;
**SS – Stanisława Skwara** – ur. w Żakowoli, zam. Wola Chomejowa;
**UM – Urszula Marzec** – zam. Maruszewiec;
**ZK – Zofia Kokora** – ur. w 1942 r., zam. Osowno.

## 1. Z czego i jak się robi *wianuszki* na Boże Ciało?

Przede wszystkim to najważniejsze jest tak. Lipa, bo sie bierze łyko. Z łyka sie wiąże te kółeczka, na których sie wije wianeczki. I późni bierze sie z liści lipy, wije sie z kwiatuszków lipy. Rozchodnik jest znowu. Później z kończyny czy to czerwonej, czy to z białej. A z jaśminu, bo już są kwiatki z jaśminu. Też z macierzanki, bo ona ma zapach swój. I jeszcze z mięty pieprzowej... **Wola Chomejowa, MO**

A wito tak: rozchodnik, śmietanka, macierzanka, lipa, mięta, pokrzywa, no ji kończyna była – biała i czerwona. No ji kwiaty nieraz – z jaśminu troszkie sie brało, jak już miał kwiaty, z chabru – cały wianuszek, z czarnego bzu takie białe te kwiatuszki, bo one majo taki zapach i z nawrotku jeszcze sie wiło. **Krasew, JZ**

Z mięty śmy wili, z kwiatu lipy, rozchodnik taki był który nie rós gdzieś przy drodze albo tam gdzieś przy drodze, gdzie sie na cmentarz prowadziło, tylko tak, żeby nie po tej drodze, to sie z tego brało rozchodnik i tak zwane *wianecki* sie wiło.

To z takich kwiatuszków, jak mlecz czy coś takie. Z kończyny białej też sie wiło. Też chaber, kąkol. [...]

Takie łyko z lipy sie urzynało, paseczek. Na tym śmy zawiązywały i dopiero sie wiło takie maleńkie oczko. I na to sie wiło sznureczkiem dokoła.

I nosiliśmy to do kościoła. **Wola Osowińska, SK, CS**

Wianeczki wito z macierzanki, z rozchodniku, z kwiatu lipy..., a kiedyś to wito jeszcze z bratków polnych – te takie drobne. Właśnie te zioła, bo sie nazywały zioła, zbierało sie po rowach takich przydrożnych, ale daleko w pole, żeby nie było blisko szosy.

I też na takim łyczku, ale u nas to było na łyczku z leszczyny, a nie z lipy. Z leszczyny sie zdzierało to łyczko i sie nawijało te wianuszki. **Maruszewiec, UM**

Wianki to u nas wito ze skwarzybabki, z rozchodniku, z macierzanki, ze śmietanki, z kostrzewy. Jeszcze z wietrzniku wili i z centorji, ale tych ziół już nie ma. Ale dużo sie wije też z mięty, z lipy. Nawet można do koloru, do ozdoby to i z jaśminu, i z bzu. Ale przeważnie to to, które leczy. [...] Wije sie też z grzmotku, dziewanny, z nawrotku, z przestrachu. **Osowno, CK**

## 2. Opis poszczególnych ziół

**Śmietanka** – to takie żółte listki miała, ziele takie. Przeważnie to ona na nieużytkach rosła. Nazywali to śmietanka, bo biało kwitła i tak płasko rosła po ziemi. Żółte listki miała a białe kwiatuszki. I z tego robiło sie wianeczki. **Wola Osowińska, SK, CS**

Bladozielona, wijąca po ziemi. Pamiętam, że jak jo mocniej w palcach sie ścisnęło to łodyżke, bo ona była taka wijąca się po ziemi, wkoło tak sie wiła dookoła swojego korzonka. Jak sie nacisnęło, to taki miała ten swój sok biały jak śmietanka i dlatego nazywali śmietanka. **Osowno, EW, MR**

**Rozchodnik** – [objaśnienie nazwy: ] Ja uważam, że jak zbierało sie ten rozchodnik, to dużo tego było, że on sie rozkładał po tych rowach. Jak zakwit żółciutko, to tak było pięknie. No ja wiem? Dlatego rozchodnik, bo on nisko szed, takimi warstwami sie rozchodził. **Maruszewiec, UM**

Ma żółte, maleńkie kwiatuszki, ale taki grubszy jest. Wygląda jak kaktusy. A rośnie na piaszczystych polach, takich przydrożkach. Ma też takie koluszki. **Wola Chomejowa, MO**

**Nawrotek** – to na łące rośnie. Ma takie karbowane liście i białe kwiatki. **Krasew, JZ**

A jeszcze ja drugi wianuszek robie z nawrotku. On ma takie niskie przy ziemi i rośnie na łące, i ma takie okrągłe, szerokie, strzępione listeczki. On jest tako nisko roślinko i też ma tako nisko łodyżke, a na końcu kwiatuszek ale bardzo drobny. I jak sie wianuszek uwiło, to on ładnie wyglądał, bo sie te strzępione listeczki skupiło. **Osowno, EW**

**Skwarzybabka** – to ciężko dostać. Żółta jest drobniutka, tyko nie można jej teraz nigdzie podchwycić. Kiedyś to widziałam jo na rynku w Radzyniu. Ale teraz byłam przed Palmowo Niedzielo, to nie ma nigdzie w palmach. Widocznie z tych nawozów, z tego wszystkiego zginęła. **Osowno, CK**

**Grzmotek** – to takie zioło drobniutkie, Niskie, drobne, zielone ziele. Kwiatuszki ma takie niskie. **Osowno, LS**

**Kostrzewa** – ona kwitnie tak drobno, biskupio. Odrasta na ugorach. Ona rośnie jeszcze. **Osowno, CK**

**Dziewanna** – to kwiat, który wyrasta wysoko. Ma bardzo długie liście i od pół wysokości obkłada się wkoło kwiatem. Bardzo ładna jest. I kiedy ona już dojrzewa, kwiat gubi, to tu gdzie były kwiaty pozostają jak gdyby szyszki. Takie płaskie szyszki, które otaczają wkoło te łodyżke. **Osowno, EW**

**Przestrach** – na łąkach rośnie, niski, kłujący. Do ostu podobne ale niskie. I z tego też sie wije *wianuszki*. **Osowno, LK**

## 3. Ile należy zrobić *wianuszków?*

To musi być tak: albo dziewięć, czy siedem, czy pięć... Zawsze nie do pary.

Ale na przykład, jeżeli wijemy z rozchodniku, to przeważnie bierze sie trzy wianuszki. A do tego rozchodniku dodaje sie po jednym: jeden z kwiatu lipowego, z liści lipy, z kończyny białej i czerwonej, z jaśminu... **Wola Chomejowa, MO**

Aby nie do pary: pięć, trzy, siedem, dziewięć... **Krasew, JZ**

Musiało być jedenaście albo dziewiń. Żeby nie do pary. **Wola Osowińska, SK**

Ale u nas wianków to wiło sie nie dziewięć czy jedenaście, tylko siedem. Tak jak oktawa. Jak jest tydzień od Bożego Ciała do oktawy, do zakończenia, to siedem wianków było. I też żeby nie do pary. **Maruszewiec, UM**

## 4. Poświęcenie *wianuszków*

Święcono wianuszki zawsze na ostatni nieszpór. To po Bożym Ciele za tydzień. Odprawiała sie Msza św. w kościele, no ji te wianuszki były święcone. Ale trzeba było na Boże Ciało te wianuszki zanieść ji dopiero za tydzień był ostatni nieszpór, żeby oni tydzień czasu przeleżały w kościele. Dopiero wtedy miały lepszą ważność.

Chociaż można było wić i tego dnia i niosło sie na ostatni nieszpór i od razu ksiądz poświęcił i już sie zabierało do domu. Ale starsze kobiety to zostawiały w kościele na cały tydzień. **Krasew, JZ**

Z wianuszkami idzie sie na ostatni nieszpór, bo od Bożego Ciała cały tydzień jest. A później, po nieszporach wiesza sie je gdzieś pod dachem. **Wola Chomejowa, MO**

## 5. Miejsce przechowywania

Jak wianuszki przyniosło sie z kościoła, to wieszało sie tak na dworze gdzieś pod mieszkaniem. Przeważnie przy oknie. U nas to tak zawsze za okiennico. Na zewnątrz przy oknie. **Krasew, BS**

Wieszało sie przeważnie gdzieś koło mieszkania, tak przy drzwiach, czy gdzieś tak przy oknie. A najwięcej przy okiennicy, ale przy drzwiach też. **Wola Osowińska, SK, CS**

Ja to wieszała na górze, na strychu, żeby nie pokruszyło sie, żeby tam mnie wiater nie zwalił. Albo gdzie przy drzwiach, przy wejściach. Ale dawni, dawni, jak ojciec mój żył, to przeważnie przy okiennicy zawsze zaczepiał. **Wola Osowińska, ML**

## 6. Zastosowanie święconych wianków i poszczególnych ziół

Do chorego dziecka wianuszki sie stosowało. To przeważnie brało sie przepalone węgle – na jakieś miseczke i na te węgle sie ukruszało wianuszki. I jak w kolebce dziecko jeszcze leżało, to tak sie w kolebce przeżegnało i wokół kolebki sie trzy razy obchodziło z tym.

To dobre było na wszystko. Bo to i kołtun miało dziecko, to już uważali, że trzeba było kadzić, a to jak było chore, to trzeba było kadzić. Na wszystko! **Wola Chomejowa, MO**

Jak sie dziecko przestraszy, to kadzi sie tym **przestrachem. Osowno, LK**

**Śmietanka** – mówili, że służy do leczenia skazy, która występuje na nowiu księżyca u małych dzieci; jak majo wysypke. **Osowno, MR**

* * *

A jeszcze kiedyś mówili, to moja mamusia zawsze opowiadała, że jak wiatr trącił tam kogoś, to trza było okadzić to osobe. To brali właśnie te wianuszki, kruszyli i kadzili, żeby ten dym przeszed przez to osobe, że to właśnie ma być pomocne, ten dym. **Wola Chomejowa, MS**

**Wietrznik** służył... – to jak wiater trącił, kiedyś podawali. Jak wiater trącił, to brali te zioła i kadzili. **Osowno, CK**

* * *

Kiedyś to starsi ludzie mówili, że **rozchodnikiem** sie kadziło. Jak jakieś tam krosty wyrzucały, czy jak kiedyś nazywali tako kroste *róża*, to żeby to okadzić tym. **Wola Osowińska, SK**

* * *

Kiedyś to babki powiadały, że jak kogo w dołku boli pod piersiami, to sie **dziewanne** zaparzy i jak sie napije pare razy, to jak ręko odjoł. **Osowno, EW**

* * *

**Rozchodnik** – to jeszcze kiedyś słyszałam, jak jeszcze mama mówiła, że jak kogoś bolał brzuch, to to gotowało sie jak herbate. Ale to suszone to było. Tak jak kwiat lipy to sie zasuszało i to od jakichś boleści żołądkowych było. **Maruszewiec, UM**

**Nawrotek** leczy, bo sie robiło też napar jak kogoś żołądek bolał czy co. **Osowno, EW**

* * *

**Kostrzewa** – to od oczu. Jak kogo oczy bolały, to naparzał, z ty kostrzewy napar zrobi, obmywa oko i okład przykładał – robił gałganeczki i kompresy. **Osowno, ZK**

* * *

**Skwarzybabka** jest od żółtaczki dobra. Kiedyś babcie nasze parzyły jo, jak dzieci zachorowały na żółtaczke, czy kto z dorosłych. To sie dawało do picia i potem znikała ta żółtaczka, schodziła z chorego. **Osowno, CK**

* * *

**Centoria** – to znowu od krwawy dezynterji. To kiedyś, to po wyzwoleniu to leczyli sie ludzie tym, bo taka biegunka panowała. I tego też teraz nie ma. **Osowno, CK**

* * *

**Wietrznik** – to też sie stosowało, jak jaka kobieta po porodzie. I ona, że to po dziewięciu dniach doszła do zdrowia. **Osowno, CK**

* * *

**Macierzanke** to suszy sie jeszcze i późni w ty macierzance myje sie włosy. **Osowno, MR**

* * *

Kiedyś jedna kobieta zastosowała **nawrotek**, jak mąż był chory i w dodatku niedobry. Bardzo zły był dla niej jako mąż. A jak zachorował i położył sie, to ona chciała naparzyć tego nawrotku, bo nawrotek to też jakby nawracał. I chłopisko nie chciał napić sie naparu z tego nawrotku. Ale jak już naprawdę był chory, nie móg już z łóżka wstać, mówi do niej: – Naparz mi tego ziela! Ona szybciutko naparzyła i jak pił kilka dni – polepszyło sie. Z łóżka wstał i o niebo polepszył sie. Kobiete do kościoła zawióz, a ludzie na wsi mówili, że Wicek sie nawrócił. **Osowno, EW**

* * *

Wianuszki sie przeważnie wykorzystuje, jak sie krowa ocieli. To sie kruszy ze wszystkich po troszeczke i daje sie do picia. I przeważnie na to sie zużywa. **Wola Chomejowa, MO**

I po wycieleniu to wkładali do pierszego picia krowie z tych wianuszków. To z wszystkich jakie tam były – to sie kruszyło po trochu. **Wola Osowińska, CS**

Jak ja już pamiętam, to u nas w domu było tak. Jak sie krowa ocieliła, to zawsze sie dawało ji do picia. Tych wianuszków sie ukruszyło, ze wszystkich i żeby to krowa wypiła. I później sie krowa szybko obczyściła po ocieleniu. To już była tradycja taka, że bardzo było to ważne. **Krasew, BS**

To jak kiedyś krowie wymie puchło, czy coś, to jo też kadzili tym **rozchodnikiem**. Ale to w ogóle tymi wianuszkami wszystkimi. **Wola Osowińska, SK**

A nawet i opowiadali, że garki sie wyparzało w ty **macierzance,** w które sie wlewało mleko na zsiadłe, że to miało być lepsze. **Osowno, MR**

* * *

Przez wianuszki mleko sie przecedzało, jak było jakieś chore. Na powąskie sie kładło wianuszki i przelewało sie mleko. To jak coś krowe ugryzie w wymie czy coś i ona ma takie nie bardzo to mleko. I wtedy trzeba je przecedzić, żeby sie to poładowało to wymie. **Krasew, JZ**

* * *

Jeszcze nieraz jak burza jest to, mówio, wywiesi sie, żeby piorun nie trzasnoł. To wiesza sie nade drzwiami przeważnie, nad tymi co sie wychodzi. To wiesza sie na stałe. **Wola Chomejowa, MO, MS**

[Wieneczek z **macierzanki**] to miał być tako ochrono dla gospodarza. Czy jidzie jaki huragan, czy jakieś pioruny, jakaś nawałnica, no to wtedy ona miała chronić przed tym. **Maruszewiec, UM**

[Powieszenie wianuszków] to dużo znaczyło, że na przykład, jak burza była latem z piorunami, że to ten dom sie uchroni. **Krasew, BS**

Wianeczki miały chronić, jak burza idzie czy jakaś klęska, nieszczęście w gospodarstwie, to miało to chronić. To znaczyło, że jak wianeczki będo, to burza ominie dom, nieszczęście sie nie stanie. **Osowno, ML**

**Grzmotek** – no to od ognia. On służy od grzmotu pioruna powstałego w czasie burzy. Wiesza sie jich za okiennico przy oknie te wianuszki. I ony chronio od burzy, od wichru. **Osowno, LS**

* * *

A ja pamiętam, jak przychodze z kościoła, to po Bożym Ciele za tydzień, w następny czwartek po Bożym Ciele, to tymi wiankami obchodze ogród, podwórko i wszystko zabudowanie i dopiero wieszam wtedy. To po to, żeby ogród był

ładny, żeby rós, żeby nic nie zniszczyło – burza czy grad. **Wola Osowińska, BM**

* * *

Jak zwozili zboże, to u nas w domu tak było, że kruszyło sie wianuszki i święcony wody sie brało. No to do dziś to istnieje. I w zapolu, jak u nas sie mówi, to kładzie sie zboże. To w każdy róg po troszku sie pokruszyło i wodo sie poprzeżegna, żeby pożaru nie było. Bo to kiedyś przeważnie chodziło o te pioruny, żeby nie trzasło. **Wola Chomejowa, MS**

Zapachu **dziewanny** strasznie nie lubio myszy. I jo wkłada sie do stodoły. Jak sie zboże zwozi, to włoży sie jo w zapolu. I tak cało, z korzeniami sie wyrywa. Całe te krzaki z korzeniami, bo to większy zapach ma w korzeniu. I sie kładzie wkoło. I słoma jest do końca, do nowej, nie pocięta przez myszy. **Osowno, EW**

**Rozchodnik** to jeszcze w zapolu sie kładzie, w poddanek przed zwózko zboża, we wszystkich czterech rogach. Tak z dawna było, że rozchodnik należy kłaść w zapole. Chroni on od burzy, od wichrów.

I ja tyle lat wije i kłade i dzięki Bogu w mojej zagrodzie nic nie było złego. Tak mnie nauczono. **Osowno, CK**

* * *

A jak ktoś umrze w domu, to wkładali do trumny pod poduszke. Teraz to przywożo już trumne gotowo, a kiedyś robili te poduszki w domu i pod poduszke brali te wianuszki, z wszystkich ziół po ździebełku. Albo w to poduszke sie wkruszyło. **Wola Chomejowa, MS**

Jeszcze od babci kiedyś słyszałam, że te wianuszki po uschnięciu, po wyschnięciu, to dawało sie jak umierał zmarły. Kadziło sie tymi wianuszkami tego nieboszczyka albo dawało mu sie do głów, to znaczy pod poduszke. **Maruszewiec, UM**

### 7. Spalanie starych *wianuszków*

Stare wianki to sie paliło. To już nie wolno, żeby sie przewracało. Trzeba było spalić. Pod fajerki sie kładło i paliło. **Wola Chomejowa, MO, MS**

Ja jeszcze powiem o tym paleniu, że taki zwyczaj był, ale to już troszeczke dalej od tej miejscowości [Woli Chomejowej – JA]. Też na Podlasiu – Kąkolewnica, to jest za Radzyniem, w której było tak: palmy, które były z Niedzieli Palmowy, *równianki* – bo to tak sie nazywało – z Matki Boskiej Zielnej, z tym że zboża sie wyjmowało, a tylko te kwiaty, które były ozdobo tych *równianek*. I do tego właśnie te dawne *wianuszki*, jeżeli nie były w danym roku zużyte, czyli wypełniły swojo role przez cały rok jako taka ochrona domu przed wszystkim, co miało być złe. I kiedy już nowe już były poświęcone, to stare zbierano i były one palone na takim stosie. Na środku wioski było rozpalane ognisko i przy tym było poświęcenie krów. Ludzie sie schodzili do tego miejsca. Były śpiewane pieśni – chyba do Matki Boskiej, bo to było w tym dniu, na Zielną.

Wcześniej to były krowy i owce, a później, jak tych owiec było coraz mniej w gospodarstwach, to już tylko krowy. Dla dzieci to była atrakcja owce gonić.

I te zwierzęta przepędzano przez ten dym. Gospodarze przeprowadzali, a ksiądz w tym czasie jeszcze kropił wodo święcono i śpiewane były pieśni.

Ten zwyczaj dosyć długo był. Tak, że może ze dwadzieścia lat jak to zanikło. Wcześniej jak taki proboszcz był, to kontynuował tą tradycje. I to było na każdej wiosce w parafii Kąkolewnica.

Ja to jeszcze pamiętam z takich dziecinnych lat. **Wola Chomejowa, SS**

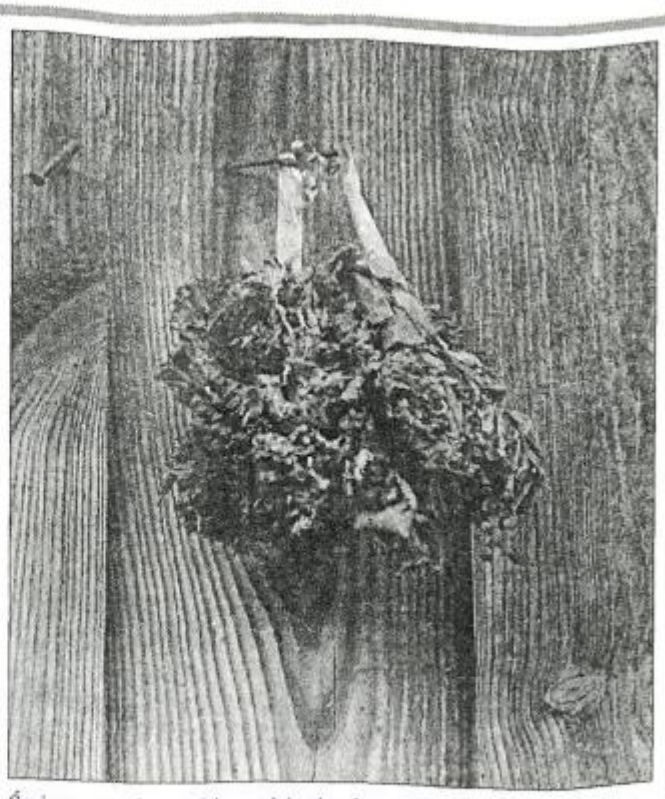

Święcone wianuszki na ścianie domu. Teodorówka, woj. zamojskie

**Fot. Alfred Gauda**

## ZYGMUNT BUKOWSKI

### *Orzeczenie*

Zdruzgotany orzeczeniem
Biegnę do Ciebie Panie
Przez pola grząskie
Wichury rwące nikłe nadzieje
Pokonując ściany strome i śliskie
By ujrzeć tylko bezkres
Przerażający moje siły
A ja muszę dotrzeć
Do Twej świętej stolicy
Gdzie Ty sam Boże
Odwołać możesz ten straszny wyrok
Gdy zasłabnę na drodze
Racz nieprzeliczony w czasie
Wysłuchać mej rozpaczliwej modlitwy
Choć wiem że ona
Przed Twym wielkim miłosierdziem
Będzie tylko znikomością
Różańcem ze zbóż
Wydających kłos w noc ciepłą
A jeśli Cię wzruszą moje błagania
Przyjdziesz i w groźnej zamieci
Krzyż przydźwigany z dni tragicznych
Zdejmiesz z ramion
I zawiesisz na kolumnie Twego królestwa
By w czasie ostatecznym świadczył
Że i ja byłem na Golgocie
Chcąc życie oddać za syna

# Aleksander Bobowski – skrzypek z Kurpiów Białych

REMEK MAZUR-HANAJ

„Jak muzykant zagrał,
skrzypki załucały,
wszystkie panianecki
tańcować umiały".

**(Z przyśpiewki Marianny Śliz z domu Piórkowskiej)**

Maleńką wioskę Grabniak trudno znaleźć na mapie. Etnomuzykolodzy zaglądali na Białe Kurpie rzadziej niż sporadycznie. Mało kto wie, że 70 lat temu było to miejsce rozbrzmiewające śpiewem i muzyką, wyjątkowe – nawet jak na owe czasy – skupisko talentów. Godzi się więc przypomnieć dwóch braci Piórkowskich – śpiewaków i tancerzy, równie podziwiane śpiewaczki – cztery siostry Piórkowskie (z innej rodziny), skrzypka i basistę Józefa Grudzińskiego, pod którego okiem ćwiczył jego siostrzeniec – przyszły mistrz, Aleksander Bobowski. W ślady Aleksandra idą młodsi bracia: Stanisław (skrzypce) oraz Czesław i Bolesław (harmonia pedałowa). Dziś w Grabniaku tylko Henryk Grudziński pociągnie czasem na skrzypcach wspominając ojca, a Aleksander Bobowski po Złotą Basztę do Kazimierza przyjechał w zeszłym roku z Płochocina pod Warszawą, gdzie mieszka z rodziną od ponad 20 lat.

Ten urodzony w 1918 r. skrzypek jest jednym z niewielu muzykantów, których styl grania stanowi żywą pamiątkę czasów Kolbergowskich. Podobnie głębokie korzenie ma część bogatego repertuaru pana Aleksandra – zwłaszcza oberki.

Z Grabniaka daleko i do Narwi, i do Bugu. Cała okolica to kurpiowskie „laski i piaski", więc chociaż mały Aleksander przepadał za muzyką (śniła mu się po nocach harmonia pedałowa), to muzykantem został nie z pobudek romantycznych, a z troski o chleb. Harmonia była wtedy zupełną nowością, instrumentem bardzo drogim. Ojciec przywiózł mu za to z jarmarku skrzypce, by na nich mógł „rozgrywać" pierwsze melodie zasłyszane od matki, od kawalerów i panien ze wsi i od wuja-skrzypka, pierwszego swojego nauczyciela. Jako że młodzież z połowy wioski ganiała bydło w jedno miejsce, mały Aleksander brał ze sobą skrzypki i wprawiał się w grze do tańca na pasterskich zabawach pod lasem.

Tam, pewnego razu, wracając po skrzypki, a zawiesił je na pniu drzewa, ku swojej rozpaczy zobaczył byka, który z sobie tylko znanych powodów bódł skrzypki rogami na drzazgi. Na szczęście byli kiedyś majstrowie, którzy potrafili zrobić coś z niczego i skrzypce zostały sklejone.

Na pierwsze poważne granie wypuścił się jako 11-letni chłopiec (za ojcowskim naturalnie przyzwoleniem, z trudem zresztą ubłaganym) w karnawale roku 1929. Wielki Post zaczęła wtedy rodzina Bobowskich mając w kieszeni 150 złotych więcej (tyle kosztowała dobra krowa). Od tej pory Aleksander grywał regularnie, a wszystkie te „prace skrzypcowe" syna ojciec skrzętnie odnotowywał w specjalnym zeszycie, dzięki czemu wiadomo, że zarobki z grania zaczęły z czasem przewyższać te z gospodarki.

Terminując u wuja, Aleksander nauczył się zanikającej już wtedy sztuki grania na basetli. Na zabawach i weselach grywał już jednak z harmonią pedałową i stał się wkrótce, chcąc nie chcąc, poważną konkurencją dla swojego wuja. Spośród dwóch skrzypków z jednej wsi harmonista (grający na półtonówce) Aleksander Dąbrowski brał coraz częściej do kapeli młodszego z nich. To właśnie Dąbrowskiemu młody „Bobowiak" zawdzięcza wprowadzenie w arkana muzykanckiego zawodu oraz istotne wzbogacenie repertuaru tanecznego, do czego dokładali się zresztą również i następni harmoniści; a grał Bobowski w swojej karierze w sumie z kilkunastoma. Trzeba pamiętać, że obok talentu i umiejętności największy wpływ na prestiż i cenę skrzypka miała ilość opanowanych przez niego „sztuk". Dobry skrzypek właściwie nie powtarzał „sztuki" w czasie zabawy czy wesela.

Od połowy lat 30. Aleksander Bobowski był najczęściej „zgadzanym" skrzypkiem w parafiach Poręba, Brańszczyk i Długosiodło. Grywał też nierzadko w wioskach odległych nawet o 30–40 kilometrów od domu, za Bugiem (gdzie prosili bez bębna) i czasem na żydowskich zabawach (też bez bębna). Najlepiej wspomina kapelę, w której grał na przełomie lat 30. i 40.: z harmonią, klarnetem i bębenkiem. Wszyscy w tej kapeli byli mistrzami swoich instrumentów. Kiedy nie dożywszy 30 lat, umiera niezwykle utalentowany klarnecista, sam pan Aleksander z powodzeniem go zastępuje, grając wymiennie na skrzypcach i klarnecie.

Aresztowany podczas okupacji trafia na Pawiak, a dalej na Majdanek i w końcu do Bergenbelsen, skąd szczęśliwie wraca w 1945 r., w dodatku z nowymi skrzypcami. Obejmuje gospodarkę po zmarłym ojcu, żeni się, nie zaniedbując jednocześnie rzemiosła muzykanckiego. Także wówczas, gdy przenosi się na ziemie odzyskane w Elbląskie, (gra równie często i z równym powodzeniem (z bratem Bolesławem na harmonii) w większości dla repatriantów z kresów i też niemałej liczby osadników z Kurpiów.

Po dziewięciu latach wraca w rodzinne strony, gdzie kończy karierę muzykancką w 1973 r. Znowu przenosi się, tym razem pod Warszawę, i od tej pory właściwie nie bierze skrzypiec do ręki. Pracuje jako portier w szpitalu, uprawia ogródek. Dwa lata temu, w pewien jesienny dzień otwiera drzwi swojego domu i jest wyraźnie zaskoczony, nie tyle widokiem nieznajomej osoby co swoją własną legendą.

Koncert laureatów festiwalu w Kazimierzu w 1996 r.

**Fot. Piotr Zgorzelski**

# Artysta wszechstronny

## Jubileusz 40-lecia pracy twórczej i 60-lecie urodzin Jerzego Lipki

Jerzego Lipki środowisku twórców ludowych i zainteresowanym kroszonkarstwem nie trzeba przedstawiać, ponieważ dał się poznać jako jeden z najbardziej aktywnych twórców Górnego Śląska. Aktualnie pełni funkcję prezesa honorowego Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w latach 1973 - 76 był wiceprezesem oddziału, a od 1973 do 1993 r. pełnił funkcję prezesa. Od 1976 do 1989 r. wybierano go do ZG STL. Był inicjatorem i założycielem Opolskiego Oddziału STL; kierując nim prawie 20 lat i aktywnie uczestnicząc w życiu Stowarzyszenia zjednał sobie wielki szacunek swojego środowiska i wielu przyjaciół.

Jerzy Lipka urodził się 2 kwietnia 1937 r. w Obrowcu koło Gogolina, w wielodzietnej rodzinie robotniczej. W tym właśnie środowisku kształtowała się jego wrażliwość na sztukę ludową. Od najmłodszych lat przejawiał różnorodne zamiłowania artystyczne. Naśladując tradycję rodzinną uczył się robienia kroszonek, wycinanek i prac z dziedziny plastyki obrzędowej. Pierwsze kroszonki robił pod okiem znanej twórczyni ludowej Marii Lipki, a był to rok 1951. Ponieważ nie należał do osób kroczących utartymi ścieżkami, postanowił zdobić je tylko własnymi wzorami, zachowując zasadnicze motywy kroszonek opolskich.

Zadebiutował jako twórca ludowy w 1968 r. wyróżnieniem w konkursie kroszonkarskim w Oleśnie Śląskim. Od tego czasu brał aktywny udział w licznych konkursach, przeglądach i targach sztuki ludowej w kraju i za granicą. Uczestniczył nie tylko w konkursach kroszonkarskich, wystawiał również prace z zakresu plastyki obrzędowej w Kazimierzu, Sandomierzu, Krakowie i Warszawie. Uczestniczył w wystawach sztuki ludowej w Danii, Holandii, Niemczech i Szwecji. Trudno jest zliczyć wszystkie imprezy, w których Jerzy Lipka brał udział zdobywając na nich szereg nagród i wyróżnień.

Ten opolski twórca zasługuje na miano wybrańca muz, o czym świadczą jego wszechstronne talenty. Do już wymienionych dołączyć należy hafciarstwo, kowalstwo artystyczne, plecionkarstwo, rzeźbę, a ponadto pisze fraszki i wiersze. W ostatnich latach stał się również cenionym mistrzem w dziedzinie wykonywania witraży w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia Opolska".

Pasją Jerzego Lipki są nie tylko sztuki plastyczne, ale również gawędy ludowe. Nagrał około 60 audycji radiowych popularyzujących folklor i gwarę Śląska Opolskiego. Jego humorystyczne gawędy o tematyce społeczno-obyczajowej są niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju. Dzięki opowiadanym przez niego anegdotom gwara ludowa Opolszczyzny ma szansę przetrwać w bogatej i autentycznej formie.

Na uwagę zasługuje również jego aktywna społecznikowska postawa. Prowadził bowiem w Szkole Podstawowej nr 1 w Gogolinie zajęcia pozalekcyjne ucząc dzieci robić kroszonki, wycinanki, wyroby ze słomy i wikliny. Współpracował ponadto przez wiele lat z młodzieżą i nauczycielami, prezentując sztukę ludową na uniwersytetach ludowych w Większycach i Błotnicy Strzeleckiej, a także spotykając się ze studentami Koła Naukowego Folklorystów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Prowadził cykl zajęć z nauczycielami wychowania technicznego i plastyki pt. „Kultura ludowa Opolszczyzny".

Jerzy Lipka jest inicjatorem wielu konkursów kroszonkarskich oraz licznych imprez folklorystycznych dla młodzieży szkolnej na terenie Opolszczyzny. Dzięki temu przyczynił się nie tylko do zainteresowania młodzieży sztuką ludową, lecz również do zachowania bogatych i żywych tradycji kroszonkarskich. Zebrał i opracował informacje o około 3 tys. ludowych twórców zamieszkałych na Śląsku Opolskim.

Artysta jest niestrudzonym popularyzatorem kultury ludowej, zarówno w kraju jak i za granicą. Świadczą o tym liczne listy pochwalne od ambasad i ośrodków polonijnych. Jego prace znajdują się w wielu muzeach krajowych i zagranicznych, m.in. w Muzeum Wsi Radomskiej, Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, muzeach etnograficznych w Krakowie i Wrocławiu, Museum für Ostkultur w Berlinie, a także w zbiorach prywatnych.

Jerzy Lipka to przede wszystkim bardzo aktywny i nieprzeciętny człowiek o szerokich zainteresowaniach, a opisana wyżej działalność artystyczna nie wyczerpuje jego dorobku twórczego. Jest ponadto wnikliwym obserwatorem życia społecznego i politycznego, posiada prywatną biblioteczkę, a własne teksty na temat zwyczajów i obrzędów śląskich zamieszcza w gazecie „Głos Papiernika" oraz występuje w licznych audycjach radiowych. Napisał również pracę *O jajach wszystko albo prawie wszystko*, w której omówił technikę tradycyjnego zdobienia kroszonek na Śląsku.

Za swą działalność i zasługi dla kultury ludowej Jerzy Lipka wyróżniony został wieloma odznaczeniami, m.in.: Zasłużony Opolszczyźnie (1974 r.), Zasłużony Działacz Kultury (1978 r.), Nagrodą Artystyczną im. J. Pocka za całokształt osiągnięć (1982 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1983 r.), Za Zasługi dla Cepelii (1987 r.), Nagrodą Artystyczną im. O. Kolberga, dyplomami ministra kultura i sztuki, Nagrodą Artystyczną Ministra Kultury i Sztuki II stopnia (1987 r.), Nagrodą Wojewódzką I stopnia za całokształt twórczości (1988 r.). W 1997 r. został uhonorowany przez Zdzisława Podkańskiego specjalnym dyplomem i nagrodą ministra kultury i sztuki z okazji przypadającego jubileuszu 40-lecia pracy twórczej i 60-lecia urodzin.

Dzięki jego aktywnej pracy społecznej Oddział Opolski STL należał do najaktywniejszych w strukturach Stowarzyszenia a jego działalność w Zarządzie Głównym przyczyniła się do wypracowania szeregu programów działania mających na celu poprawę warunków życia twórców oraz wzrostu rangi Stowarzyszenia. Nagły i niespodziewany atak choroby na VIII Krajowym Zjeździe STL w Puławach w 1989 r. zahamował na pewien czas jego pracę twórczą i społeczną, lecz na szczęście już zdrowy, po rekonwalescencji, Jerzy Lipka jest znów z nami.

Dotychczasowy dorobek twórczy artysty, ciągłe doskonalenie warsztatu, zaangażowanie i wysoki poziom jego prac wpisały się na trwałe w pejzaż polskiego folkloru. Działalność Jerzego Lipki, której poświęcił całe swoje życie, służy przede wszystkim kultywowaniu i popularyzacji ukochanej przez niego kultury ludowej Śląska Opolskiego, co wydaje się bezcenne dla nas i przyszłych pokoleń.

**Oprac. Paweł Onochin**
**Fot. archiwum**

Zespół „Familia" z Rudołowic

LUCYNA ADAMOWSKA

# Działalność zespołu ludowego „Familia" z Rudołowic (woj. przemyskie)

„Nie ma takiej rzeczy, której wola ludzka nie byłaby zdolna osiągnąć przez dobrowolne działanie jednostek połączonych we wspólnym wysiłku."

**Alexis de Tocqueville**

Powyższe motto doskonale oddaje istotę działalności Zespołu Pieśni i Tańca „Familia" z Rudołowic. Zanim zaprezentuję zespół najpierw kilka słów o miejscowości, z którą jest on związany. Wieś Rudołowice ma już ponad 600 lat. Liczy 250 gospodarstw i jest największą wsią w gminie Rozwienica. Jest tu zabytkowy kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i pałac dworski. Działają w niej: rada sołecka, rada parafialna, OSP, KGW i kółko rolnicze. Są też cztery sklepy spożywcze, przystanek PKS. Jest również dom ludowy, z którym wiążą się losy zespołu „Familia".

Początki zespołu ludowego sięgają 1959–1960 roku. Grupę śpiewaczą tworzyli członkowie kółka rolniczego i członkinie Koła Gospodyń Wiejskich: Helena Gołąb – przewodnicząca koła i zarazem kierownik zespołu; Wiktor Gołąb – „jej mąż, który pomagał we wszystkim" (cytaty pochodzą z zapisków kierowniczki zespołu, na których to materiałach opracowany został cały artykuł); Stefania Gilarska – „dobra dusza zespołu i aktorka pierwszej klasy"; Michalina Pędzińska – „autorka wielu tekstów"; Maria Huk – „aktorka niezbędna w zespole"; Józefa Wajda, Stanisław Pek, Karol Radzyniak, Karol Bogus i Władysław Mielniczek.

Zespół uświetniał swymi występami najpierw lokalne uroczystości: dożynki, wmurowanie kamienia węgielnego pod dom ludowy, a później otwarcie tej placówki, zakończenie kursów: gotowania i pieczenia, kroju i szycia, garmażeryjnego, koronkarskiego itp. Trzy razy w roku KGW organizowało spotkania towarzyskie: na Boże Narodzenie – „wspólny opłatek", na zapusty – „wspólny śledź" i na Wielkanoc – „wspólne jajko". Spotkania te rozpoczynały się występem zespołu śpiewaczego – jak wspomina H. Gołąb: „zwolenników było moc".

Z czasem krąg publiczności rozszerzał się, obejmując teren gminy, województwa a później zespół zyskał uznanie także na imprezach ogólnopolskich. Wraz z rosnącym uznaniem powiększał swój skład, coraz chętniej przychodziła młodzież szkolna.

W historii zespołu ważnym wydaje się być rok 1980. Do tej pory była to grupa śpiewacza (dwa lata wcześniej zespół miał już akordeonistę – był nim Mariusz Radzyniak, który przyjeżdżał do Rudołowic na wakacje i ferie świąteczne do swoich dziadków). W 1980 r. zespół koncertował z okazji otwarcia po remoncie domu ludowego. Honorowym gościem na tej uroczystości był naczelnik gminy. Bardzo podobał mu się występ i obiecał przekazać zespołowi instrumenty muzyczne. Obietnicy dotrzymał, kłopot jednak polegał na tym, że nie było osób, które umiały na nich grać. Z pomocą przyszedł Andrzej Saj – organista z Jarosławia, później Ryszard Kłak z Pruchnika. I w taki oto sposób powstała kapela. Jej skład w 1980 r. tworzyli: Władysław Kowalski (skrzypce I), Włodzimierz Krupa (skrzypce II), Antoni Płońca (skrzypce sekund), Jolanta Gołąb (akordeon), Artur Kąfera (akordeon), Dariusz Kurpiel (klarnet), Adam Huk (klarnet), Wiktor Gołąb (kontrabas).

Kolejną fazę rozwoju działalności zespołu otwiera styczeń 1982 r. Zespół miał już swoją kapelę. Nie miał jeszcze nazwy. Najwłaściwszym określeniem wydała się „Familia", bowiem „prawie w całości składała się z trzypokoleniowej rodziny Gołębiów" – mówi H. Gołąb. „Jest też w zespole dużo krewnych, a cały zespół tworzy jakby jedną wspólną rodzinę, bo są tu dziadkowie, rodzice, dzieci i wnuki". Różnica wieku członków zespołu jest bardzo duża: najstarszy ma 81 lat, a najmłodszy – 11.

W marcu 1985 r. opiekę merytoryczną nad zespołem przejął Stanisław Boryła z Jarosławia – muzykolog. Zespół zaczął być popularny nie tylko w swojej gminie, ale również znalazł uznanie na imprezach wojewódzkich i ogólnopolskich.

Jak wspomina Helena Gołąb – w pierwszym okresie działania każdy występował w czym kto mógł, „najważniejsze były chęci i piękne głosy dawnych pastuchów wiejskich". Później, na pierwszy przegląd amatorskich zespołów artystycznych zespół wypożyczył stroje rzeszowskie w domu kultury w Rzeszowie. „Po niedługim czasie odkupiliśmy z PKS w Jarosławiu 5 strojów damskich i 8 męskich rzeszowskich, a także zostały nam przekazane starsze już stroje rzeszowskie z Przemyśla. To już był sukces, można się było naprawdę nazywać zespołem ludowym".

„Czego człowiek pragnie, los mu przynieść może" – twierdzi H. Gołąb. Od 1988 r. „Familia" uczestniczy w Ogólnopolskich Spotkaniach Rodzin Muzykujących. Z tą imprezą wiąże się „największa nagroda dla mnie i dla całego zespołu za podtrzymanie starych tradycji naszej wsi" – wspomina pani Helena. W lutym 1992 r. zespół otrzymał zaproszenie na wspólną pielgrzymkę rodzin muzykujących do Rzymu. „Nigdy nam nawet do głowy nie przyszło, że my, prości, wiejscy ludzie, będziemy mogli zobaczyć Wieczne Miasto i naszego rodaka Jana Pawła II". Mimo trudności ze zdobyciem pieniędzy, do Rzymu pojechali – grali i śpiewali na audiencji u papieża, a później na placu św. Piotra.

Na podkreślenie zasługuje uczestnictwo w pracy zespołu trzech pokoleń. Jest to bardzo ważne dla zachowania jego ciągłości: brak ludzi młodych może być przyczyną zamierania działalności grupy; natomiast brak ludzi starszych może prowadzić do wypaczania tradycji, deformowania repertuaru, zacierania specyfiki regionalnej.

Z Zespołem Pieśni i Tańca „Familia" młodzież jest związana już od 1978 r. (był to turniej klubów Rudołowice – Tyniowice; ówczesna grupa śpiewacza zajęła I miejsce i w nagrodę otrzymała kolorowy telewizor). W czerwcu 1987 r. córka państwa Gołębiów – Jolanta Kiełt założyła zespół „Biedronki"; liczył wówczas 30 dzieci w wieku od 5 do 10 lat.

Idea współpracy trzech pokoleń jest widoczna w kolejnych latach działania „Familii". I tak, w czerwcu 1993 r. Helena Gołąb z córką Marią Kos i wnuczką Magdą Kos wyśpiewały nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu za piosenki sieroce, których nauczyły się od mamy pani Heleny – Józefy Chowanic. W 1994 r. w Kazimierzu wystąpił w konkursie Duży – Mały Piotr Lech (mistrz) i Paweł Lis (uczeń); w 1996 r. na Bukowskich Prezentacjach Folkloru Młodych uznanie zdobyli: Paweł Lis, Artur Gołąb i Kasia Stec.

Repertuar „Familii" jest różnorodny, stąd na niektórych imprezach występuje cały zespół (m.in. Wojewódzki Przegląd Wiejskich Zespołów Folklorystycznych w Przytocznej w 1986, 87, 89 r. czy w Przemyślu w 1994); na niektórych tylko kapela lub jej soliści (np. Jarmak Słowiańskich Zespołów Folklorystycznych w Jarosławiu w 1995 r., spotkania cymbalistów w Rzeszowie itp.); innym razem, jak np. na Festiwalu Muzyki Ludowej Młodych „Eurofolk Karpaty" w Sanoku – tylko grupa śpiewacza; czy grupa taneczna w konkursach tradycyjnego tańca ludowego, np. w Rzeszowie w 1988, 90, 94, 95 r.; w Jarosławiu w 1989, 90 r.

W swoim repertuarze zespół ma także widowiska, m.in. w 1989 r. w Rzeszowie wystawił *Przygotowanie do wieczerzy wigilijnej*; w 1990 r. w Przemyślu – fragment wesela pt. *Błogosławieństwo*. Kultywuje również tradycje kolędnicze: „Szczodraki", „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok", „Stara szopa" – kolędowanie z szopką. Stara szopa z bojkami (drewnianymi kukiełkami) liczy ponad sto lat. Przekazał ją zespołowi „Familia" w styczniu 1992 r. Stanisław Mróz, a jemu – jeszcze w latach trzydziestych, jego stryj. Szopkę m.in. zespół prezentował na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą w 1996 r.

W ciągu blisko 40 lat działalności skład zespołu wielokrotnie zmieniał się – jedni odchodzili, na ich miejsce przychodzili inni. Obecnie grupę śpiewaczą tworzą: Maria Huk (ur. 1930 r.), Józefa Wajda (1935), Zofia Kud (1935), Renata Grzeszczak–Kos (1974) – solistka, Aneta Kos (1979), Magda Kos (1980), Kasia Stec (1981), Barbara Wróbel 1980), Aldona Sabat (1980), Jolanta Kiełt–Gołąb (1965) – akordeon.

Grupa taneczna: Helena Gołąb (1934), Wiktor Gołąb (1930), Maria Kos–Gołąb (1952), Anatol Łuc (1925), Maria Gilarska (1953), Stanisław Zgryźniak (1949) – instruktor, Joanna Zygmunt (1980), Marcin Zygmunt (1981), Artur Gołąb (1985) – młody cymbalista.

Kapela: Marian Pek (1943) – skrzypce I, Stanisław Mazur (1928) – skrzypce II, Marcin Krupa (1974) – skrzypce sek., Paweł Lis (1978) – cymbały, Tadeusz Warzocha (1944) – klarnet, Władysław Buk (1943) – trąbka, Marcin Koroblewski (1947) – akordeon, Andrzej Pliś (1955) – kontrabas.

Pomimo tego, że w Rudołowicach jest dom ludowy, który mieszkańcy wybudowali „opodatkowując się z hektara", to „nie ma teraz dla kultury miejsca". Członkowie „Familii" spotykają się w starej, zagrzybionej szkole. I jak głoszą słowa *Hymnu* zespołu (jego autorką jest H. Gołąb):

„Dotąd »Familia« żyć będzie, dokąd my żyjemy,
choć nas przeganiają wszędzie, my się nie dajemy.
Marsz, marsz przez wioskę całą, od klubu do szkoły,
każdy kroczy dziarsko z uśmiechem wesołym".

Członkowie zespołu nie odmawiają koncertu nikomu, chociaż w ciągu roku mają wiele zaproszeń. Występują społecznie, „czasem tylko za szklankę herbaty lub butelkę wody mineralnej. Nagrodą za pracę w zespole są kilkudniowe wyjazdy w Polskę na festiwale. Tam spotykamy się ze znajomymi, takimi samymi »szaleńcami ludowymi«, jak i my. I to nas może podnosi na duchu i dodaje sił do dalszej działalności. Wytrwale chcemy podtrzymać kulturę rodzimą, bo nie chcemy być pogrzebani przez środki przekazu, ale mocno trzymać się korzeni naszych przodków. Bo bez przeszłości nie ma przyszłości" – mówi Helena Gołąb, kierowniczka Zespołu Pieśni i Tańca „Familia".

*Kobyłka* – postać z szopki zaprezentowanej przez zespół podczas festiwalu w Kazimierzu

**Fot. Jan Adamowski**

Wręczanie odznak „Zasłużony Działacz Kultury"

Ks. Władysław Pilarczyk z Orawy wystąpił w stroju góralskim

# Migawki z Krajowego Kongresu Kultury Wsi

**Zdjęcia Alfred Gauda**

„Twóczość Ludowa" cieszyła się powodzeniem

Czesława Kaczyńska – wycinankarka kurpiowska z Dylewa

Koncertuje kapela góralska Ludwika Młynarczyka z Jabłonki na Orawie

inister Zdzisław Podkański i ks. biskup Roman Andrzejewski – krajowy duszpasterz rolników

## TADEUSZ SIERAJ

### *Zielony wiersz*

Zachciało się turyście
Iść w dół brzegiem strumienia
Więc szedł
Ostrożnym krokiem
W kierunku przełęczy głębokiej
I spłoszył jelenia –
Zaszeleściły liście
Swoim zielonym wierszem
**19 V 1996**

## JÓZEF CHOJNACKI

### *Mam w polu*

Mam w polu taką gruszę
która szumi dla mnie
głosem świerszcza
Na tej gruszy
często sobie gram
smyczkiem wiersza

Jej obraz pielęgnuję w sobie
jak żaden inny
odkąd grusza welon przywdziała
Jakże w tę powódź kwiatów
wtapia się dziś
moja głowa biała
**8 maja 1995 r.**

## MARIA SUCHOWA

### *Wspomnienie*

Znów uparcie ten czas powraca,
co przeleciał jak sarna w uboczy.
Jeszcze chwieją się strachy
w ziemniakach,
chrzęści owies „żabie po oczy".

Jeszcze po górach, dolinach
dzwon i łąki się mają.
Ktoś się przy drodze zatrzymał –
czeka, czy go swoi poznają.

I liże rany wspomnienie,
w kubek dłoni obraz źródlany
Nabiera. I narcyzy z modrzewiem
w wazoniku ustawia glinianym.

A tu życie się turla, kołebie,
na zakrętach włos mu dęba staje.
Wie już wszystko. I znowu nic
nie wie.
Wywiedzione na setne rozstaje.

WOJCIECH SADOWSKI

# „Rzeźbił Plastyk Amator St. Krynicki"

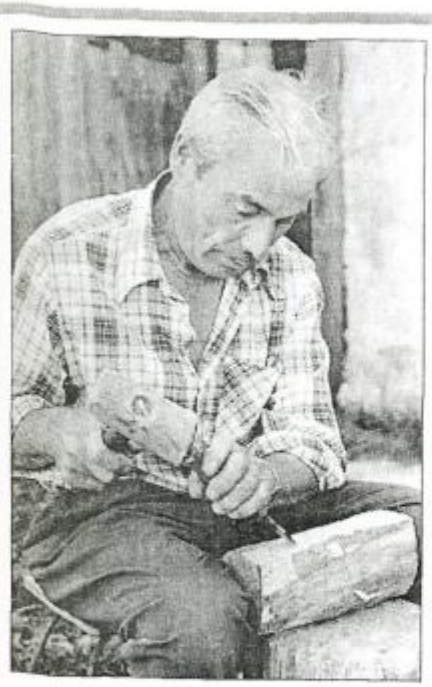

Stanisław Krynicki w swoim „warsztacie"

Na ogół uważa się, iż na tzw. terenach zachodnich, zagospodarowanych przez przesiedleńców z dawnych kresów, nie istnieje twórczość ludowa. Mniema się, że nowi gospodarze tych ziem nie wytworzyli na tyle silnej tradycji, aby posiadać własną, autentyczną sztukę. Malarstwo, rzeźbę lub wyroby ze słomy pochodzące ze wsi gorzowskiej chętniej zalicza się do twórczości amatorskiej niż ludowej, dowodząc, że twórczość ludowa charakteryzuje się specjalnymi kanonami, które odbiorca odczuwa, lecz nie umie ich określić. A więc, aby zaistniała sztuka ludowa, musi wpierw zaistnieć pewien szczególny związek i zależność między twórcą, dziełem i odbiorcą. W ten to sposób Stanisława Krynickiego ze wsi Tarnów pod Gorzowem Wielkopolskim można zaliczyć do twórców amatorów lub artystów ludowych. Biorąc jednak pod uwagę chłopskie pochodzenie i środowisko społeczne miejsca zamieszkania, należy bez wątpienia zaliczyć go do grona twórców ludowych. Wszelkim pracom artysty towarzyszy zawsze silny bodziec, jakim jest obserwacja życia wsi. Przy pomocy swoim rzeźb chce „portretować" historię rodziny, a czasami nawet i kraju.

Stanisław Krynicki, nestor gorzowskich rzeźbiarzy, urodził się 11 listopada 1920 roku w Kozowej (pow. Brzeżany) w byłym województwie tarnopolskim. Pochodzi z rodziny wiejskiej, choć gospodarstwa rolnego ani jego rodzice, ani on nigdy nie posiadali. Utrzymywali się zawsze z wynagrodzenia za pracę wykonywaną we wsi. Ojciec Stanisława, Ignacy, urodzony również w Kozowej, ustawicznie chełpił się swoją polskością i katolicyzmem. Matka Katarzyna bez ustanku pouczała syna, że „nieważne są duże nauki, lecz posiadanie umiejętności bycia człowiekiem, właściwego myślenia o świecie i ludziach". Niełatwo oczywiście było godzić młodemu chłopakowi nauczanie rodzicielskie z biedą, a więc czynnik obiektywny z osobistymi aspiracjami i marzeniami.

W 1936 r. rozwiązania swoich problemów postanowił poszukać w szeregach junackiego hufca pracy, otrzymując w zamian umundurowanie, wyżywienie, zakwaterowanie oraz 50 groszy dziennie. Oczywiście pobyt w hufcu stworzył też możliwość poznania świata szerszego niż powiat. Skorzystał również z okazji wyzwolenia się ze sztywnych reguł obowiązujących społeczność Kozowej oraz zapoznanie się z rzeczywistością o szerszym wymiarze. Wyzwolił się ze skrępowania obowiązującego w galicyjskiej wsi. Stając się junakiem poznał problemy i trudności stojące przed krajem. Poznaje odmienne i obce dla niego życie Poleszuka. Zaczyna szukać różnic i podobieństw między kulturą Kozowej a okolic Klesowa. Dziś z całą stanowczością stwierdza, iż „taki Poleszuk nic z ubrania nie musiał kupować. Wszystko wyrabiał sam. Samodział na ubranie, materiał na bieliznę, a nawet obuwie robił sam. Były to łapcie plecione z łyka lipowego".

W 1991 r. Krynicki napisze w swoim pamiętniku: „Koło Klesowa pracowaliśmy do wybuchu wojny niemiecko–polskiej. Wtenczas przyszedł rozkaz odłożenia sprzętu roboczego do magazynów i pobrania broni i ostrej amunicji. Już nie było pracy tylko służba wojskowa. Nie walczyliśmy. Rosjanie wszystkie wojska polskie wzięli do niewoli. Rosjanie potraktowali nas jako szkołę podoficerską. Ratunek zawdzięczamy naszemu godłu. Były na nim skrzyżowane kilof i łopata. Po niedługim czasie zostaliśmy odesłani do domów". Za odmowę przymusowej pracy przy kopaniu torfu zesłano Krynickiego do Bardiańska blisko Morza Azowskiego. Do domu wraca w 1942 r., aby uczestniczyć w cierpieniach zadawanych Polakom przez Ukraińców. Został ponownie aresztowany przez policjantów ukraińskich w Środę Popielcową – „podczas płukania zębów po tłustym czwartku" – a następnie wysłany na przymusowe roboty do Austrii. Żeni się tutaj z Filą (jak nazywa swoją żonę), która rodzi mu syna Ryszarda.

Zakończenie wojny poprzedził szerzący się wśród Austriaków mit o zbliżaniu się prymitywnych ludzi, o bestialskich dzikusach służących w Armii Czerwonej. Krynicki został najpierw „wyzwolony" z zegarka, a następnie od przymusowych robót. Wrócił do Kozowej zatrzymując się po drodze na Węgrzech i w Czechosłowacji. Do Tarnowa koło Gorzowa przybył w 1946 r. razem z rodzicami. Czas między przyjazdem na „zachód", a podjęciem pracy w nadleśnictwie Mosina przeznacza na poznanie regionu i napływających tu ludzi. Dochodzi do wniosku, że powinien uczynić coś, co pozwoliłoby mu zafunkcjonować w nowej społeczności. Rodzi się myśl pozostania w ludzkiej pamięci dzięki pracy twórczej.

Zaczął od wykonywania świeczników z rogów jelenich, takich jakie widział dość często w domach austriackich. Po kilku latach zyskuje w swojej wsi przydomek „artysty", co zachęca go do dalszej wytrwałej pracy; chociaż był w pełni świadom, iż w ustach sąsiadów określenie to ma znaczenie pejoratywne. Od początku intrygowała go rzeźba. Z uwagi na brak tradycji rodzinnych i środowiskowych nie umiał jednak poszukać właściwej dla siebie formy wyrazu i techniki. Próbuje swych sił w ukryciu, posługując się je-

dynie nożem. Operował uproszczonym, lapidarnym kształtem, dość mocno zgeometryzowanym i bez siły wyrazu, jaką pragnął nadać swojej rzeźbie. W 1976 r. w czasie pobytu razem z żoną w Gorzowie zetknął się z wystawą poświęconą twórczości ludowej. „Tam zobaczyłem rzeźby w drewnie – pisze – ale te rzeźby mi się nie podobały i mówiłem do żony, że ja bym takich rzeźb nie wystawił. Więc moja żona mówi do mnie, jak ci się nie podobają, to zrób lepsze". Wystawa pozwoliła jednak podpatrzeć technikę rzeźbienia, a od spotkanych twórców dowiedzieć się dużo na temat narzędzi i sposobu nadawania „charakteru dla drewnianego klocka". Coraz częściej i jawniej sięgał po drewno i dłutko, aż spostrzegł swój styl. Zauważył, że w trakcie rzeźbienia rodzi się w nim chęć zanotowania odczuć, zatrzymania interesujących zdarzeń i chwil. Wreszcie znajdującą się w obejściu drewutnię zamienia na „pracownię", w której spędza dużo czasu.

Rozpoczął rzeźbienie mając zrozumienie u żony, nie znajdując natomiast zainteresowania w środowisku wiejskim. Sąsiedzi pomawiali go o przerost ambicji i nadmiar wolnego czasu.

Śmierć żony w 1981 r. i ciągłe zmaganie się z samotnością zmusza Stanisława Krynickiego do ucieczki w świat rzeźby, świat fantazji. Rodzi się wewnętrzna potrzeba wykonania „rzeźbionego życiorysu ukochanej". Tworzy „ołtarz" o wysokości 100 cm i szerokości 92 cm. Jest to rzeźba półpełna zbudowana z czterech części grupujących 23 figury. Pracę cechuje brak polichromii oraz jasna czytelna kompozycja. Zastygłe postacie ludzkie – kobiety, mężczyźni i dzieci – przedstawione zostały frontalnie w pozycji stojącej. Wykonane dłutkiem i drewnianym młotkiem figury, nawiązujące do opisów nowotestamentowych symbolizować mają dzieje rodziny Stanisława Krynickiego. Udana próba wykonania ołtarza ze wszech miar posiadającego charakter rodzinny, nasunęła pomysł wykonania następnego dzieła o tym charakterze z przeznaczeniem do kościoła w Tarnowie (gm. Lubiszyn).

Realizacja zamiaru nastąpiła w 1985 r. Napotkał przy niej na trudności wynikające ze specyfiki wnętrza kościoła. Charakter prezbiterium narzucił zupełnie odmienne rozwiązanie konstrukcyjne od tego, jakie zastosował wcześniej przy „ołtarzu rodzinnym". Bez zmiany pozostała jedynie technika rzeźbiarska, choć metoda przedstawienia została zmieniona przez wprowadzenie polichromii o czystych i wyraźnych kolorach. Ostatnia zmiana była spowodowana wcześniejszymi sugestiami autora artykułu. Rzeźbiarz dostrzegł, że kolor znacznie ożywia półpełne figury i podkreśla to, czego nie osiągnął przy pomocy dłuta. Nastąpiło pobłębienie przestrzeni oraz ożywienie 14 postaci o różnej wysokości wykonanych z odrębnych klocków i stojących na własnych podstawach. Wzrosło też zainteresowanie ołtarzem społeczności wiejskiej.

Praca sięgająca 190 cm ponad mensę i o szerokości 215 cm wyobraża sześcioosobową grupę pasyjną pod krzyżem na jasnym, gładkim tle. Ponad ramionami krzyża rozwinięta jest drewniana „szarfa" z zawołaniem: „miłujmy Chrystusa". Poniżej napisu znajduje się cierniowa korona jak gdyby łącząca belki krzyża. Stopy Bożej Matki zakrywa informacja: „Rzeźbił Plastyk Amator St. Krynicki". Centralna kompozycja ołtarza zamknięta jest obramowaniem w kilku odmianach. Boki stanowią kolumny zakończone kapitelami podtrzymującymi twarze bliżej nieokreślonych postaci. Górną listwę ramy tworzą palmety po obu końcach zakończone uskrzydlonymi główkami aniołków. Spod główek, wzdłuż kolumn zwisają w formie uproszczonego przedstawienia połączone pasma winorośli. Zwieńczenie ołtarza wyobraża (na tle promieni listwowych) Ducha św. w postaci gołębicy, Mojżesza z dekalogiem, Matkę Bożą na sierpie księżyca oraz Chrystusa z krzyżem w ręku. Po bokach grupy pasyjnej znajduje się pięć bliżej nieokreślonych postaci; po lewej dwie, a po prawej trzy. Warto dodać, iż w ołtarzu Krynickiego można dostrzec kilka zapatrzeń, tak typowych dla twórcy ludowego. Zaliczyć do nich należy główki aniołków, esownice naśladujące uszaki z bocznych brzegów ołtarzy, a nawet same kolumny wybrzuszone w połowie ich wysokości. Wpływy te zostały jednak w umiejętny, a zarazem specyficzny sposób wykorzystane.

Ołtarz główny w kościele we wsi Tarnów

Sylwetki ludzkie traktuje autor syntetycznie z pominięciem wielu drobiazgów. Twarze swoich figur, w zależności od potrzeby, chętnie jednak zaopatruje w niektóre szczegóły. Głowy w sposób poprawny umieszcza na szyi, bardzo często przykrytej brodą lub długimi włosami.

Poza kompozycjami ołtarzowymi ważną rolę w twórczości Stanisława Krynickiego spełniają proste a zarazem dostojne rzeźby pojedyncze. Wykonał ich wiele, rozdając znajomym zamieszkałym poza wsią Tarnów. Środowisko wiejskie nie przejawia bowiem większego zainteresowania jego pracami. W kolekcji Muzeum Okręgowego w Gorzowie znajdują się 23 rzeźby.

Tematem podstawowym większości prac są zagadnienia religijne, choć nieobca jest mu wieś i zachodzące w niej przemiany. Niemalże wszystkie rzeźby są w pełni realistyczne, uwzględniające szczegóły lub operujące uproszczonym, lapidarnym kształtem. Charakteryzują się więc tymi samymi cechami co poszczególne postacie z ołtarzy. Jednocześnie jednak można wskazać kilka prac, które odstępują swoim charakterem i techniką od pozostałych. Do takich należy zaliczyć ekspresyjną rzeźbę pełną zatytułowaną *Taniec ludowy* lub majestatyczną *Madonnę Tarnowską*. Rzeźby te będące przykładami świadomych poszukiwań, są precyzyjnie wykonane, a następnie starannie bejcowane względnie polichromowane. Wyróżniają się pomysłowością i oryginalnością ujęcia, choć – jak twierdzi ich twórca – „wzory czerpię ze snu i starych sztychów". Brak w nich mody względem wymagań odbiorców. Nie lekceważy jednak uwag o charakterze technicznym mają-

cych na celu ułatwienie pracy. „Szanuję tradycję – twierdzi – ale też i postęp kocham". Pozwala więc sobie na elastyczność w doborze narzędzi pozostając wiernym wypracowanej metodzie.

Zalicza siebie do oryginałów, ale nie dziwaków; chce być rzetelnym, lecz nie wyizolowanym z otaczającego świata. Wydaje się, iż Stanisław Krynicki stał się, mimo swojej skromności, reprezentantem regionalnej sztuki ludowej. Tkwi wśród swoich „klocków" nie szukając poklasku, a jedynie zadowolenia i cichej radości. Często podkreśla, że pracy rzeźbiarskiej podjął się nie dla siebie, nie dla ludzi, lecz dla swojej ukochanej żony, nieżyjącej już od 16 lat Fili.

Twórczość Krynickiego jest niezwykle bogata; obejmuje dziesiątki prac wystawianych w Muzeum Okręgowym w Gorzowie, w Sulęcińskim Domu Kultury, w Domu Kultury w Myśliborzu oraz w Muzeum Viadryna we Frankfurcie n/Odrą (1980 r.). Dużym uznaniem cieszy się jako uczestnik konkursów rzeźbiarskich organizowanych w Gorzowie i Myśliborzu. Zdobył pierwszą nagrodę w konkursie na „Rzeźbę funkcjonującą w obejściu i krajobrazie wiejskim" ogłoszonym w 1983 r. przez Muzeum Okręgowe w Gorzowie. Dużym powodzeniem cieszył się również wśród uczestników i publiczności Ogólnopolskich Przeglądów Dorobku Kulturalnego Wsi w Przytocznej, zwłaszcza w 1987 oraz w 1989 r.

Grajkowie

Przedstawiony wyżej obraz Stanisława Krynickiego jest wprawdzie pozbawiony wielu interesujących szczegółów, lecz jest za to bardziej ścisły i pozostawiający jego bohaterowi dużo miejsca na dopisanie dalszych zmagań i zwycięstw w dziedzinie rzeźby ludowej.

**Fot. archiwum**

ODESZLI OD NAS

# Wspomnienie

**Fot. Andrzej Wierzbowski**

7 stycznia 1997 r. zmarł Józef Kaczmarek – rzeźbiarz, twórca ludowy z Chyczy. Towarzyszyłem mu w Jego ostatniej drodze na wiejski cmentarz w Kossowie. Józef, jak zawsze zapobiegliwy, wcześniej przygotował miejsce swego wiecznego spoczynku w grobowcu obok żony Janiny, której ciało złożono tu w czerwcu ubiegłego roku. Spoczywa pośród sosen i brzóz, których wiotkie konary pod ciężarem śniegu i szronu niemal dotykały ziemi, kłaniały się światu i Jemu, płakały nad losem każdego, kto tu spoczywa. Wiele kwiatów i wieńców złożono na Jego grobie od dzieci, wnuków, rodziny dalszej, znajomych, a także od Urzędu Gminy w Radkowie.

Kim był Józef Kaczmarek? Urodził się 24.04.1915 r. w Węgleszynie. Był osobą powszechnie znaną w swoim środowisku, szczególnie uzdolniony o licznych zainteresowaniach, nie bał się żadnej roboty. Oprócz tego, że był rolnikiem, był cieślą, murarzem, zajmował się produkcją dachówki, pustaków, a także wyrobem cementowych nagrobków chętnie w tamtych latach zamawianych. W miarę potrzeby mógł nawet naprawić buty albo uszyć spodnie, nie mówiąc już o końskiej uprzęży. Należał więc do ludzi, którzy niechętnie wydają pieniądze, a raczej starają się je w legalny sposób zdobyć. Było to Jego obowiązkiem, miał bowiem czworo dzieci i starał się jakiś byt każdemu zapewnić, co mu się też w pełni udało.

## ZOFIA ŁUKASZEWICZ

### *Jesień*

Ludzka jesień
z dnia na dzień
wrasta ostrą bruzdą
w pokreślone czoło
linie na dłoniach
wyraźnie
rysują czas bezpłodności
magnes pamięci przygasa już
i na umór poi życie sklerozą
ciepło gdzieś uciekło
bo sok nie rozgrzewa już wiatru
zardzewiałe zawiasy skrzypią coraz
bardziej
dzień blady i mglisty
jak twarze zmarłych
którym tylko gwiazdy rozjaśniają
mrok
drży jak niedostygła galareta
czas coraz szybciej podąża gdzieś
goniąc na złamanie karku
o niestrudzony czasie
dokąd tak biegniesz z człowiekiem?
w stronę światła

## WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### *Dziedzictwo*

W dziejowych żarnach
rozdarte na poły
z kagankiem marzeń
wędrowało w przyszłość
a dziad mój
wypalał cegłę
w polowej cegielni
na dom
dla swoich wnuków
z oknami
w cztery świata strony
żeby słońce wiedzy
rozjaśniało
wszystkie kąty izby
i teraz stoi
dom ogromny
z betonu i stali
na skrzyżowaniu
rozchodzącego się światła
tylko czasem
zaskrzypi starym żurawiem
nad cembrowiną
skażonego źródła

# o Józefie Kaczmarku

Poznałem Józefa, kiedy to wszystko miał już za sobą i próbował realizować swoje wcześniejsze marzenia. Miał wtedy już 55 lat, ja 25, lecz ta znaczna różnica wieku nie była dla nas przeszkodą. Wspólne zainteresowania rzeźbą w szczególny sposób zbliżyły nas do siebie; choć wcześniej prawie Go nie znałem, a mieszkaliśmy zaledwie kilometr od siebie.

Ja już wcześniej wystawiałem swoje rzeźby w Powiatowym Domu Kultury we Włoszczowie. On starał się dopiero teraz i byłem dla Niego przewodnikiem, a także – jak sam wspomina w licznych wywiadach – tym, który Go namówił do rzeźbienia. Na pewno tak nie było, bo nie sposób nikogo namówić do czegoś, czego sam nie pragnie.

Po raz pierwszy jako „rywale" spotkaliśmy się w 1972 r. w PDK we Włoszczowie w konkursie „Kultura ludowa dobrem narodu". Bo stąd zaczęła się nasza droga, która zawiodła nasze rzeźby aż poza granice kraju. Przyznano nam wtedy dwie równorzędne I nagrody, co jeszcze bardziej zdopingowało nas do dalszej pracy. Jeszcze przez wiele lat stanowiliśmy wspaniały duet, który niełatwo było pokonać i gdyby nie postępująca choroba oczu, czego następstwem była całkowita utrata wzroku, Józef mógłby rzeźbić może i do ostatnich chwil swego życia, bo na kłopoty zdrowotne się nie uskarżał. Z dziwnym spokojem pogodził się z losem, gdy Go odwiedzałem był taki sam, jak za dawnych lat, pełen humoru i pomysłów, których nigdy mu nie brakowało.

W prosty a zarazem ciekawy sposób potrafił opowiadać i takim też był jako twórca wielu wspaniałych płaskorzeźb, a później figur pełnych. W ten sposób opowiadał o swoim dzieciństwie, o latach pracy, o wojnie, o sławnych Polakach... Z wielkim szacunkiem mówił o Kościuszce, Koperniku, Kochanowskim, o Reju z pobliskich Nagłowic. Nie zawsze była to prawda, bo nie do końca poznał ich życiorysy, ale było to piękne.

Teraz nie On sam, lecz Jego rzeźby będą przemawiały do nas swym urokiem, niesamowitą prostotą i szczerością, bo w przyszłości na pewno niejeden raz będą ozdobą niejednej wystawy sztuki ludowej ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Częstochowie, które ma najwięcej Jego prac, Muzeum Etnograficznego w Toruniu i wielu innych. Nie wspomnę już o prywatnych kolekcjach, o pojedynczych egzemplarzach w całej Polsce, a może i w Europie.

Byliśmy dla siebie nawzajem motorem napędowym, byliśmy przeciwnikami, ale nigdy wrogami. Cieszył się ogromnie, gdy oto na kolejnym konkursie udało nam się znaleźć wśród laureatów; bez względu na to, kto był wyżej oceniony – ja czy On. Mówił o tym przez całą powrotną drogę i już miał gotowe pomysły i scenariusz na następny konkurs. Konkurs, który tylko On mógł wymyśleć. Dopiero później zaglądał do koperty, tradycyjnie wręczanej razem z dyplomem, i mówił wtedy: „Jo bym i nie chcioł tych piniędzy, niechby za to ło mnie w gazetach napisali".

Pisali o Józefie i to nieraz w gazetach i czasopismach, niechże więc po raz ostatni spełni się to Jego marzenie sprzed lat i przeczytamy z żalem o Jego ostatniej podróży, z której już nie ma powrotu, a którą kiedyś każdy odbyć musi.

**Kossów, 10 stycznia 1997 r.** **Zdzisław Purchała**

## DEBIUTY

# Helena Berezecka

**Helena Berezecka urodziła się 1 kwietnia 1925 r. we wsi Tarnawka (dawny powiat Krasnystaw); od wielu lat mieszka w Ostrówku (woj. lubelskie). Wiersze pisze od wczesnej młodości, ale głównie do szuflady. Do 1973 r. pracowała na roli, później była m.in. szwaczką i „pomocą" księgowego. Układała wiersze okolicznościowe dzieciom ze szkoły podstawowej. Pisze głównie utwory liryczne z wątkami religijnymi.**

### *Mojej Tarnawce*

O, wiosko moja rodzinna!
Duża, a taka maleńka!
Na ogromnej mapie świata zagubiona,
Któż by tam Twoją nazwę wpisał, zapamiętał?
Chyba tylko ten, co się urodził tu
I ten, co tu skona...
A ten, co jak liść z drzewa oderwany?
I przez los rzucony w różne świata strony.
Nazwę Twą wciąż do jakiejś swej przykłada rany
By jak balsamem życia być nią uleczony.
A gdy się kiedyś znajdzie
Na Matki swej mogile?
Odżyją w Nim wspomnienia
Drogie, niezapomniane.
I w obcy świat powiezie ze sobą –
Chociaż tyle!

### *Polskim Poetom*

Tym co nam ziemię kochaną ojczystą
W wierszach swych wiecznie zostawili żywą
I chatę krytą strzechą pozłocistą
Grusze na miedzach
I brzozę srebrzystą nad nie oraną ciągnikami niwą
Na której zboża starczyło każdemu
Na mąkę w starych umieloną żarnach
Na chleb powszedni upieczony w domu
Czarny jak ziemia i jak dola czarna
W tych wierszach jeszcze jest żuraw przy studni
A na stodołach gniazda bocianie
Jest „wieś spokojna" i jest „wieś wesoła"
W wierszach tych żyje i wiecznie zostanie!
Za to im chociaż Nasz Ojcze i Panie
W „Nowej Ojczyźnie" daj swe królowanie

**Zofia Stachoń-Bigos z góralskiego rodu Budzów-Wnęków jest właścicielką słynnej „Bigosówki" na Głodówce. Ród ten przez wiele lat był współwłaścicielem Doliny Pięciu Stawów oraz Wołoszyna. Jej rodzina była mocno związana z tradycją patriotyczno-niepodległościową. Dziadek brał czynny udział w pracach związanych z procesem o Morskie Oko. Wraz z Władysławem Zamoyskim walczył o przynależność tego obszaru do Polski. Korespondował z Józefem Piłsudskim, jeszcze przed I wojną światową. Jej matka przyjmowała w swym domu na Głodówce najznamienitszych Polaków. Bywali tam państwo Mościccy, Malczewscy, Karol Szymanowski i Władysław Skoczylas. Z tego domu wychodzili na Węgry kurierzy w czasach okupacji hitlerowskiej. Kontynuując patriotyczne tradycje swojego domu pani Zofia działała w strukturach „Solidarności", była założycielką NSZZ Solidarność Rolników i Polan w regionie Podhala. W czasie stanu wojennego utrzymywała kontakty z podziemną „Solidarnością", która udzielała pomocy prześladowanym właścicielom gruntów tatrzańskich.**

**Przedstawiamy poniżej wspomnienia i refleksje pani Zofii; dotyczą one tradycji pasterskich w Tatrach, ich upadku oraz sytuacji na Podhalu po 1945 roku. Ze względu na swoje zasługi i pełen zaangażowania styl działania pani Zofia uznawana jest na Podhalu za nieformalną przywódczynię walczących o swe prawa pasterzy.**

## W Dolinie Pięciu Stawów

Chodziło do Pięciu Stawów baców kilku. Na nasz wnękowski rok (wypas) szedł mój wujek Franek, albo szedł Margoś – jak mu było na imię nie pamiętam. Z innych baców chodzili jeszcze Renasiany i Surowcy – ale rzadko, bo nie lubili tej doliny. Była to dolina twarda i surowa. Wyganiał też owce Golias, były owce Nowobilskich i Rózeckich.

W marcu już bacowie wiedzieli, ile będą mieć owiec. Zgłaszali to współwłaściciele hal, na których odbywał się wypas. Hala była podzielona na tyle części, ilu było współwłaścicieli. Wtedy baca godził juhasów. Na 500 owiec przypadało trzech juhasów, półbaca i baca. Płacono juhasom serem, mogli też wziąć swoje owce. Przed redykiem schodzili się bacowie i uzgadniali, ile sera będą płacić od owcy, od juhasa. Największa wypłata juhasa jaką pamiętam, to było 300 kilo sera, ale to był wyjątek. Rekordziści w dojeniu potrafili wydoić w ciągu godziny nawet i 100 owiec – wtedy tyle się zarabiało. Pozostałym współwłaścicielom stada ustalano wypłatę na innych zasadach.

Po pierwszym dojeniu owiec do gielety (naczynie do dojenia), na patyku wkładanym do niej dojar robił karb (znak ilości). Ser robiono ze wszystkich gielet od razu. Tyle, ile wyszło sera to była „mira", czyli taka ilość sera, jaką baca musiał wypłacić pozostałym współwłaścicielom. Współwłaścicieli było sześciu. To była tradycja pochodząca jeszcze z nadań królewskich, tzw. sześć roków sołtysich. Co rok zmieniał się baca odpowiedzialny za wypas; co roku inny ród przewodził redykowi. Łączyło się to również z nadaniem szlachectwa: za wypas odpowiadali tylko górale rodowi, o tym się całkowicie zapomniało. Może to i niedemokratycznie, ale nam nie przeszkadzało. Wszelkie sprawy, problemy były regulowane na zasadzie niepisanej, tradycyjnej umowy, bo kiedyś najważniejsze było słowo. I miało moc zobowiązującą. Nie tak jak dzisiaj – słowo jest nic nie warte! Trzeba wiedzieć, że to nam wystarczało przez całe wieki. Czas pokazał, że nie wszystkim. Jak skała potrafi się skruszyć – to czyż nie można tego zrobić z człowiekiem?

## Wypas na hali

Pierwsze wychodziły na polany owce-dójki, bydło zostawało jeszcze w domu, zostawały barany i jagnięta. Natomiast w dole wypasało się wszystkie takie kąciki, polany międzyleśne, polanki za Reniasem, polanki za Kiczorą. Przechodziło się z jednej polanki na drugą, owce spacerowały tak sobie przez miesiąc. W międzyczasie patrzyło się na Wołoszyn, czy w Wołoszynie robi się kaczka i czwórka. Otóż – żleby są tam tak ułożone, że kiedy śnieg z nich schodzi, to w pewnym momencie nad Wołoszyńskim Koniem tworzy się coś na kształt czwórki, cyfry czwórki. A za Turnią nad Dziadem dokładnie robi się kaczka – z głową, z szyją, kaczka. Kiedy się kaczka pokazała we Wołoszynie, to przy schronisku przy Pięciu Stawach już było zielono. Za dwa tygodnie można było wychodzić z owcami.

To była druga część redyku. Wtedy zbierało się jałowiznę, jagnięta i to wszystko szło razem. Owce z jagniętami, tylko stare barany zostawały w domu, gdzie były pasione. Wszystko inne szło na hale i tam się towarzystwo dzieliło na koszary. Jarki z owcami szły do stada, jagnięta szły do oddzielnej grupy, były odłączane. Dla eskorty dawało się im ze 2–3 barany, ale nie za dużo i koniecznie spokojne, bo takie zbójowate potrafiły włóczyć młodzież po półkach i żlebach,

# Smutne

skąd strasznie trudno było toto pozganiać. Nie można było ich tam zostawić, bo podchodził przecież niedźwiedź, tłukł wszystko, co się po półkach błąkało. Bywały takie noce, że 5–10 jagniąt zabił, zrzucając je z półki. Niemile widzieliśmy popisy taternickie naszego stadka.

Warto w tym miejscu przypomnieć historię, która przydarzyła się Murzańskiemu. W latach 60. wylazł mu baran na Mnicha i nie mógł zejść. Poszedł Jasiek do schroniska i prosi o pomoc. Trzeba było pomocy alpinistów i liny do wspinania. Żeby było weselej, to musiał barana sam sobie Jasiek zdjąć, bo ten tylko jego znał. Gdyby ktoś obcy wyszedł po niego, skoczyłby ze strachu w przepaść. Trzeba było Murzańskiego wyciągnąć na Mnicha. Ubaw był nie z tej ziemi – kto żyw zleciał się patrzeć, jak Murzański ratuje barana. Miał pełne spodnie strachu, ale wyszedł na górę, barana powiązał, chłopcy z GOPR-u spuścili zwierzę na dół, a potem Jaśka. Kosztowało to Murzańskiego jarkę, ta przez popisy barana poszła do kotła.

Były i takie sytuacje, że barany i jagnięta tak daleko zapuściły się na półki, że nie dawaliśmy rady ich zdjąć. Wtedy brało się ze sobą dobrego psa, a tam gdzie człowiek nie mógł dojść, to doskoczył pies. Dobrze ułożony pies to i za półtora juhasa służył. Psa się szkoli. Dobre szczenię pasterskie wartało owcę z jagnięciem i to we wełnie – taką nie ostrzyżoną. Psy były najmowane – tak jak juhasi, jak konie, po prostu najmowało się za określoną z góry cenę. Oczywiście rozliczeń dokonywano w naturze, najczęściej wypłacając serem. A teraz psa się kupuje za pieniądze – jest to tragedia, bo pożytek z takiego przypadkowego nabytku jest często żaden. Mój najlepszy pies był ukradziony z gniazda w Luptowie i przyniesiony mi w prezencie.

Chodzili chłopcy na Luptów (przez Walentkową) ukraść barana, czy wołu przegnać na mięso. Co swoje będzie jadł? Ale Luptacy nie byli nam dłużni – też przechodzili do Pięciu Stawów, potrafili to i tamto ukraść, jagnięta zająć. Kiedyś zabrali Bustryckiemu z Pańszczycy całą zgraję jagniąt i baranów. Trzeba było sprawę załatwić po przyjacielsku, podczas spotkania na grani polało się gorzałki moc, a chłop-

cy dogadali się jak trzeba. Przy okazji można było sobie zaśpiewać, pogadać, dowiedzieć się, co we wsi słychać. A nawet, gdzie jakie fajne dziewki pasą na polanach. Kiedy już owce z polan odchodziły w Tatry, po 2–3 tygodniach, kiedy polany trochę „załotawiły" po poprzednim wypasie, to przychodziły tam krowy. Z nimi przychodziły dziewczęta. Potem juhasi schodzili do nich potańczyć, poflirtować, uszczypnąć. Normalna kolej rzeczy – jedno musiało się z drugim kręcić, inaczej ród ludzki by zaginął, a wszystkie dzieci rodziłyby się o jednej porze roku. No bo co fajniejsi chłopcy na halach.

### Pasterskie sacrum czy zabobon?

Do święcenia owiec i bydła używało się ziół poświęconych w kościele w Matkę Boską Zielną. Związane to było z wiarą w moc błogosławieństwa Bożego. Natomiast do leczenia zwierząt, innego ziela zbieranego w dużej ilości w wigilię św. Jana. U nas w domu bardzo tego przestrzegano, zbieraliśmy na przykład miętę polną, która pomagała owcom na rozwolnienie. Ten święty miał specjalne znaczenie. A zioła lecznicze dodawano do lizawki. Natomiast wodę do poświęcenia ludzi, sprzętów i zwierząt święcono w Wielką Sobotę. Po poświęceniu wody i ognia zabierało się ze sobą do domu wodę i węgielki, pozostałe po palonym i poświęconym wtedy przed kościołem ognisku.

# Tatry

Kiedy ruszał redyk, ciupagę miał tylko baca, bo ciupaga – pamiętać trzeba – to raczej ozdoba. Juhasi mieli ze sobą długie zawinięte na końcu laski – nazywaliśmy je kule, były bardzo praktyczną pomocą dla nich. Kładziono kule i ciupagi na ziemię, tak by tworzyły krzyż; wtedy kapelusze z głowy, każdy się przeżegnał i otwierano koszar z owcami. Wypuszczano już porachowane, poświęcone, okropione i okadzone owce wprost na krzyż ułożony z lasek. Te przechodziły po tych skrzyżowanych laskach, w zasadzie to tylko pierwsze przechodziły, reszta stada potrafiła rozwlec je nawet na 20 metrów. Za nimi tłum – chłopcy, psy, honielnik, powara i gawiedź wiejska. Pomagali oni po drodze ustałym owieczkom. Furmanki ze sprzętem jechały z tyłu, wieziono tam kotły, puciery, gielety – wszystko co było potrzebne na szałasie i zabierało się tam osłabłe owieczki.

Było poza tym dużo obyczajów do dziś dnia niezrozumiałych, pachnących mocno zabobonem. W czasie redyku juhas nie mógł podpierać się ciupagą, bo owce się pogubią. Po przyjściu na miejsce zataczało się koło i owce miały zaczynać przeżuwanie. Taki dawało się znak. Nie wolno było rąbać drzewa na progu, by się gadzina szałasu nie trzymała. Był też taki zwyczaj, że ziele, którym okadzano owce przed wyjściem na redyk, rozrzucało się na granicy wypasu, po rogach polany. Wtedy owce się nie rozłaziły, trzymały się razem. Najgorsze było chyba to, że do św. Jana nie wolno się było babom pokazywać na szałasie. Baca mógł iść do wsi, ale dobry baca trzymał się z daleka. Starzy ludzie się śmieją, że gusła zostały skomputeryzowane. Zaginęły tak, jak zaginęła wiara w leczenie ziołami. Teraz przeszliśmy na penicylinę, którą owce oddają w mleku. Smacznego!

### Na szałasie

Jak baca przychodził na szałas, to pierwszą rzeczą, którą robił, było rozpalanie ognia. I to też był specjalny obrzęd. Używano do tego specjalnie wysuszonej huby, odpalanej od ognia święconego w Wielką Sobotę. Ja chodziłam z taką hubą do kościoła w Białce, nie mieliśmy jeszcze kościoła w Brzegach, a kiedy wracałam to nie śmiała mi ona zgasnąć. Okadzano nią cały dom, wszystkie pomieszczenia w całym gospodarstwie. Potem wrzucano jej kawałki do domowego paleniska, resztę wygaszając. Przed wyjściem na redyk odpalano hubę ponownie od ognia w domu i jeden z juhasów – honielik był odpowiedzialny za jej transport na hale. Musiał pilnować, by mu nie wygasła, a nie daj Boże rozpadła. Nosiło się poświęcony ogień z domu na szałas.

Do szałasu przynoszono olbrzymi kloc bukowy nazywany zawaternikiem, miał on podtrzymywać wieczny ogień w szałasie. Kiedy rozpalano ogień, to palił się on aż do św. Michała (13 X), przez całe lato. Zawaternik kładziono od ściany, nie od strony ruchu w szałasie i palił się on tydzień, dwa w zależności od tego jaki był gruby. Potem przynoszono nowy i odpalano od starego. Wychodząc z szałasu podgarniano węgielki i popiół, jakby maskując ogień. Po powrocie ruszało się tylko zawaternikiem, a kiedy pokazały się iskry, dorzucano chrustu i kapeluszem rozdmuchiwano większy płomień. Tak przechowywało się wieczny ogień w zawaterniku.

Tak jak na inne okoliczności (np. dojenie), przy pierwszym rozpalaniu ognia każdy baca miał swoje pacierze–prośby. Na ogół trzymają to dla siebie, nie dzieląc się tą modlitwą z innymi. Przekazywano to tylko synowi albo wnukowi – były to własne, osobiste modlitwy. Ogień rozpalono, szałas zamiatano, poznoszono sprzęty, a chłopcy ruszali po wodę do potoka. Była potrzebna do szorowania, tylko trzeba było ją zagrzać. W szałasie zdejmowano podwyższory – deski, na których kładło się ser – wynosiło się je do pola, tam piasek, woda, szczotka – mycie i szorowanie desek do białości.

### Polana

Na polanie nie mogło być pokrzyw. Walczyło się z nią kładąc w sąsiedztwie sól lizawkę. Owce zrobiły resztę – jak się pchają do soli to potrafią do pół metra zniszczyć racicami korzenie. Był jeszcze inny pożytek z owiec. Pięknie potrafiły pielęgnować maliniak rosnący w lasach młodniakach. Bez specjalnych akcji, nagonek jak to robi się dzisiaj. Owca, jak ma maliniak – słodki, zdrowy przede wszystkim, bo trzeba wiedzieć, że sama sobie dobiera rarytasy – to nie tyka młodych drzewek i ich pędów. Co owca pierwsze zjada z łąki? To też ciekawa rzecz. Z początku biega, szuka, to tu to tam – w końcu znajdzie to, co lepsze, zostawiając na koniec gorsze. Zupełnie tak samo jak człowiek. Owca, kiedy wyjdzie na halę to najpierw zjada „gęsicę" – trawę mającą kształt gęsiej łapy. Nie zjada od razu koniczyny, na to przyjdzie jeszcze czas. Na naszych łąkach jest dużo białej koniczyny, miododajnej, stąd też dużo pszczół. Przylatywały sobie z różnych stron – z Brzegów, ze Zgorzeliska, z Bukowiny i też pasły się na moich łąkach. Szkoda, że nie miały dzwoneczków, bo umiałabym je odróżniać.

### Zimowisko

Na polanach, które zostały po przepędzeniu owiec w Tatry, wypasało się bydło. Tam gdzie się dało kosić, to się siano kosiło i składało na polanie do szopy. Albo się siano zwoziło do chałupy. Gazdowie, którzy mieli dużo siana i duże szopiska na halach zostawali tam z owcami aż do jesieni. Robiło się żłoby–paśniki; owce rano dostawały siano, potem się szło z nimi do potoka, a na noc spędzało się je do szopy. Tak właśnie zimował na Rusince Golias, zostawał tam aż do Godów (Boże Narodzenie). Na Gody schodziło się już do wsi, bo zaczynały się wykoty. Wykoty odbywały się już w ocieplanej stajni. Natomiast jarki i roczne jagnięta trzymało się w zimnej nieocieplanej stajni. Dlaczego? Aby wełna była piękniejsza. Owca im miała zimniej, tym bujniejszy włos wydawała. Nasza rodzina zimowiska nie miała, mieliśmy za mało polany na Podtatrzu w tzw. reglu. Kiedy już wyprowadziło się owce w dół, to jakie te Tatry stawały się smutne...

## Nowe porządki

Parcelacja w 1949 r. jako pierwszych dosięgła Goliasów. Nasza rodzina była sprytniejsza. Kiedy okazało się, iż parceluje się ponad 50-hektarowe „majątki", to rozpisaliśmy nasze polany między dzieci i rodzinę, tak że nikt w końcu nie miał 50 hektarów. Goliasowi zaś przypadła sława pierwszego kułaka. Bo tak to się nazywało – rozkułaczanie. Kiedy okazało się, że parcelacja nas nie dosięgła, byliśmy strasznie uradowani, radość trwała tylko do czasów pierwszej ustawy wywłaszczeniowej z lat 1952–53. Otrzymaliśmy dokumenty nakazujące opuszczenie hal (marzec 1953), dotyczyło to nas wszystkich. Nie wszyscy się z tym pogodzili. Mój wujek Franek postanowił jednak pójść na redyk i dopiął swego. Pamiętam ten redyk do dziś. Wszyscy strasznie płakali, to był taki zapłakany redyk – jedna wielka rozpacz.

Nie wiedzieliśmy co nas czeka – a nie potrafiliśmy z dnia na dzień zerwać z tym, co umieliśmy robić najlepiej i z czego przecież żyliśmy przez tyle lat. Władza pokazała wtedy na co ją stać. O tym, co się wokół nas działo dowiedzieliśmy się po latach od oficerów służących ówcześnie w naszych stronach. Wrócili i powiedzeli nam. Opowiedzieli, jak się z nami wtedy rozprawiano, jak usunięto Franka z Pięciu Stawów. Otóż podłożono mu w szałasie karabin i amunicję, wykorzystując moment, kiedy wyszedł do owiec. Oczywiście natychmiast zrobiono rewizję, znaleziono co trzeba i przestępca gotowy. Franka skuli kajdankami, aresztowali, a owce spędzono w dół. Wujek był nieustępliwy, po zwolnieniu wrócił na własne hale. Wtedy do akcji wkroczyło UB; napuścili na niego bandę zbirów, ci skatowali chłopa do tego stopnia, że już długo nie pożył. Owce znów spędzono na dół.

Tak nas załatwiano. Wypychano nas na siłę z naszych dziedzin. Później okazało się, że komunistom nie tylko o nasze hale chodziło. Gdyby ludzie trzymali się razem, inaczej by może to wyglądało. Namącono, namieszano tak, że w końcu zostały z nas jednostki. W Dolinie Pięciu Stawów została nasza rodzina i siostra matki, Marysia Krzeptowska. Na Rusince został Jasiek Murzański i babka Nowobilska. Usunął się Golias i jako pierwszy pojechał na połoniny w Bieszczady. Jednych kupiono pochlebstwem, innych stanowiskiem, innym obiecano hale w Bieszczadach. Ludzie dawali się nabierać. Do dzisiaj nie daje mi to spokoju. Podhalanin był zawsze człowiekiem wolnym – w śpiewie, w tańcu, w wierze w Boga – zawsze był wolny. Aby nas zniszczyć, trzeba nas było po pierwsze poróżnić – udało się. Skłóconym, wymieszanym narodem rządzi się łatwo – dobrze się rządzi. Obietnic rozdawano mnóstwo – do dziś nic z tego nie dotrzymano. Część ludzi zastraszono. Nie weźmiesz pieniędzy, to przepadną! Cóż ci biedni ludzie mieli robić? Szli, bo szli. Nie mieli wtedy innego wyjścia. Sypały się kary, kolegia, areszty dla opornych – istna gehenna wywłaszczeniowa. Tylko żeby było to wszystko bardziej zagmatwane, to jednych wywłaszczano w imieniu parku narodowego, a innych URM-u. Nawet na jednej polanie wywłaszczały dwie różne instytucje. Murzańskiego wywłaszczał park, a mnie Urząd Rady Ministrów.

Jak to wyglądało, to osoba historia. Prokuratorzy wychodzili na hale, tam odczytywano akty oskarżenia, a towarzyszący im milicjanci natychmiast zakuwali delikwenta w kajdanki. Takie rzeczy zdarzały się jeszcze za gierkowskich czasów. Do mnie przyjechała milicja z Bukowiny, wypędzono mi gości, zaplombowano dom, a ja z czwórką dzieci na bruk. W ten sposób próbowano pozbawić mnie rodzinnego domu. Mało było naszych łąk, hal i polan, chyba chciano mnie zniszczyć do końca. Przepłakałam kilka dni, nie wiedziałam, co mam ze sobą robić. Miałam 36 kolegiów, Murzański 33, oboje byliśmy najmocniej szykanowani. I on się obronił, i ja się obroniłam, ale ile nas to zdrowia kosztowało, to tylko my sami wiemy. Muszę bronić swoich dzieci i wnuki. Gdzie ja pójdę? Tu jest moje, tu jest moja ojcowizna.

## Przywództwo

Napisali o mnie kiedyś – bodajże w „Rzeczpospolitej" – nieformalna przywódczyni pasterzy. To chodziło o moją działalność zaczętą w okresie pierwszej „Solidarności". Wtedy właśnie zaczęliśmy starania o zwrot wywłaszczonej a najczęściej – tak powiem – wypędzonej przez władze naszej własności w Tatrach. Powołaliśmy komisję, która podjęła próbę uporządkowania tych spraw. Chodziliśmy hala po hali, baca po bacy, po to, żeby odtworzyć, ile kto miał ziemi, ile owiec wypasał – robota naprawdę żmudna i trudna. Naciskaliśmy kogo się dało – efekt jest właśnie taki, że pozwolono niektórym na „kulturowy wypas owiec w Tatrach". Takie to połączenie Cepeliady z wypasami – turyści mają frajdę, no bo zgodnie z wymogami Tatrzańskiego Parku Narodowego, chłopi mają mieć – bo nie zawsze mają – portki góralskie, pies ma być biały, no i mleko ma mieć odpowiednio przykazaną temperaturę. Co to ma wspólnego z naszą prawdziwą tradycją, to możecie sami sobie teraz powiedzieć.

Ja sama nigdy nie pchałam się na żadne trybuny, wolałam wstać z rzędu, spośród ludzi. Czułam wtedy poparcie, że jestem spośród nich, a nie zza stołu prezydialnego. Większość naszej komisji prezentowała niestety, ten prezydialny sposób patrzenia na sprawy. Zdarzali się nawet między nami zdrajcy, tacy co to udawali tylko, że chcą pomóc, a naprawdę to służyli komu innemu. Czeka nas ogrom pracy, nadal wiele rzeczy jest nie uporządkwanych. Ludzie nie potrafili dbać o swoje sprawy, stąd też dużo bałaganu w samych papierach. Ja nie mam przecież w swoim archiwum aktu wywłaszczeniowego z Doliny Pięciu Stawów. Tak naprawdę to nas chyba tylko wypędzono. Za kołnierz i won – tak to było faktycznie, ale żeby nie było to uregulowane prawnie? Powiedziałabym coś mocniejszego – powiem tylko – skandal! Takich spraw może być więcej – krzywdą ludzką to wszystko trąci!

Natomiast ostatnio przydarzyła mi się jeszcze ciekawsza historia. Chciałam przepisać moim dzieciom dom na Głodówce, prowadzą tam barek, niech one chociaż mają lżejsze życie, niech będą na swoim. No i pojechałam do hipoteki w Zakopanem – a tam niespodzianka. Okazało się, że hipoteka gruntów i posesji wywłaszczanych na rzecz skarbu państwa jest utajniona. Tak mi powiedziano; za pierwszym razem, kiedy byłam, nie uwierzyłam i miałam rację. Jak nagłośniłam problem, to wtedy dopiero ze mną chciano rozmawiać. Okazało się, że było drobne przeoczenie i mogłam w końcu zrobić porządek z własnym domem.

Takie to są te nasze góralskie sprawy. Lata mijają, pamięć ludzka coraz krótsza, a my ciągle dobijamy się sprawiedliwości. Wątpię czasem, czy uda się nam osiągnąć tutaj na ziemi tę sprawiedliwość, czy naprawią się góralskie krzywdy. Bo jak nie, to pozostaje tylko sprawiedliwość Boska, a ta – tak jak i Boskie miłosierdzie – jest niezmierzona. Ja obiecuję, że znajdę drogę nawet do Opatrzności i wyproszę u niej o moje wieczne trwanie. Niech zostawi moją duszę tutaj na wieki; i dalej będę czuwać nad naszymi pięknymi Tatrami, a jestem gotowa nawet straszyć po śmierci. Niech Ci co mają tu złe zamiary się strzegą...

**Wspomnienia Zofii Stachoń**
**spisał Edward Misztal**

**Przypominamy o apelu prof. Romana Reinfussa o nadsyłanie tekstów na konkurs „Wieś we wspomnieniach". Najciekawsze opublikujemy na łamach „Twórczości Ludowej".**

EWA FRYŚ-PIETRASZKOWA

# Prof. Roman Reinfuss

Postać profesora Romana Reinfussa i jego ogromny dorobek naukowy zna i ceni nie tylko świat nauki. Profesor znany jest wśród twórców ludowych, w ich kręgu ma wielu prawdziwych i oddanych przyjaciół. Od dawna widział przecież głęboki sens w utworzeniu przez nich własnego związku, toteż uczestniczył od początku w pracach nad założeniem Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a następnie przez wiele kadencji czuwał nad jego działalnością, jako przewodniczący Rady Naukowej.

Ponieważ w ostatnich latach Profesor odsuwał się z rozmysłem od czynnego życia w zacisze swego wiejskiego ogródka i ograniczył znacznie swoje kontakty, warto przypomnieć jego niezwykłą sylwetkę starszym, a zapoznać z nią młodsze pokolenie twórców.

Roman Reinfuss urodził się 27 maja 1910 r. w Przeworsku. Po dosyć skomplikowanych i burzliwych przeżyciach w okresie szkoły średniej studiował (zgodnie z rodzinnymi wzorami) prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studia te ukończył w 1935 r., ale już wcześniej – w czasie młodzieńczych wędrówek po Beskidach – zafascynowała go kultura Łemków. Pierwszy swój artykuł o łemkowskim pasterstwie opublikował w krakowskiej prasie w 1931 r. Zainteresowania te zaważyły na całym jego dalszym życiu. Przerwał aplikację u notariusza, aby podjąć pracę asystenta w krakowskim Muzeum Etnograficznym, którą zaproponował mu ówczesny dyrektor tegoż muzeum, Seweryn Udziela. Równocześnie zaczął studiować etnografię na UJ, u prof. Kazimierza Dobrowolskiego. Studia te przerwał wybuch II wojny światowej. Podczas okupacji nadal opiekował się zbiorami muzealnymi, zatrudniony jako dozorca i konserwator eksponatów.

Niezwykle intensywną działalność naukową i organizacyjną na wielu polach Roman Reinfuss rozpoczął natychmiast po zakończeniu wojny. W 1945 r. ukończył studia etnograficzne, w rok później uzyskał doktorat na podstawie pracy *Łemkowie jako grupa etnograficzna*, w 1953 r. habilitował się (*Polskie druki ludowe na płótnie*).

O 87. urodzinach Profesora pamiętali jego lubelscy wychowankowie. Krzywaczka, 27 maja 1997 r.
**Fot. Alfred Gauda i Elżbieta Kasiborska**

W 1955 r. otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego, a w 1971 – został profesorem zwyczajnym. W dziedzinie humanistyki rzadko zdarza się, żeby tak szybko pokonać wszystkie szczeble kariery naukowej. Do roku 1950 R. Reinfuss pracował w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, ale równocześnie, w trudnych latach 1945–49, zorganizował i prowadził Katedrę Etnografii na Uniwersytecie Wrocławskim, a w 1946 r. założył Sekcję Zdobnictwa i Budownictwa w powstałym wówczas Państwowym Instytucie Badania Sztuki Ludowej, kierowanym przez Józefa Grabowskiego. Placówka ta parokrotnie zmieniała przynależność i nazwę, od roku 1959 należy do Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, jednak od początku do dzisiaj mieści się w środku prywatnego mieszkania Profesora, który kierował nią przez 34 lata, aż do emerytury. Pracując na tym stanowisku zainicjował planowe zespołowe badania terenowe nad całokształtem sztuki ludowej dawnej i współczesnej, obejmujące cały obszar naszego kraju. Nigdy nie otrzymywał wprawdzie dostatecznych funduszy na pełną realizację tych planów, niemniej badania objęły niemal 3/4 powierzchni Polski. Zgromadzone tą drogą archiwum naukowe liczy ponad 95 tysięcy pozycji inwentarzowych – rysunków i tekstów oraz ok. 80 tysięcy fotografii i stanowi największy w Polsce, najbardziej wszechstronny zbiór bezcennych materiałów.

Od 1957 r. prof. Reinfuss prowadził przez 10 lat Katedrę Etnografii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, promując trzy roczniki absolwentów. Przez wiele lat prowadził także wykłady na temat sztuki ludowej na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Poza działalnością organizacyjną i pedagogiczną Roman Reinfuss intensywnie pracuje naukowo. Oprócz tematyki łemkowskiej i szerzej – karpackiej interesują go problemy wyznaczników granic etnicznych, kultura ludowa Lubelszczyzny i wiele innych. Głównym kierunkiem jego prac badawczych stała się polska sztuka ludowa, a zwłaszcza ludowe rzemiosła artystyczne. Systematycznie opracowywał kolejne ich dziedziny, począwszy od wspomnianych już druków na płótnie, poprzez garncarstwo (1955), malowane kafle (1956), ludowe malarstwo (1962), meblarstwo (1977), zdobnictwo w żelazie (1983); to tylko większe, książkowe monografie. Do pracy nad książkami dotyczącymi rzemiosł przygotowywał

się tak gruntownie od strony fachowej, że z powodzeniem mógłby uzyskać tytuł mistrzowski w rzemiośle stolarskim, kowalskim i paru innych. Prof. Reinfuss wydał również syntetyczny zarys całokształtu sztuki ludowej w Polsce (1960). Bibliografia Romana Reinfussa, opublikowana w 1980 r. na łamach „Ludu", zawierała 268 pozycji, a dorobek ten liczy się w literaturze przedmiotu w skali europejskiej. Po przejściu na emeryturę Profesor nie zmniejszył tempa pracy. Wystarczy nadmienić, że w kolejnym jubileuszowym roku 1990 ukazały się dwie jego nowe książki: *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce* – monografia dziedziny, która dotychczas była wręcz pomijana w badaniach i opracowaniach, i *Śladami Łemków*. W tej drugiej zawarł w popularnym ujęciu wszystkie swoje doświadczenia i przemyślenia ze studiów nad kulturą Łemkowszczyzny.

Naszkicowana tu biografia Profesora nie byłaby pełna, gdyby pominięto jego działalność redakcyjną (przygotował kilka prac zbiorowych, od 1951 r. współredaguje czasopismo „Polska Sztuka Ludowa"), konsultacyjną (przewodniczył radom naukowym wielu muzeów oraz innych instytucji i organizacji) i społeczną.

Profesor przewodniczył jury niezliczonych konkursów i przeglądów z zakresu sztuki ludowej i folkloru, zawsze bowiem gorąco interesował się wszelkimi przejawami ludowej kultury artystycznej i chętniej niż do stolicy czy za granicę podejmował uciążliwe podróże do odległych nawet miejscowości, jeżeli mógł tam zobaczyć coś ważnego. Co roku, w latach 1968–1992, śledził uważnie przebieg kolejnych Festiwali Folkloru Ziem Górskich, organizowanych w Zakopanem w ramach „Tatrzańskiej Jesieni", również jako przewodniczący sądu konkursowego.

Profesor, zawsze bardzo dużo wymagający od swoich współpracowników, a także studentów, również sobie samemu narzucał silne rygory. Prawdziwe zainteresowanie przedmiotem swojej pracy, wewnętrzna siła i zdolności organizacyjne umożliwiły mu życie tak czynne i pracowite. Dodać trzeba, że nawet w okresach największych spiętrzeń prac i zobowiązań Profesor zawsze znajdował czas i ochotę do udzielenia konsultacji, rady czy pomocy każdemu, kto się do niego zwracał, niezależnie od tego, czy był to kolega, student, twórca ludowy, czy rzemieślnik szukający inspiracji w ludowej sztuce.

JÓZEF STEFAŃSKI

# Powrozy Tadeusza Krawczyka z Frampola

Wyrób sznurków i lin z przędzy konopnej lub lnianej, to bardzo dawna umiejętność polskich chłopów i rzemieślników. Od średniowiecza aż prawie do połowy XX w. w technice wykonywania wyrobów powroźniczych na wsi (głównie wschodniej Polski) niewiele się zmieniło. Do przędzenia sznurków używano tu różnorodnych drewnianych haczyków, tzw. kulek, oraz różnego rodzaju „kołowrotków". Liny różnej grubości skręcano na dwuczęściowym warsztacie, zwanym niekiedy wózkiem (w okolicach Frampola nazywano go żydówką), obsługiwanym przez trzy osoby. Jednak w końcu XIX w. w miastach powstawały zakłady powroźnicze, zajmujące się produkcją na dużą skalę. Używano w nich głównie „kół powroźniczych", a do splatania grubych lin – tzw. giszerek, tj. stalowych haków z przekładnią trybową, obsługiwanych przez dwie osoby.

W okresie międzywojennym powroźnictwem w lubelskich miasteczkach zajmowali się głównie Żydzi. Jednym z ważniejszych ośrodków zajmujących się tego typu produkcją był Frampol (woj. zamojskie), znany w kraju przede wszystkim z tkactwa. Tradycje te kontynuował po drugiej wojnie światowej państwowy zakład „Włókno Krajowe", mający filię we Frampolu. W nim utworzono w latach 50. zakład powroźniczy (zatrudniający kilkanaście osób), który funkcjonował około dwóch lat. Po jego upadku, wyrobem powrozów we Frampolu zajmowało się kilka osób. Do chwili obecnej zajęciem tym trudni się już tylko Tadeusz Krawczyk.

Tadeusz Krawczyk urodził się w 1927 r. we Frampolu. Jego ojciec był tkaczem. Około 1950 r. miejscowa „Samopomoc Chłopska" wysłała go wraz z dwoma innymi mieszkańcami Frampola na trzymiesięczny kurs do zatrudniającego prawie 100 osób państwowego zakładu powroźniczego w Radymnie (woj. przemyskie). Po zakończeniu kursu całe lato przepracował w zakładzie powroźniczym „Włókno Krajowe" w Lublinie. Następnie przeszedł do nowo utworzonej filii tego zakładu we Frampolu. Po jej likwidacji Tadeusz Krawczyk praco-

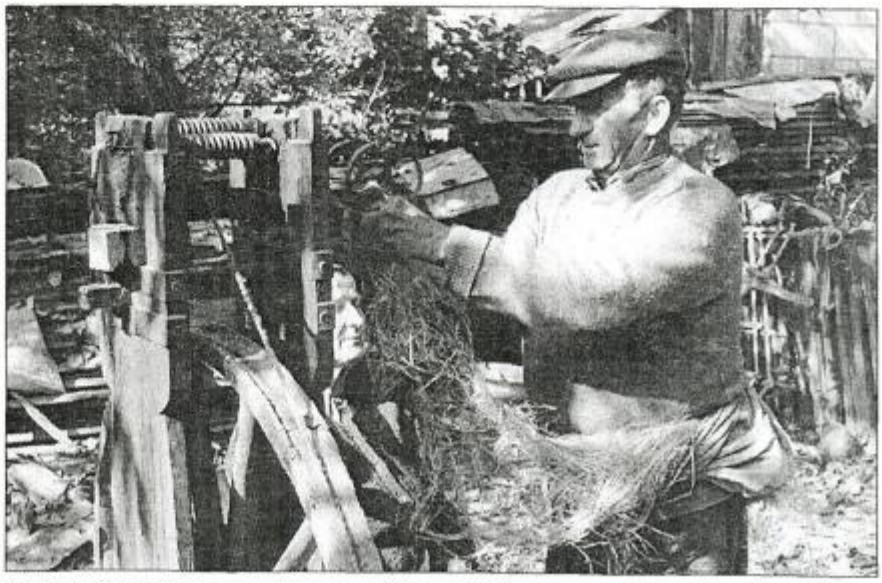

Tadeusz Krawczyk przy „kole powroźniczym". Rozpoczynanie przędzenia „nici"

Seweryna i Tadeusz Krawczykowie przy wyrobie postronków

wał przez 27 lat w tymże zakładzie jako tkacz. Obecnie jest na emeryturze. Natomiast w domu (po godzinach pracy) zajął się od około 1956 r. wyrobem powrozów. Swój domowy warsztat wykonał na wzór tych urządzeń, którymi posługiwał się w zakładzie powroźniczym we Frampolu. „Kółko powroźnicze" zrobił mu miejscowy kołodziej o nazwisku Wójcik. Postronki wykonuje na stalowych hakach z przekładnią trybową.[1] Niezbędnym narzędziem są także drewniane trzy- lub czterorowkowe, ścięte stożki z uchwytem, tzw. klubki oraz stalowy obrotowy haczyk do „oddawania" obrotów, tzw. szperlik (na północnych terenach Lubelskiego zwany nachęgierkiem).

Powrozy i postronki wykonywano dawniej wyłącznie z konopii, natomiast sznury ciesielskie i murarskie z lnu. Włókno z własnych konopii przygotowywali sami powroźnicy. Konopie po skoszeniu rozkładano na trawie i moczono „na rosie". Potem suszono, międlono „międlicami" i „cierlicami", a od lat 70. „międlarkami" napędzanymi silnikami spalinowymi lub elektrycznymi. Następnie przędzę czesano szczotkami ze stalowymi zębami. Przędzę lepszej jakości przeznaczano na płótno, gorszą na powrozy i pasy parciane.

Tadeusz Krawczyk używa gotowej przędzy kupowanej od rolników. Niektórzy, zamawiający u niego różne wyroby, przynoszą własną przędzę, płacąc tylko za skręcenie powrozów. Od lat 80. do wyrobu powrozów i postronków używa także sznurka sizalowego kupowanego w sklepach. W pracy pomaga mu najczęściej żona, rzadziej syn, którzy kręcą korbą przy kole powroźniczym lub „hakach".

Cieńsze wyroby (sznury, lejce, powrozy) wykonywane są przy pomocy koła powroźniczego. Pierwszym etapem pracy jest „przędzenie nici". Powroźnik wkłada najpierw w podwinięty drelichowy fartuch przędzę, następnie wyciąga ją lewą ręką, zaczepia o haczyk szpuli i oddala się od koła w miarę skręcania „nici". Gdy „nić" ma odpowiednią długość, wykonuje na końcu pętlę, którą wkłada na wbity w ziemię kij. Podobną czynność wykonuje pomocnik z początkiem „nici".

Po skręceniu odpowiedniej ilości „nici", powroźnik skręca po trzy „nici" w „woje" (tj. sznury). Najpierw pomocnik zaczepia „nici" na hakach trzech szpul, a powroźnik oddalony od koła, zaczepia końce nici o obrotowy haczyk tzw. szperlik, trzymany w prawej dłoni i wkłada „klubkę" pomiędzy „nici". Wtedy pomocnik kręcąc korbą wprawia w ruch szpule, które skręcają jednocześnie wszystkie „nici", a „klubka" przesuwa się wraz z miejscem połączenia trzech „nici" w jeden „wój". Po skręceniu odrzuca „klubkę" powroźnikowi, zdejmuje koniec „woja" i wkłada na wbity obok kij, podobną czynność wykonuje powroźnik.

Gdy „woje" są już wykonane, skręca się je w inne grubsze wyroby. Na lejce i powrozy skręca się ze sobą po trzy „woje", w taki sam sposób jak przy skręcaniu trzech „nici". Tylko przy wyrobie sznurka ciesielskiego, skręca się ze sobą trzy „nici".

Przy wyrobie postronków skręca się ze sobą cztery „woje" (każdy po trzy nici"). Wykonuje się to przy użyciu stalowych haków obrotowych poruszanych korbą. Sposób wyrobu jest podobny do skręcania „nici", tylko używa się tu większej, czterorowkowej „klubki" z obciążoną rączką, do której przywiązany jest sznur oraz większego „szperlika", przymocowanego do pasa powroźnika. Podczas skręcania zwanego spuszczaniem powroźnik, trzymając za sznur przywiązany do „klubki", pilnuje równomiernego skręcania wszystkich „woi". Końcowym etapem splatania postronków jest wyrób pętli. Używa się do tego zaostrzonego kołeczka, którym wykonuje się na grubszym końcu „oko", przez które przekłada się postronek.

Po skręceniu wyrobów, zwija się je w zwoje, przygotowując do sprzedaży. Lejce i postronki składa się parami. Sznur ciesielski zwija się przy pomocy drewnianej ramki.

Wyrób powrozów jest dla Tadeusza Krawczyka zajęciem dodatkowym (obok pracy na roli), którym zajmuje się głównie „na wiosnę", tj. w okresie największego zapotrzebowania na te wyroby. W czasie chłodów i niepogody powrozy wykonuje w stodole, a przy sprzyjającej pogodzie – na podwórzu. Swoje sznury i powrozy robi na zamówienie w domu, tu też je sprzedaje. Ale większość swojej „produkcji" oferuje nabywcom na targu we Frampolu.

Obecnie zapotrzebowanie na jego wyroby ciągle się zmniejsza, ponieważ na wsi jest coraz mniej koni, a do wiązania krów używane są głównie łańcuchy.

Wyrobem powrozów nie chcą się trudnić dzieci Tadeusza Krawczyka, ponieważ jest to praca żmudna i przynosząca niewielkie dochody. Wszystko wskazuje na to, że ostatni warsztat powroźniczy w słynącym dawniej z powroźnictwa Frampolu oraz jeden z kilku istniejących jeszcze w Lubelskiem przestanie działać. Dobrze się stało, że po kilka sztuk postronków, powrozów i lejc wykonanych przez Tadeusza Krawczyka zakupiło Muzeum Wsi Lubelskiej. Pracownicy tej instytucji wykonali także niezbędną dokumentację fotograficzną. Dzięki temu powrozy pana Tadeusza będą znane przyszłym pokoleniom.

**Fot. Krzysztof Wasilczyk**

**PRZYPISY**

[1] Urządzenie do wyrobu postronków nazywa „hakami", podczas gdy w zakładach powroźniczych w Lubartowie i Parczewie nazywano to „giszerką". Porównaj: J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1900, s. 830.

# JAN MARCINEK (1881 - 1951)

W krakowskich Bieńkowicach (dawny powiat wielicki) 15 grudnia 1881 r. urodził się pisarz ludowy Jan Marcinek. Był synem średniozamożnego gospodarza. Ukończył 6-letnią szkołę powszechną w Dziekanowicach. Pozostając na wsi pracował w swoim gospodarstwie, ale także wiele czasu poświęcał pracy społecznej. Był zaangażowany w działaniach miejscowego koła młodzieży, pracował w samorządzie, przez pewien czas pełnił funkcję sekretarza gminy Siepraw.

Ze społeczną działalnością oświatową związane są początki jego twórczości literackiej – po założeniu miejscowego teatru amatorskiego pisał dla niego sztuki humorystyczne o treści moralizatorskiej: *Bieńkowianie, Przybłęda, Bratobójstwo, Zmartwychwstanie, Czarownica*, które następnie – i to z dużym powodzeniem – były przez ten teatr wystawiane. Ponadto, pisał także wiersze i humoreski, a od 1906 r. swoje utwory i korespondencje na tematy polityczne publikował (często pod pseudonimem Jasiek Sobków z Bieńkowic) w pismach ludowych: „Przyjaciel Ludu", „Obrona Ludu", „Piast, „Promień", „Wieś", a także w „Młodej Polsce", która w 1929 r. (od numeru 11) drukowała sztukę J. Marcinka *Czarownica*. Po II wojnie światowej w „Pracach i Materiałach Etnograficznych" – t. VI z 1947 r. ogłosił też zebrane przez siebie dokumentacje etnograficzne. Inne materiały ludoznawcze zbierał dla krakowskiego Muzeum Etnograficznego (za namową Tadeusza Seweryna). W ostatnich latach życia opracował też dzieje rodzinnej wsi Bieńkowice w ostatnim stuleciu (materiał pozostaje w rękopisie).

Wśród znawców literatury ludowej największe uznanie J. Marcinek zdobył jako autor napisanego w okresie okupacji poematu epickiego *Straszny rok*. Jest to ogromny, liczący kilkadziesiąt tysięcy wierszy utwór poświęcony rabacji galicyjskiej z 1846 r. Autor wydarzenia historyczne przedstawia z dwu punktów widzenia: dworskiego i chłopskiego. Poemat – jak to określał S. Pigoń – wyróżnia niezwykła „pamięć realnej rzeczywistości". Ponadto, „w tworzywo poematu weszło całe mnóstwo szczegółów obyczajowych, w sporej części dziś już zanikających: przesądów, zabobonów, obrzędów, scen rodzajowych – zabaw, zwad, pielgrzymek itp., właśnie elementów powszednich życia wiejskiego" (S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 159). O pracy nad tym utworem autor pisał w artykule *Jak pisałem „Straszny rok"?* („Wieś" 1946, nr 40).

Jan Marcinek zmarł w Bieńkowicach 12 sierpnia 1951 r.

O Janie Marcinku pisali:

– J. A. Frasik, *Jan Marcinek*, „Wieś" 1946, nr 17;

– S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 156–161 i inne;

– S. Czernik, *Chłopskie pisarstwo samorodne*, Warszawa 1954.

(Zamieszczone obok przykłady twórczości J. Marcinka to fragmenty z poematu *Straszny rok*, przytoczone za: S. Pigoń, *Wybór pisarzy ludowych*, t. II, Wrocław 1948, s. 192–202).

(JA)

## *Straszny rok*

(urywki z poematu)

### *1. Na pańskim*

Na drugi dzień pogoda i wieś w ruchu cała;
Na Woli prawie wszystka pszenica dojrzała.
W tym roku skutkiem deszczów żniwa się spóźniły
I prawie wszystkie zboża na raz dochodziły.
Najpierw się dwór poruszał i dworaków budzi.
Słychać krzyki i gwary pojedynczych ludzi,
Czasem padnie przekleństwo, jak piorun wśród burzy,
Które siedzące echo w Zadworzu powtórzy. –
U kmieci i na większych zagrodach też ruchy:
Wychodzą ze sierpami chłopaki, dziewuchy.
A polowy raz po raz krzyczy, ile zdoli:
„Wychodźcie ze sierpami do żniwa na Woli!".

Walka ruch dworski budzi, wstaje spod kożucha.
Znieruchomiał na moment i uważnie słucha.
Zrozumiał, że mu mało pozostaje czasu,
Wychodzi ze stodoły i pobiegł do lasu. –
W pobliżu płynie strumyk, umył się i wraca,
Zmówił pacierz, za sierpem poza związką maca.
Znalazł sierp, wdział górnicę i już jest gotowy,
Stanął pod oknem chaty i mówi w te słowy:
– „Słyszycie – puka w okno – dziś żniemy na Woli,
Śniadanie zróbcie na czas i jak mama zdoli
Przynieść sama, to może. Ale moja rada:
Przysłać mi placku z serem przez córkę sąsiada".
Zagwizdał hura-polkę, przemknął przez las skokiem,
Wyszedł z lasu na drogę i obszedł dwór bokiem.

Na wschodzie krwawa łuna rumieni niebiosa,
Dojrzałe zboża gną się, przysiadła je rosa.
We wsi ruch w całej pełni, nie ma we wsi chaty,
Mniejszy, większy gospodarz, biedny i bogaty,
Każdy wyprawia ludzi, po dwoje, po troje.
Jedni idą na pańskie, a drudzy żąć swoje.
Tym bardziej praca nagli, bo czas już spóźniony.
Więc wszystko ze sierpami spieszy na zagony.
Kmiecie znów wyprawiają drabiniaste wozy,
Kładą pawęże, wiążą do leter powrozy.
Zboża wówczas nie cięto na pańskim kosami,
Tylko żniwiarze ze wsi zżynali sierpami.
Dwór za pracę nie płacił i wiktu nie dawał.
Do pracy pod przymusem każdy wcześnie wstawał.
Spóźnionego nie minie ekonomskie lanie.
Walek wyszedł na Wolę, już jest ludzi wiele.
Jakby przed nabożeństwem przy wiejskim kościele.
Ekonom trzyma kańczug, po cholewie puka,
Rozgląda się wśród ludzi, zda się: kogoś szuka.

### *3. Bitwa pod Gdowem*

Chłopi patrzą, zamarły im na ustach słowa,
I poglądają wzrokiem strwożonym do Gdowa.
Naraz we Gdowie wrzawa, krzyk, brzęk, tętent koni,
A powstańczy ułani dobywają broni.
Błysły w słońcu pałasze nad głowami wzniesione,
Wypadli szwoleżery jak wilki wścieczone.
Błyszczy stal, konie pędzą galopem jak charty,
Zwarli się, rozpoczęli straszny bój zażarty.

Świszczą lance i szable z trzaskiem się krzyżują.
Krew tryska; jak szakale ludzie się mordują:
Przekleństwa i okrzyki, koń na konia wali.

Straszny tłok, zamieszanie, wzmaga się zgrzyt stali.
Padają gęsto strzały, dymi się i błyska.
Rozbiegli się tam i sam spłoszeni ludziska.
Kwik koński, już zabici i ranni padają.
Furmani biją konie, co tchu uciekają.
Natłok i zamieszanie między furmanami,
Kłócą się, a niektórzy biją się batami.
Przewracają się fury, dźwigają furmani,
Oszaleli w rozpaczy, z wysiłku zziajani.
Zmiędzy domów piechota błyska bagnetami,
Tu i ówdzie dym buchnął małymi kłębkami.
Z kłębków dymu iskierki małe wypadają.
Huk strzałów: landwerzyści za węgłów strzelają.

Pomiędzy powstańcami jakiś olbrzym krzyczy;
Wzywa ludzi do walki. Nikt się z tym nie liczy,
Wprawdzie ten i ów strzelił tam, gdzie widzi wroga.
Aż nagle pod olbrzymem zachwiała się noga,
Wreszcie druga; zwalił się, rozkrzyżował ręce
I konał bez pomocy, jęcząc, z bronią w ręce. –
Zamieszanie i popłoch wzmaga się i trwoga;
Słychać krzyki, wołanie o pomoc do Boga.
Z powstańców nikt nie strzela, nie nabija broni,
Kręci się, wystraszonym wzrokiem wkoło goni.
Jakże się było bronić, skoro słabe siły,
Brak dowódców; ten i ów pada nieszczęśliwy.
Główny dowódca zechciał korzystać z gościny
W pewnym pobliskim dworze. A więc z jego winy
Powstała klęska. Tak to naoczni świadkowie
Twierdzili, mówiąc: „Nie czyn miał lecz picie w głowie".

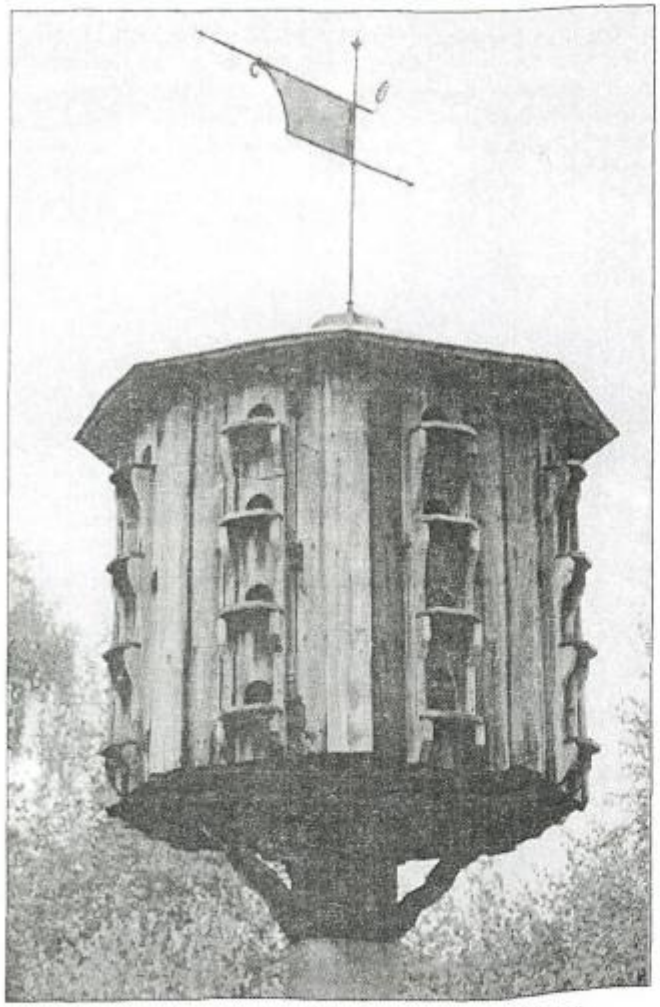

Gołębnik z Drożkowa (poł. XIX w.) w muzeum w Ochli

## PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Chałupa z 1803 r. i spichlerz z 1823 r. – zagroda ze wsi Korbielowo (zachodnia Wielkopolska)

ALFRED GAUDA

# Skansen w Ochli koło Zielonej Góry

*Tak długo trwa jakiś naród, póty przeszłość jego nieustannie poprzez teraźniejszość styka się z przyszłością*

**Adam Mickiewicz**

W gronie ponad 40 polskich muzeów na wolnym powietrzu, najbardziej na zachód wysunięty jest skansen w Ochli, leżący 7 km od Zielonej Góry. Pierwszy obiekt przeniesiono na teren parku etnograficznego w 1973 r. i była to chałupa z Potrzebowa (zbudowana w 1675 r.). Jest to zapewne najstarszy drewniany dom wiejski znajdujący się w polskich skansenach. Otwarcie muzeum nastąpiło 19 lat temu. Muzeum w Ochli zajmuje obszar 13 hektarów, położonych wśród lasów, stawów, łąk i pól.

Obiekty budownictwa ludowego zgromadzone w muzeum pochodzą z takich regionów etnograficznych jak: zachodnia Wielkopolska, Dolny Śląsk, wschodnie Łużyce oraz obszar środkowolubuski.

W przeciwieństwie do innych skansenów, nie rekonstruowano tu żadnej z istniejących form osadniczych, nawiązano jednak do kształtu wsi, z których obiekty pochodzą. Z uwagi na zmiany kultury na tym terenie, sporym problemem dla realizatorów tej placówki było wyposażenie budynków zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych. Po II wojnie światowej miejscowa ludność wyemigrowała do Niemiec, a jej domostwa i gospodarstwa zajęli przesiedleńcy z różnych regionów Polski, głównie ze wschodnich rubieży. Z konieczności musiało to znaleźć odbicie w wystroju domów i wyposażeniu całych zagród.

Z regionu zachodniej Wielkopolski prezentowane są obiekty z Potrzebowa, Krobielewa, Dąbrówki Wielkopolskiej i Kosiczyna. Chałupa z Potrzebowa (z 1675 r.) o konstrukcji słupowej, z dachem dwuspadowym krytym strzechą

posiada wyposażenie z terenu Babimojszczyzny, z którego najstarszy jest kufer datowany na 1751 rok. W jednym z pomieszczeń prezentowany jest warsztat szewski czynny od XIX wieku do 1979 r. w Babimoście.

Zagroda z Krobielewa składa się z chałupy (z 1803 r.), spichlerza z 1823 r. (rekonstrukcja), stajni, obory oraz studni z żurawiem. Budynki o konstrukcji zrębowej, z dachami dwuspadowymi krytymi słomą i trzciną (stodoła). Dom jest wielopokoleniowym budynkiem, okazałym pod względem wielkości i wyposażenia. Pochodzi z okresu międzywojennego i reprezentuje kulturę ludności autochtonicznej. Bogate wyposażenie świadczy o dużej zamożności gospodarzy. Potwierdza to również pokaźna stodoła z dwoma sąsiekami i wozownią.

Zagroda z Dąbrówki Wielkopolskiej składa się z domu zbudowanego w 1855 r. oraz stodoły z 1863 r. Dom ma zrębową konstrukcję z dachem krytym dachówką, a stodoła jest pokryta słomą. Obecnie zagrodę przeznaczono na cele mieszkalne, a nie ekspozycyjne (?).

Kuźnia z Kosieczyna pochodzi z XVIII w. Zbudowana została z kamienia, z wysuniętym podcieniem na trzech słupach z zastrzałami. Wyposażenie kuźni składa się zarówno z narzędzi i urządzeń miejscowych, jak również z narzędzi przywiezionych przez repatrianta z okolic Stanisławowa. To ciekawe i odważne zestawienie może budzić spore wątpliwości metodologiczne.

Region wschodnich Łużyc, położony na wschód od rzeki Nysy, reprezentowany jest przez budynki przeniesione z Królowa, Zajączka, Jurzyna, Jędrzychowiczek, Marcinowa, Jasionowa i Drożkowa. Stanowią one najbardziej urokliwą i reprezentatywną część skansenu. Niemal wszystkie pochodzą z przełomu XVIII i XIX stulecia, o konstrukcji ścian przeważnie szkieletowej lub zrębowej, z dachami dwuspadowymi, krytymi najczęściej strzechą. Domy usytuowano szczytową ścianą do drogi. Wyposażenie dość różnorodne, reprezentujące m.in. reemigrantów z Bukowiny Rumuńskiej, z Tarnopolskiego i z Polesia. Jaka szkoda, że nie udało się zdobyć zabytków reprezentujących pierwotnych mieszkańców tych domostw.

Z regionu Dolnego Śląska przeniesiono do skansenu w Ochli drewnianą dzwonnicę z Drzonkowa (zbudowaną w 1768 r.), czterokondygnacyjną, która pierwotnie pełniła funkcję sygnalizacyjno–ostrzegawczą. Drugim obiektem z tego terenu jest drewniany gołębnik z Wilkanowa (1829 r.) wolno stojący na wysokim słupie, z 16 gniazdami dla ptaków.

Region środkowolubuski prezentują: wieża winiarska z Budachowa (z drugiej połowy XVIII wieku) oraz dzwonnica przykościelna z Węgrzynic. Wieża winiarska to piętrowy budynek o konstrukcji szkieletowej, wypełnionej „pruskim murem". Eksponowane są w niej narzędzia i urządzenia winiarskie z przełomu XVIII i XIX stulecia, m.in. drewniana prasa śrubowa, dłubane koryta, beczki na wino, naczynia i różne sprzęty. Górna kondygnacja (z uwagi na brak eksponatów) przeznaczona została na wystawy czasowe.

Budynek administracyjno–ekspozycyjny to dawna leśniczówka z XVIII wieku.

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli (tak brzmi pełna nazwa placówki) jest w ciągłej rozbudowie i należy sądzić, że mimo trudności w polskim muzealnictwie, w niedalekiej przyszłości będzie udostępniało kolejne budynki i zagrody. Jeśli jednak rzeczywistość okaże się mniej łaskawa – nawet wówczas warto odwiedzić ten skansen, do czego zachęcają ciekawe budowle z tamtych stron kraju, malownicze położenie oraz sympatyczni pracownicy.

**Fot. Alfred Gauda**

Chałupa ze wsi Potrzebowo (1675 r.) – zachodnia Wielkopolska

Kuźnia z Kosieczyna (XVIII w.) – zachodnia Wielkopolska

Wieża winiarska z Budachowa (XVIII w.) – obszar środkowolubuski

Ekspozycja w wieży winiarskiej z Budachowa

**Fot. archiwum**

MONIKA ŻUK

# „Uzdrawianie wspomnieniami" - o tomiku poetyckim Janiny Boniakowskiej *Kruszą się dni*

Janina Boniakowska reprezentuje ciechanowskie środowisko literackie. Urodziła się w 1918 r. w Prążewie, w rodzinie chłopskiej. Swoje życie związała na stałe z Ciechanowem, w którym zamieszkała w czasie II wojny światowej; tu założyła rodzinę. Pisze o tym tak:

„Wsiąkłam
w ciechanowski pejzaż
w gościnne drzewa
Tyle tu zdarzeń
wypowiada wiatr
przez liście
Tu życie moje
się odmienia"
(*Tu moje miejsce*, s. 67)

Pisanie wierszy zaczęła mając 15 lat, ich publikowanie – dużo później – w latach 70. w ogólnopolskiej prasie rolniczej („Chłopska Droga", „Gromada – Rolnik Polski" i in.), w periodykach lokalnych („Informator Kulturalny WDK" w Ciechanowie, „Trybuna Mazowiecka) oraz w prasie ludowej („Twórczość Ludowa", „Zielony Sztandar"). Dużo wierszy trafiło do ludowych antologii poetyckich, m.in. *Wieś tworząca*, t. VII: *Pory roku w poezji ludowej*, wybór, słowo wstępne i oprac. R. Rosiak, Lublin 1983; *Ojczyzna. Antologia współczesnej poezji ludowej*, wybór, oprac. i posłowie S. Weremczuk, Lublin 1987; *Okruchy chleba. Antologia polskiej liryki z motywem chleba*, wybór i układ S. Placek i M. Bocian, Wrocław 1992; *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej*, zebrał, oprac. i słowem wstępnym opatrzył D. Niewiadomski, Lublin 1994. Publikowane są również w ciechanowskich almanachach poezji (*Pierwsza kwadra*, Ciechanów 1981; *Dom wierszem stawiany*, Ciechanów 1983; *Strofy pokoleń*, Ciechanów 1989; *Opinogórskie świecenie*, Ciechanów 1991; *Gwiazdy za płotem*, Ciechanów 1992; *Srebrne wiersze*, Ciechanów 1993, *Kropla słońca*, Ciechanów 1994; *Czas niesiony w teraźniejszość*, Ciechanów 1995).

Prezentowany tomik jest trzecim indywidualnym zbiorkiem utworów poetki z Ciechanowa. Wcześniejsze to: *Melodia świerszcza*, wstęp E. Lewandowski, Ciechanów 1983 i *Wędrówki myśli...*, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski, Ciechanów – Lublin 1992. Boniakowska została wielokrotnie nagrodzona za swoją twórczość; m.in. w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka (Lublin 1994), w konkursie „Szukamy talentów wsi"; jest również laureatką konkursu poetyckiego „O laur Opina" (1993) i Ciechanowskiej Wiosny Literackiej (1995).

Zbiorek *Kruszą się dni* zawiera wiersze powstałe głównie w latach 1993–1996, choć są obok nich datowane na lata 40. i 50. Niestety, część wierszy nie podpisano żadną datą. Nie czyni to większej szkody całemu tomikowi – już pobieżne przekartkowanie pozwala zauważyć, że wiersze ułożono według klucza tematycznego – jednak dezorientuje czytelnika chcącego prześledzić rozwój wątków twórczości na przestrzeni lat. Wyboru utworów i ich opracowania dokonał Donat Niewiadomski, który jest też autorem *Wstępu* zasobnego w informacje o życiu autorki oraz niezmiernie ciekawe uwagi dotyczące problemów, motywów, tematów i stylistyki utworów J. Boniakowskiej.

Najliczniejszą, spójną tematycznie grupę utworów, a zarazem najświeższą, jeśli chodzi o czas powstania, stanowią refleksyjne rozważania związane z silnym odczuciem przemijania i bezsilnością wobec upływu czasu. D. Niewiadomski pisze o tym tak: „Poetkę zajmuje przede wszystkim problem czasu, szczególnie przeszłość i teraźniejszość. (...) Rekonstrukcje liryczne (wspomnieniowe) sytuują się kontrastowo wobec aktualnej sytuacji podmiotu, zdeterminowanej przez dotkliwe doznawanie własnej starości (s. 9). Podmiot liryczny tych utworów doskonale pojmuje istotę przemijania „rzeczy świata tego" i podejmuje walkę o zatrzymanie czasu, jak w wierszu *Wiosna*:

„wpatrzona w glebę życia (...)
wsłuchana w rytm odliczanego
czasu (...)
przykładam ucho
do resztek...
wymykają się z pośpiechem
trudno je zatrzymać
garścią ziela przywrotnika"
(s. 72)

Działania obciążone świadomością nieustannego „kruszenia się dni" są zdeterminowane lękiem i pragnieniem przeobrażenia tej świadomości w dziecięcą, błogą wiarę w istnienie „czegoś niedoścignionego" (*Nie jestem wolna*, s. 84). J. Boniakowska jest poetką nastrojowości. O rozczarowaniu i lęku pisze:

Uwierzyłam w piękną jesień
zawiodłam się
mój ptak się szamocze
w klatce piersi
czas przebrał miarę
codzienność nie taka
myśl nie taka...
(*Uwierzyłam w jesień*, s. 75)

Pesymistyczny ton przemyśleń na temat jesieni życia (utrwalony w szeregu wierszy zawierających ulubione przez autorkę „jesienne" metafory) zostaje przezwyciężony w utworach takich jak: *Nim zakwitną jabłonie*, *Są dni*, *Szukam tamtej wiosny*, *Miłość I* i inne. Dokonuje się to przez zwrot ku przeszłości, ożywianie minionego, „uzdrawianie wspomnieniami". W tej grupie utworów dominuje opis przeżyć wewnętrznych oraz relacja biegu myśli podmiotu (na kształt strumienia świadomości), który wprost przyznaje się do ucieczki od czasu obecnego. Poetka używa w tym celu metafor obrazujących tę ucieczkę, zawierającą elementy ruchu; oto bohater „cichutko na palcach w porzucone miejsca się skrada, wymyka się do dawnych śladów, w przemyśleniach przewija kłębek czasu, otwiera pamięć, dotyka miejsc i dni pogubionych, zbiera paciorki niezapomnianej nocy, szuka tamtej wiosny". Wobec tak nazwanego przywoływania przeszłości przekonująco brzmią słowa wiersza pt. *Stara kobieta*: „Tu nie istnieje nie przemyślana samotność".

Sprecyzowanie wspomnień dokonuje się w biograficznych wierszach poświęconych konkretnym miejscom i ludziom. Właśnie miejsca i postacie usypiają czujność pełnego niepokoju bohatera. Poetka opisuje miejsca związane z jej życiem – wieś Prążewo (*Wieś*, *Żyjesz we wspomnieniach*), rzekę Łydynię (*Łydynia we wspomnieniach*, *Szukasz tamtej wiosny*), przedmieście Ciechanowa i samo miasto (*Osiedle Aleksandrówka*, *Moje miasto Ciechanów*). Dowodzą one silnego oddziaływania na autorkę, jak też – pośrednio – na kształtowanie się jej życia wewnętrznego:

„Owiana zielonością łąk i pól
nasycałam zdziwieniem
niewypowiedzianym
młodzieńczą wyobraźnię,
by ją ocalić po dziś, po zawsze"
(s. 62)

Krąg miejsc bliskich zawęża się aż po dom poetki, który

„jest światem...
wszystkim co teraz jest
co jeszcze przyjdzie
co już było
czego nie umiem zapomnieć...
(*Mój dom*, s. 66)

Wraz z obrazami miejsc pojawiają się bliskie osoby – matka, ojciec, mąż – którym poświęca Boniakowska wiersze czułe i przekonujące o wiecznej obecności „w upartej myśli, w mgle oka, we wszystkich porach i datach" (s. 87).

Pisząc o wsi zachowuje Boniakowska umiar – co nie znaczy dystans – w wyrażaniu uczuć. Zazwyczaj skupia się na detalach, opisując miedzę, kwiaty polne, wiejską kapliczkę. Nastrój ciszy, liczne niedopowiedzenia sugerują, iż elementy wiejskiego krajobrazu są poetce bardzo bliskie. Ogólniejszy obraz pojawia się w wierszach traktujących o przemianach na wsi; pisze o nich bez żalu, raczej w przekonaniu, że taka jest kolej rzeczy, tak musi być – jest to więc pozytywne podejście do czasu, inne niż w utworach omawianych wcześniej:

Na podwórku jasno
elektryczne świeci słońce
w szeregach czekają maszyny
w oborze brzęczy dojarka
na swoją nutę
jakby na cymbałach
grała
(*Przemiany*, s. 35)

W tomiku odnajdujemy kilka wierszy autotematycznych (*Mój wiersz, Co mi zostało, Nagarnęłam wierszy* i in.). Proces kiełkowania lirycznych myśli wiąże się – jak w twórczości prawie każdego poety ludowego – z pracą na roli oraz poczuciem bliskiego i podniosłego związku z ziemią.

Nagarnęłam wierszy
przy kopaniu ziemniaków
plewieniu buraków (...)
Nagarnęłam ich pełen fartuch
podsłuchanych przez szum pola
(*Nagarnęłam wierszy*, s. 89)

Po uważnej lekturze wierszy Boniakowskiej można by się pokusić o pytanie, czy nie jest to próba poetyckiej stylizacji – próba udowodnienia swego pochodzenia i przekonania o „ludowości" swego tworzenia. Poezja Janiny Boniakowskiej jest poezją raczej intelektualną, mało w niej – typowej dla poezji chłopskiej – wyobrażeniowości i opisu. Odróżnia te wiersze nie zakres tematyczny, bo przewijają się w nich popularne tematy: Bóg, wiara, przyroda, ojczyzna, miłość itd., lecz raczej technika. „Dużo inwencji przejawia autorka w zakresie poszukiwań i rozwiązań artystycznych (...) posługuje się w praktyce literackiej wieloma ciekawymi środkami stylistycznymi, np. paralelizmem, kontrastem, personifikacją, elipsą, w sferze fonetycznej aliteracją. Utwory jej są celowo wieloznaczne, zawierają niedopowiedzenia znaczeniowe, dopuszczają przez swą niedookreśloność interpretacyjną wieloaspektowość" (*Wstęp*, s. 12–13). Poetka bez fałszywej skromności pisze o oddziaływaniu swych wierszy na swoje życie, wie więc, że i czytelnicy nie pozostaną na jej słowa obojętni.

Zostały mi wiersze
jak świętość brewiarzy
maki i chabry
przyjdą do mnie
z pola
bo jest we mnie
siła i pamięć
i serce
(*Co mi zostało*, s. 77)

Janina Boniakowska, *Kruszą się dni*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Biblioteka „Dziedzictwo" STL t. XXVI, Lublin 1995, ss. 91.

## JANINA BONIAKOWSKA

### *Jestem*

Jestem stemplem ziemi
świętojańskich wróżb zwątpieniem
śpiącym pod gruszą
przyssanym przez ziemię...

Jestem jesienią
twarz moja – poorane pola
żyły – pulsujące strumyki
cierpiące przed chłodem
ręce – zwyrodniałe sęki
stopy – przydeptane osty
Jesienią jestem
**1996 rok**

### *Dobranoc*

Uleciała żniwna pieśń
pieśń dziękczynna
w twarz słońca
stłumił ją rytm
gadających maszyn
dokonało się spełnienie
będące owocem ziemi

Dobranoc
już noc spuściła cichą zasłonę
na sen nagromadzony
sen spóźniony
ciężki jak snop
gorący jak słońca ogień
Noc pożniwna
ma ten czar
Dobranoc
**1994 rok**

## BEATA MAKSYMIUK

Siedliska to miejscowość położona w gminie Fajsławice. Wzmianki o niej można odnaleźć już u Długosza, który wyznacza jej niemałą rolę w tworzeniu tradycji kulturalnych i historii najbliższej okolicy.[2] Nie tylko za czasów Długosza można było usłyszeć o działalności kulturalnej mieszkańców Siedlisk, dzisiaj również możemy się o tym przekonać, że siedliszczanie sami tworzą kulturę i przekazują ją innym. Świadczy o tym fakt powstania w tej miejscowości zespołu śpiewaczego i kapeli. O ich działalności możemy dowiedzieć się z wydanej na początku bieżącego roku monografii, noszącej tytuł *Pośród ogródeńka*. Materiał znajdujący się w tej publikacji zebrał i zredagował Jan Adamowski przy współpracy Mariana Chyżyńskiego, Alfredy Lipy i Janiny Biegalskiej. Zawiera ona pieśni ludowe zebrane od mieszkańców Siedlisk i sąsiednich miejscowości z gminy Fajsławice. Jest to już piąta pozycja książkowa, wydana dzięki staraniom Towarzystwa Przyjaciół Fajsławic. Całość zbiorku podzielona jest na pięć części.

W pierwszej części pt. *O siedliskich pieśniach i melodiach ludowych*, autorstwa Jana Adamowskiego, dokonano szczegółowej charakterystyki repertuaru zespołu. Przedstawia się tutaj gatunkową charakterystykę wszystkich utworów wykonywanych przez zespół ludowy, wśród których znalazły się kolędy życzące, pieśni i przyśpiewki we-

## ALFRED GAUDA

# Artyści polscy o Papieżu

*Sercem każdej kultury jest sztuka, duszą – religia, a artyści – twórcami piękna.*
**Ks. Michał Jagosz**

Z inspiracji Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie ukazał się pięknie wydany album Janiny Jaworskiej pt. *Artyści polscy o Papieżu*. Wydało go wydawnictwo „Jedność" z Kielc.

Podniosła uroczystość związana z promocją książki odbyła się 6 marca br. w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i połączona była z wystawą wybranych dzieł artystów zaprezentowanych w albumie. Uroczystość zaszczyciło wiele wybitnych osobistości z prymasem Józefem Glempem na czele.

Okazuje się, że pontyfikat Jana Pawła II stał się dla wielu polskich artystów głęboką inspiracją do powstawa-

# Pośród ogródeńka.[1] Monografia zespołu śpiewaczego i kapeli z Siedlisk

selne, ballady, pieśni żołnierskie, rekruckie, miłosne, pieśni o tematyce historycznej, pieśni dziadowskie oraz wiele pieśni aktualizowanych, układanych przez same artystki z zespołu. Oprócz gatunkowej charakterystyki pieśni autor wiele miejsca poświęca analizie jej języka artystycznego oraz symbolice. Następnie przechodzi do przedstawienia repertuaru kapeli, która wykonuje m.in. polki, oberki, marsze, walczyki, kozaka i macha – stary taniec, przy którym grano, tańczono i śpiewano następujące słowa:

„Cygan chodzi, Cygan ma,
Cyganowi Pan Bóg da.
A Cyganka chodzi po wsi,
dla Cygana chleba prosi.
Cygan pije, Cygan ma,
Cyganowi Pan Bóg da.

Chodzi Cygan w kaftaniku,
a Cyganka w gorseciku.
Cygan pije, Cygan ma
Cyganowi Pan Bóg da".

Część drugą publikacji stanowią pieśni wybrane z repertuaru zespołu wokalnego z Siedlisk, zamieszczono ich tutaj 31, wśród nich znajdują się liczne pieśni obrzędowe, m.in. piękny utwór o ucieczce Świętej Rodziny i spotkaniu z rodziną zbójnika (*To było w Nazarecie, troje ich mieszkało*, s. 24–26). Transkrypcji tekstowych pieśni dokonał Jan Adamowski, zaś muzycznych Marian Chyżyński.

W części trzeciej zamieszczone są melodie instrumentalne z repertuaru kapeli ludowej, często akompaniującej zespołowi wokalnemu. Transkrypcje muzyczne do tej części wykonał Marian Chyżyński. Wśród utworów tu prezentowanych znalazły się m.in.: oberek, polka, marsz.

Kolejną, czwartą część, pt. *Sylwetki muzyków, śpiewaków i rzeźbiarzy*, autorstwa Alfredy Lipy, kierowniczki zespołu śpiewaczego, stanowią biogramy śpiewaczek, muzyków i ludowych rzeźbiarzy z Siedlisk. Autorka przedstawia szczegółową prezentację każdej z członkiń zespołu i członków kapeli ludowej. Obok charakterystyk zamieszczone są też zdjęcia wykonawców.

Ostatnia część publikacji to *Kronika działalności zespołu śpiewaczego i kapeli*, którą przedstawia Janina Biegalska. Autorka pisze o ważniejszych datach związanych z działalnością zespołu, który powstał w 1984 r. z okazji XXV–lecia działalności Koła Gospodyń Wiejskich i działa do dnia dzisiejszego Występuje na licznych festiwalach i imprezach kulturalnych w województwie lubelskim i nie tylko; jest m.in. laureatem Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Monografię, tak jak każdą dobrze wydaną książkę, poprzedza przedmowa Adama Polskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Fajsławic i kończy streszczenie całości w języku francuskim. Wzbogacają ją liczne fotografie zespołu i kapeli, co w dużym stopniu wpływa na estetykę książki, którą – muszę przyznać – z wielką przyjemnością bierze się do ręki.

To czego dokonali autorzy tej monografii godne jest pochwały. Rodzi się jednocześnie prośba, którą należy skierować do badaczy folkloru, aby powstało więcej takich publikacji o innych zespołach ludowych działających nie tylko na Lubelszczyźnie.

[1] *Pośród ogródeńka. Monografia repertuarowa Zespołu Śpiewaczego i Kapeli z Siedlisk.* Zebrał i zredagował Jan Adamowski, przy współpracy Mariana Chyżyńskiego, Alfredy Lipy, Janiny Biegalskiej, Fajsławice 1997, ss. 108, il., nuty.

[2] Janina Biegalska, *Siedliskie nuty*, „Twórczość Ludowa" 1996, nr 4, s. 33.

---

nia dzieł, które tworzą niemal pełne kalendarium tego pontyfikatu, życia kościoła i polskich nadziei w ciągu minionych lat. Jak twierdzi ks. Michał Jagosz (dyrektor Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie): „powstałe prace nie mają wartości jedynie dokumentacyjnej. Nie tylko rejestrują fakty, oddają nastroje, ale próbują odczytać ich sens i przybliżyć wątki papieskiego posłania. Utrwalają swą różnorodną formą część katechezy, przekazywanej przez Jana Pawła II współczesnemu światu, który, tak jak i Kościół, potrzebuje sztuki w myśl samego Papieża: »świat pozbawiony sztuki z trudem otwiera się na wiarę i miłość«".

Janina Jaworska, autorka albumu, postanowiła podzielić prace plastyczne według określonego układu tematów: wybór Papieża i jego herb, Papież złączony z Chrystusem, Eucharystią, Maryją, pogrążony w modlitwie, jego słowa i homilie, przemyślenia, dramaty i wiersze, zamach na jego życie, pielgrzymki do kraju i związki z Ojczyzną, kapłańską służbą całemu światu, Papież jako symbol, portrety Jana Pawła II.

Album zawiera blisko 420 prac plastycznych wykonanych przez 222 polskich artystów, głównie z dyplomami wyższych uczelni plastycznych, ale także i twórców ludowych. To odważne zestawienie dzieł wywodzących się z różnych ośrodków twórczych wcale nie zmniejsza wartości albumu, wprost przeciwnie, daje szerokie i szczere spojrzenie na osobę Jana Pawła II, jego wybitną osobowość i fenomen końca XX wieku.

W książce prezentowane są prace plastyczne z różnych dziedzin sztuki, np.: rzeźba, malarstwo, grafika, rysunek, tkaniny, witraże, medalierstwo. Mamy okazję podziwiać prace wielu wybitnych artystów polskich, jak: Bronisław Chromy, Jerzy Duda–Gracz, Edward Dwurnik, Jerzy Jarnuszkiewicz, Jerzy Nowosielski, Andrzej Pągowski, Franciszek Starowieyski, Waldemar Świerzy, Feliks Topolski, Krystyna Wróblewska czy Gustaw Zemła. W książce znajdują się też 3 prace graficzne wyżej podpisanego.

W gronie 26 twórców ludowych, których dzieła zostały opublikowane w tym albumie, znaleźli się rzeźbiarze z Paszyna: Henryk i Zenon Glód, Michał Jasiński, Piotr Kożuch, Wojciech Mika, Józef i Zdzisław Orleccy, Anna Padoł, Mieczysław Piwko, Jan Pogwizd, Stanisław Poręba, Władysław Ruchała i Jan Skrzypiec; rzeźbiarze z innych ośrodków: Józef Chełmowski (z Brus), Wojciech Chowaniec (Murzasichle), Jan Kozieł (Gorce Słupeckie), Zygmunt Wójtowicz (Rabka), Józef Wrona (Tokarnia). Nie zabrakło także prac malarskich Marii Jasińskiej, Marii Oleksy, Władysława Poręby, Zofii Stanek i Zbigniewa Warzechy (wszyscy z Paszyna) oraz Marianny Wiśnios z Wąchocka.

Anna Padoł, *Rodzina*
**Fot. Alfred Gauda**

Chociaż publikacja zawiera prace z lat 1978–1990, wiadomo, że w ostatnich latach powstało wiele nowych dzieł dotyczących Papieża–Polaka, które z czasem wypełnią kolejny, równie pięknie edytorsko wydany album. Oby stało się to jak najszybciej!

Janina Jaworska, *Artyści polscy o Papieżu*, Wydawnictwo „Jedność", Kielce 1996.

ANTONI KRAWCZYK

# Książka o roli insurekcji kościuszkowskiej

Insurekcji kościuszkowskiej poświęcono wiele sesji i opracowań naukowych. Recenzowana książka pt. *Insurekcja kościuszkowska. Historia – tradycja – współczesność. Materiały konferencji naukowej poświęconej 200. rocznicy insurekcji kościuszkowskiej, Kielce 3–4 maja 1994* jest godna zainteresowania z kilku powodów. Przede wszystkim rzuca światło na sytuację międzynarodową w okresie insurekcji, ukazuje spektrum działań militarnych powstania kościuszkowskiego, wreszcie pokazuje wpływ powstania na świadomość historyczną i kształtowanie tożsamości obywatelskiej klasy chłopskiej.

Sesji patronowało kilka instytucji: Zarząd Wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego w Kielcach, Ludowe Towarzystwo Naukowo–Kulturalne Oddział w Kielcach, Zakład Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, Racławickie Towarzystwo Kulturalne oraz Kieleckie Towarzystwo Naukowe.

Wydawcy materiałów cenią sobie osobisty wkład do organizacji sesji i wydanie materiałów syna ziemi kieleckiej, znanego działacza politycznego i uczonego, prof. Stefana Józefa Pastuszki. Napisał on wstęp, w którym przedstawił Kościuszkę jako symbol w świadomości historycznej narodu. Swoje wywody naukowe autor umiejętnie połączył z odczuciami osobistymi, wzbogacając narrację poprzez dołączenie ładunku własnych doznań. Wyeksponował najwyższą wartość ideologii powstania, jaką stanowił honor.

Idąc za Jakóbem Bojką wywodzi, że Kościuszko ocalił honor ojczyzny, najcenniejszy kapitał do walki o byt niepodległy. W tej optyce drugorzędne znaczenie dla rozważań historycznych mają porażki naczelnika powstania i jego ostateczna klęska, ponieważ insurekcja była zaczynem emancypacji chłopów oraz ich uświadomienia politycznego. Kościuszko był bowiem pierwszym wielkim ludowcem, który się poznał na polskim chłopie. Można go uznać za przywódcę charyzmatycznego, gdyż napełnił masy chłopskie przekonaniem, iż ci, którzy naród żywią, zdolni są do jego bronienia. Pastuszka ukazuje ponadto inspiracje kościuszkowskie w różnych odłamach ruchu ludowego.

Henryk Kocój i Marcin Wieczorek omawiają stanowiska mocarstw europejskich wobec powstania kościuszkowskiego. Stwierdzają, że dotychczas niedostatecznie wykorzystywano zasoby archiwalne. Postulują przeprowadzenie kwerendy na temat stosunku Anglii, Austrii, Prus i Rosji do powstania. Autorzy przedstawiają wyniki cząstkowych badań poświęconych tym zagadnieniom. Eksponują stanowisko Prus, Austrii i Francji wobec powstania. Ich zdaniem, szczególnie należy przeprowadzić badania nad stosunkiem Turcji oraz Szwecji do powstania.

Dariusz Nawrot zajmuje się początkiem powstania kościuszkowskiego na Litwie. Przedstawia kontrowersje między Zdzisławem Sułkiem i Bartłomiejem Szyndlerem na ten temat. Czyni konstatacje na temat kontaktów między przywódcą litewskim Jakubem Jasińskim a spiskowcami warszawskimi z lutego 1794 roku. Autor przedstawia przygotowania do powstania na Litwie.

Maciej Kucharski pisze o postawach Polaków wobec insurekcji w okresie wiosny 1794 roku. Wskazuje on na nieufność króla do powstania, a nawet inwigilację spiskowców przez zwolenników króla. Wskazuje na to, że żaden z obywateli zgromadzonych w Krakowie w dniu 24 marca nie odmówił podpisania aktu powstania. Wśród sygnatariuszy znajdowali się nawet targowiczanie. Jednak mieszkańcy innych ziem przyjęli postawę wyczekującą. Dopiero zwycięstwo pod Racławicami dało impuls do rozszerzenia się insurekcji. Kucharski prezentuje wkład militarny ludności chłopskiej. Równocześnie ukazuje przypadki postaw nieprzychylnych wobec powstania. Cenną konstatacją autora jest zwrócenie uwagi na dwie opcje powstania: jedni widzieli w nim utrzymanie suwerenności państwa, inni natomiast pragnęli polepszenia swojego statusu społecznego.

Henryk Suchojad zajął się mało zbadanym zagadnieniem ofiarności społeczeństwa na rzecz powstania. Przytoczył apele Kościuszki do przedstawicieli różnych stanów nawołujące do składania ofiar. Wymienił członków deputacji do zbierania ofiar, jak i ofiarodawców rekrutujących się z różnych grup społecznych. Z kolei Janusz Wojtasik zajął się różnymi aspektami zagadnień militarnych powstania.

Istotną rolę odgrywają referaty Wiesława Cabana, Jolanty Kur, Dariusza Rolnika, Mirosławy Bednarzak–Libery, Wacława Oleksiewicza i Andrzeja W. Kaczorowskiego. Każdy z nich omawia wpływ insurekcji kościuszkowskiej na kształtowanie się świadomości społecznej w różnych momentach dziejowych (powstanie styczniowe, ruch ludowy w trzech zaborach, stulecie insurekcji).

Autorzy omawiają również wpływ insurekcji na programy edukacji obywatelskiej realizowanej w działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej, w wojsku II Rzeczypospolitej, w założeniach statutowych NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". Każdy z referatów mówi o konkretnych faktach, osobach i obszarach geograficznych. Pod względem poznawczym ta część książki jest bardziej wartościowa, gdyż podaje nie znane dotychczas wydarzenia. Ponadto eksponuje wpływ tradycji kościuszkowskiej na kształtowanie się ponadstuletniej tradycji ruchu ludowego.

Książka ma jednak mankament. Zabrakło mianowicie zakończenia zawierającego wnioski. Jest ich sporo we wstępie Stefana Józefa Pastuszki. Praca zbiorowa powinna jednak zawierać podsumowanie prezentowanych wyników badań i postulaty badawcze na przyszłość. Należało książkę opatrzeć indeksami osobowym i rzeczowym. To nie tylko wzmacnia jej walory naukowe, lecz także ułatwia czytelnikowi dotarcie do interesujących go zagadnień. Te niedociągnięcia nie deprecjonują jednak wydanego dzieła. Książka powinna się znaleźć w księgozbiorach placówek związanych z promowaniem problematyki ruchu ludowego i trafić do rąk tych wszystkich, którym historia narodowa i sprawy chłopskie nie są obce.

Wydanie książki o insurekcji kościuszkowskiej sfinansowało Ministerstwo Kultury i Sztuki.

*Insurekcja kościuszkowska. Historia – tradycja – współczesność. Materiały konferencji naukowej poświęconej 200. rocznicy insurekcji kościuszkowskiej, Kielce 13–14 maja 1994.* Pod red. Henryka Suchojada, Kielce 1995, ss. 196.

ROMAN JAN GIEC

## *Czekam*

czekam
na rumieniec
twych myśli
na słodkie
jagody ust
na pachnące
dobrem
maliny twych
oczu
czekam na
płynącą łódź
twego zbliżenia
wokół tyle
blasku i ciszy
a morze mych
oczekiwań
ciągle samotne

# Z życia STL

* Trwają zjazdy sprawozdawczo-wyborcze w oddziałach STL. Pierwszy w br. zjazd odbył się w Oddziale Włocławskim. Prezesem została wybrana ponownie Irena Najdek - hafciarka (zam. 87-800 Włocławek, ul. Toruńska 53/29).

Kolejne odbyły się:

- W Ostrołęce - Kurpiowskiego Oddziału STL. Prezesem wybrano ponownie Czesławę Korczyńską - wycinankarkę (zam. 07-420 Dylewo Nowe). Na zjeździe podziękowano za współpracę Zofii Woźniak - pracownicy Muzeum Okręgowego, długoletniej instruktorce i opiekunce twórców i organizatorce ich działalności. Dziękujemy Zosiu! Funkcję tę przejęła Barbara Chmielewska, pracownica Wydziału Kultury UW w Ostrołęce.

- W Białej Podlaskiej - Bialskopodlaskiego Oddziału STL. Prezesem wybrany został Marian Ściseł - rzeźbiarz (zam. 21-300 Radzyń Podlaski, ul. Zabielska 14/53). Jego poprzednik Zygmunt Walenciuk został sekretarzem zarządu. Na zjeździe podziękowano także za współpracę Alicji Mironiuk, pracownicy Muzeum Okręgowego - instruktorce, opiekunce twórców i organizatorce wielu imprez. Dziękujemy Alu!

- W Puławach - Lubelsko-Chełmskiego Oddziału STL. Prezesem został wybrany Tomasz Dudzik - rzeźbiarz (zam. 20-541 Lublin, ul. Tymiankowa 3/2). Roman Prószyński, nieprzerwanie pełniący funkcję prezesa przez 4 kadencje, wszedł w skład zarządu oddziału. 14 lat nieprzerwanego kandydowania - to rekord w STL. Dziękujemy Romek! Zjazd odbył się w scenerii wystawy „Artystyczna twórczość wsi woj. lubelskiego" zorganizowanej tradycyjnie przez Klub Twórców Ludowych przy Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika". Obecny na zjeździe minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański wręczył twórcom ludowym odznaki „Zasłużony Działacz Kultury". Otrzymali je: Marianna Abramiuk, Halina Bąkała, Alfreda Bernat, Krzysztof Cegiełka, Stefania Cioczek, Zofia Dadej, Tomasz Dudzik, Bronisława Fastowiec, Janina Furtak, Józef Furtak, Cezary Gajewski, Marianna Komorniczak, Zygmunt Kozak, Helena Matusiak, Janina Mazurek, Krystyna Nakonieczna, Helena Półtorak, Józefa Rułka, Zofia Rułka, Sabina Szymbor, Zofia Trzcionkowska, Bogumiła Wójcik.

* Ponadto nowym prezesem Oddziału Radomskiego na zjeździe w listopadzie ubiegłego roku został wybrany Henryk Karaś, rzeźbiarz (zam. 26-960 Kozienice, ul. Sienkiewicza 23/15), a w Oddziale Skierniewickim ponownie prezesem został Julian Brzozowski, rzeźbiarz (zam. 99-415 Sromów, Boczki 11) - twórca jednego z najpiękniejszych i największych prywatnych muzeów.

* Niezmiernie miłym i doniosłym wydarzeniem było przyznanie i wręczenie 19.04.1997 r. na Zamku Królewskim Nagrody Ministra Kultury i Sztuki za rok 1996 kol. Helenie Kamieniarz - koronczarce, prezesce Oddziału Beskidzkiego STL. Helena Kamieniarz znalazła się w gronie wyróżnionych nagrodą za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury.

* Napływają dary na wyposażenie Krajowego Domu Twórczości Ludowej i urządzenie stałej ekspozycji w naszej siedzibie. Dotychczas dary przekazało ok. 200 twórców. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy, a pełną ich listę będziemy publikować w następnych numerach „TL".

**Dyrektor Biura ZG STL**
**Andrzej Ciota**

# Jubileusz zamojskich twórczyń ludowych

7 grudnia ubiegłego roku w Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu odbyła się jubileuszowa uroczystość. Trzy twórcznie ludowe obchodziły okrągłe rocznice swej działalności artystycznej: Alfreda Magdziak – 50–lecie, Leokadia Kasiura – 45–lecie, Władysława Grudzińska – 40–lecie.

Z tej okazji dyrekcja Wojewódzkiego Domu Kultury i Zarząd Oddziału STL w Zamościu zorganizowały spotkanie, na którym zaprezentowano bogaty dorobek twórczyń jubilatek.

W uroczystości uczestniczyli m.in.: wojewoda zamojski Stanisław Rapa, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW Maria Brzozowska, przedstawiciel ZG STL w Lublinie dr Donat Niewiadomski, dyrektor muzeum w Hrubieszowie Helena Bojarczuk, twórcy ludowi z Zamojszczyzny, rodziny i przyjaciele jubilatek.

W sali, w której odbywała się uroczystość zorganizowano wystawę ich prac. Otwarcia uroczystości dokonał dyrektor WDK w Zamościu Stanisław Rudy. Następnie głos zabrał wojewoda Stanisław Rapa, który dziękując jubilatkom za ich pracę twórczą, zapewnił o swej życzliwości i wsparciu. Złożył najserdeczniejsze życzenia pomyślności w życiu osobistym i sukcesów w pracy twórczej. Przedstawiciele innych instytucji i zaproszeni goście dołączyli się do tych życzeń. Twórczynie – jubilatki otrzymały kwiaty, drobne upominki, dyplomy i nagrody pieniężne od Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Zarząd Główny STL z dotacji MKiSz oraz budżetu wojewody zamojskiego wydał tom poezji Alfredy Magdziak z Zamościa pt. *Tęczowe krople rosy*; a WDK w Zamościu tomik wierszy przeznaczony dla najmłodszych czytelników pt. *Roześmiany księżyc* oraz dwa foldery obrazujące życie i twórczość plastyczną Leokadii Kasiury z Udrycz i Władysławy Grudzińskiej z Grabowca.

Następnie głos zabierały jubilatki. Mówiły o swym życiu pełnym trudu, ale nie pozbawionym radości i szczęścia. Podkreślały, że praca twórcza jest im potrzebna jak powietrze i słońce. Serdecznie podziękowały organizatorom spotkania oraz przedstawicielom miejscowych władz za przybycie.

Należy nadmienić, że nasze twórczynie ludowe zasłużyły na uznanie i szacunek. Alfreda Magdziak jest poetką znaną nie tylko na Zamojszczyźnie, ale w całym kraju. Oprócz poezji zajmuje się plastyką obrzędową. Za całokształt pracy twórczej otrzymała wiele dyplomów, nagród i medali.

Leokadia Kasiura i Władysława Grudzińska – to artystki ludowe, które zasłynęły z misternie wykonywanych pająków, wieńców dożynkowych, kolorowych kwiatów, palm, pisanek i ozdób choinkowych. L. Kasiura tworzy rzadko spotykane obrazy i kwiaty ze słomy. Jest to technika niezwykle pracochłonna. Wł. Grudzińska współpracuje z młodzieżą szkolną w Grabowcu i uczy tego, co stało się pasją jej życia.

**Zofia Szwal**

## Nowa galeria w Kozienicach

# Jubileusz „Na Grzesiowej Górce"

15 kwietnia 1997 r. odbyła się miła uroczystość: jubileusz 25-lecia pracy twórczej rzeźbiarza ludowego, członka STL Grzegorza Szewczyka oraz otwarcie jego galerii „Na Grzesiowej Górce" w Kozienicach przy ul. Batalionów Chłopskich.

Grzegorz Szewczyk to barwna postać, artysta pełną duszą, wrażliwy na piękno przyrody (przecież jest „bliskim sąsiadem" Puszczy Kozienickiej) i jej przejawów, umiejący „przetwarzać" naturalne piękno w bryłę drewnianych rzeźb. Jest także poetą. Poezja pomaga mu rzeźbić. Często wiersz jest tematem dla noża i dłuta, a nieraz one stają się materiałem dla poezji.

Urodzony w 1943 r. w Kozienicach, rzeźbić zaczął w latach osiemdziesiątych. Jednym ze wzorów była dla niego twórczość kuzyna Stanisława Denkiewicza z Jedlni Kościelnej, wybitnego rzeźbiarza ludowego. Pierwsze prace Szewczyka to rzeźby jednopostaciowe, w których ostre, przeważnie pionowe linie zarysowywały i podkreślały detale ubiorów i akcesoria postaci, z wyolbrzymionymi twarzami, trochę przerysowanymi, z oszczędną kolorystyką. Potem barwy się ożywiają, są mocne, czyste; kolory kontrastowo zestawione. A jeszcze później następuje przełamywanie kolorów, mieszanie farb. Statyczne figury „ożywają", powstaje też coraz więcej wielopostaciowych kompozycji. Są bardziej narracyjne, opowiadające. Tematyka tych rzeźb jest bardzo różnorodna, są to opowieści o pracy, o zabawie, o cierpieniach. Częsty udział w ogólnopol-

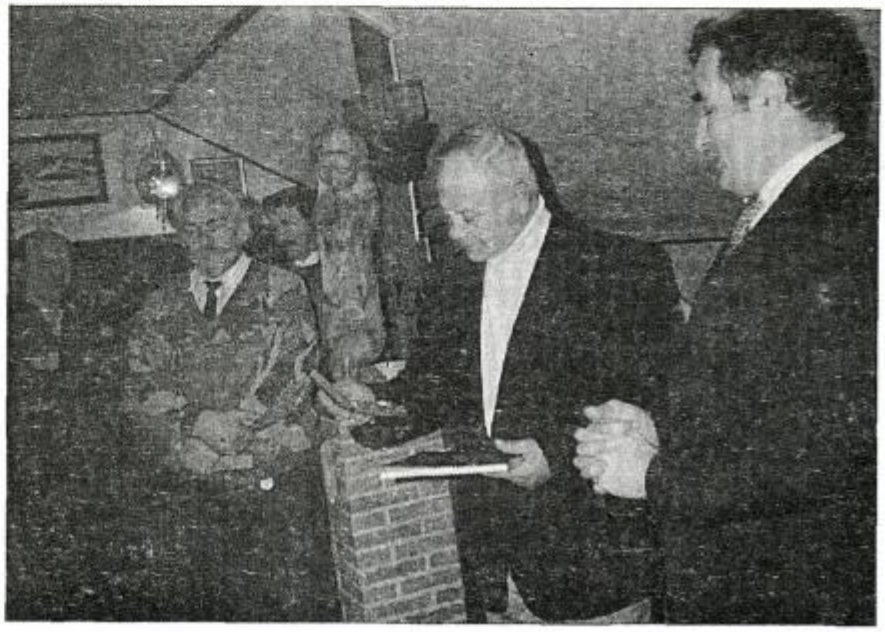

Grzegorz Szewczyk (drugi z prawej) podczas jubileuszu w swojej galerii „Na Grzesiowej Górce"

**Fot. Elżbieta Kasiborska**

# Kiermasze wielkanocne

Szczególnie znane są obrzędy i zwyczaje wiosenne związane z okresem świąt wielkanocnych. 14 i 15 marca 1997 r. odbył się XI Kiermasz Wielkanocny w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie, a 16 marca w domu parafialnym i szkole podstawowej w Dysie. Imprezy te cieszą się dużym zainteresowaniem. Tak było i w tym roku.

W tradycji ludowej palmy miały życiodajną siłę, dawały nadzieję na lepszą przyszłość. Wysokie palmy (takie jak np. kurpiowskie) zapewnić miały długie życie, dorodne dzieci i urodzaj w polu. Gałązki palmowe, złożone pod pierwszą skibę miały pomagać w uzyskiwaniu wyższych plonów. Palmy wykonywano z roślin wiosennych, o ich kolorystyce początkowo decydowały odcienie zieleni roślin, a obecnie barwę ich podkreślają różnokolorowe bibułki.

Na kiermaszach swoje palmy prezentowały twórczynie ludowe m.in.: Helena Kołodziej z Wielkołasu (sprzedająca również stroiki i wyroby ze słomy), Marianna Majówka z Bukowy Wielkiej, Apolonia Paleń z Lublina, Teresa Zielińska z Dysa.

Nie zabrakło również na kiermaszach pisanek. W praktykach obrzędowych jajo odgrywało niepoślednią rolę; np. zawieszane u powały skorupy jaj miały chronić chatę i jej mieszkańców przed mocami nieczystymi. Jajo miało pomagać człowiekowi w osiągnięciu bogactwa. Warto też wspomnieć o żywym do dziś zwyczaju obchodzenia przez gospodarzy w drugi dzień Wielkanocy swojego pola i rzucanie „w granicach" święconych jaj. A same jaja – pisanki święcone w Wielkanoc: jajo kraszanka (ufarbowane jednym kolorem) czy pisanka (wykonana techniką woskową – batikową) lub skrobanka (rytowana ostrym narzędziem) – to istne dzieła sztuki.

Na kiermaszach tradycyjne pisanki prezentowali m.in.: Marianna Abramiuk z Lublina, Tadeusz Cieluch z Lublina, Stefania Cioczek z Krzczonowa, Zofia Dadej z Krzczonowa, Bogumiła Wójcik z Olszanki. W sprzedaży nie zabrakło również koszyczków i wyrobów z wikliny wykonanych przez Edytę i Olgierda Nowickich z Puław, serwetek szydełkowych Teresy Moskal ze Świdnika i wycinanek autorstwa Bronisława Pietraka.

Kiermasze w tym roku cieszyły się dużym powodzeniem i każdy mógł wybrać dla siebie niepowtarzalne rękodzieła artystów ludowych.

**E. Kasiborska**

skich plenerach i zdobywane tam nagrody (Szamotuły, Legnica, Turek, Malbork, Węgorzewo, Toruń, Turno) świadczą o tym, że i duże formy mogą być dla artysty doskonałym materiałem rzeźbiarskim i że potrafi poradzić sobie z nim znakomicie.

Grzegorz Szewczyk znany jest również poza granicami kraju. Odbył szereg podróży artystycznych, m.in. był w Gruzji, Niemczech, Francji, Belgii, zdobywając tam swoimi wystawami indywidualnymi uznanie publiczności i znawców sztuki. Jego prace znajdują się w wielu zbiorach muzealnych, galeriach i kolekcjach prywatnych w Polsce oraz m.in. w Niemczech, Belgii, USA, Kanadzie, Grecji, Francji i Chinach.

Twórca swoją pasją, wyobraźnią, podejściem do pracy, łatwością zmagania się z trudnym tworzywem, jakim jest drewno, zaraził innych. Skupił wokół siebie ludzi umiejących strugać nożem i posługiwać się sprawnie dłutem. Sprawił, że rzeźba stała się ich wielką przygodą życia. Ukoronowaniem działań Grzegorza Szewczyka jest powstanie jego wymarzonej galerii. Dla tego celu zaadaptował strych – stąd też pełna humoru nazwa: Galeria „Na Grzesiowej Górce".

Już we wczesnej twórczości poetyckiej pisał:

### *Na strychu*

Przez labirynt zakamarków
Prześcieradeł wiszących na sznurze
Wanien starych garnków
Co królują tu na górze

Jeszcze jedne drzwiczki z desek
Gdy zasłony swe otworzą
Ujrzysz obraz pełen fresek
Z łupek ustawioną lożą

Ścian surowych cegieł fugi
Wapnem z lekka obielane
Stół jak warsztat długi
Kucnął w rogu swoim tronem

Główny pniak pośrodku
Imadło w szczapach skute
Obok kilka dziwnych młotków
Każdy innym podparty dłutem

Parę figurek dookoła
Z grubsza wyciosanych w drewnie
Do swego twórcy woła
Ni lirycznie ni to gniewnie

Uchwyć dłuto naszą matkę
Wiór niech grubo tryska
Powiększ naszą tu gromadkę
Pokaż ludziom twory z bliska

Podczas uroczystego otwarcia galerii zaproszeni goście i przyjaciele podziękowali jubilatowi za jego twórczość, przekazując mu wiele życzeń i słów uznania. Obdarowany został również pamiątkami, listami gratulacyjnymi i dyplomami, m.in. od dyrektora Biura ZG STL mgr. inż. Andrzeja Cioty, od dyrektora KDTL mgr. Alfreda Gaudy, od dyrektora Wydziału Kultury UW w Radomiu dr. Stefana Rosińskiego oraz od prezesa Oddziału STL w Radomiu rzeźbiarza Henryka Karasia.

**E. Kasiborska**

Marianna Abramiuk, pisankarka z Lublina na kiermaszu w lubelskim WDK

**Fot. Alfred Gauda**

## JADWIGA SOLIŃSKA

### *Drzewo*

Jest takie drzewo, wiecznie żywe,
niegające w czasie.
Jego rozwarte ramiona
każdego przygarną, uspokoją,
przytulą, pocieszą.
Ono, jak matka, potrafi
zrozumieć ból
i cierpienie człowieka.
To drzewo zwyciężyło śmierć!
Święte drzewo krzyża.

## BRONISŁAW PIETRAK

### *Ballada o Pocku*

We wsi Kaleń żył poeta,
Pospolicie Janem zwany,
W życiu nikt mu nie pomagał,
Choć przez władze był lubiany.

Był on skromny i nieśmiały,
Ból ukrywał zawsze skrycie,
Lecz nie skarżył się przed nikiem,
Choć miał biedak trudne życie.

Z gospodarstwa słaby dochód,
Często brakło mu pieniędzy,
A z poezji też niewiele,
Więc żył biedak często w nędzy.

Tracił zdrowie i swe siły
I za światem chudł z tęsknoty,
Zachorował z wycieńczenia
I zmarł biedak na suchoty.

W ziemnym grobie pochowany,
Nad biedakiem zapłakali,
Zamiast krzyża, jak przystało,
No to na grób słup mu dali.

Tak to bywa z biedakami,
Na tym bożym naszym świecie,
Bieda gniotła go za życia,
A po śmierci słup go gniecie.

Dziś ma pomnik w Markuszowie,
Zamyślona wsparta głowa,
Rozżalony jest na władze,
Takie chciałby wyrzec słowa:

„Niepotrzebna mi dziś sława,
Ja starości chciałem dożyć,
Cieszyć życiem się jak inni
I swe piękne wiersze tworzyć".

# VI Prezentacje Tradycji Wielkanocnych Województwa Siedleckiego.

## Wilga, 16 marca 1997 r.

Gospodarzem już szóstych prezentacji tradycji wielkanocnych był Gminny Ośrodek Kultury w Wildze k. Garwolina, z jego dyrektorką Dorotą Starzyńską. Pomysłodawczynią i inicjatorką tych corocznych spotkań jest Wanda Księżopolska z Centrum Kultury i Sztuki, sprawczyni wszystkich imprez folklorystycznych w województwie siedleckim. Sprawuje ona pieczę merytoryczną i organizacyjną nad całą imprezą.

Głównym celem prezentacji tradycji wielkanocnych jest przypomnienie i dokumentacja zwyczajów ludowych z okresu Wielkanocy, zachowanych w przekazach ustnych, śpiewie, muzyce, gwarze oraz przyrządzaniu regionalnych potraw. Organizatorami imprezy byli: Centrum Kultury i Sztuki i GOK w Wildze, finansowo imprezę wsparła również Fundacja Kultury Podlaskiej.

Święta wielkanocne odgrywają ważną rolę w życiu religijnym i rodzinnym wsi, okres ten wiąże się nierozerwalnie z tradycją, pobożnością i bogactwem zwyczajów. Fragmentaryczny obraz obrzędów i zwyczajów wsi siedleckiej zaprezentowały trzy zaproszone przez CKiS zespoły: Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Koryckiej Górnej – kierownik Maria Bienias; KGW z Parysowa – kierownik Helena Stanieta; KGW z Karcz oraz kapela w składzie: Stanisław Łoskot z Samogoszczy (basetla) i Stefan Nowaczek z Podłęża (skrzypce).

Na program każdego zespołu składały się opowieści o okresie wielkanocnym (od Palmowej Niedzieli do lanego poniedziałku), pieśni dyngusowe i tradycyjne potrawy wielkanocne. Występy zespołów nie ograniczały się do prezentowania zwyczajów i umiejętności śpiewaczych, ale także własnoręcznie wykonanej inscenizacji wiejskiej izby; przepięknych pająków ze słomy, wycinanek, firanek wycinankowych, kwiatów z bibuły, przystrojonych „obrazów świętych", wypieków takich jak chleb, drożdżowe babki, placki, przygotowanie „święconego" i wiele innych dziś zapomnianych potraw; rewelacją było pieczone prosię przygotowane przez KGW w Parysowie.

Komisja artystyczna w składzie: dr Jan Adamowski, dr Stanisława Niebrzegowska i mgr Anna Michalec po obejrzeniu trzech programów zespołów ludowych i kapeli (ze względu na wyrównany poziom przygotowanych prezentacji) przyznała trzy równorzędne nagrody oraz wyróżniła kapelę za wykonanie melodii dyngusowych.

Należy podkreślić, że prezentacje tradycji wielkanocnych w Wildze były imprezą bardzo udaną, pod względem organizacyjnym i widowiskowym, gdyż publiczność dopisała, a łączenie pokazów z degustacją potraw jest jak najbardziej trafne.

A oto wybór wierzeń i zwyczajów wielkanocnych zaprezentowanych przez zespół KGW z Woli Koryckiej Górnej.

# Tradycje wielkanocne w Woli Koryckiej Górnej

**Palmowa Niedziela**

Kobiety stroiły palmy (...) trzciną, koskami, gałązkami z brzeziny, a tu ubierały borowieniem z lasu i bibułom kolorowom, i te palmy kobiety nosiły do kościoła (...). Ksiądz święcił na sumie te palmy. Przyniesioną palme z kościoła gospodyni brała, obrywała po jednej koćce i każdemu z domowników dawała połykać, żeby gardło nie bolało, a to, że trzcina i te gałązki z brzeziny oznaczają jak Pan Jezus wjechał do Jerozolimy rzucano mu to pod nogi. I później, jak ta palma już była w domu to gospodyni zasadzała za obraz święty, który wisiał na ścianie, aż do następnego roku. Gospodarz, jak wyganiał krowy na pole, to gospodyni brała to palmu i trzy razy każdo krowe uderzała (...), brała święcono kredo z Trzech Króli, robiła krzyżyk na łysie pomiędzy rogami, wodą święconą święciła, żeby pierwszy raz jak się krowy wygania na pole, krów nikt tych nie urzekł.

Przysłowie: „Jakie zwiastowanie takie zmartwychwstanie".

**Wielki Poniedziałek**

W poniedziałek to kobiety bieliły chałupy w środku i z zewnątrz (...) wapno rozrabiały w drewnianym szafliku (...). Robiły porządki na strychu, wszystkie gałgany zbirały, żeby przed świętami wyprać. Jak bieliły w środku, to wszystko wynosiły, stoły, stołki i łóżka wyparzały gorącą wodą, żeby się jakie robactwo nie zalęgło (...). W poniedziałek barszcz zarabiały z czerwonych buraków. Po bieleniu gospodarz przynosił ze trzy snopki słomy, na których wszyscy spali.

**Wielki Wtorek**

We wtorek to już po tym bieleniu nie było w domu takiej roboty, gospodarz przeważnie z młodszymi dziećmi zamiatały całe podwórze miotło i grabiły żelaznymi grabkami, śmiecie wyrzucali na kamienicę i wszystkie niepotrzebne rzeczy. Gospodyni zaś ze starszymi dziećmi wnosiła do izby te wyparzone łóżka, szafy, stołki i ustawiały na swoje miejsca w chałupie. Gospodarz przynosił ze stodoły dobrze wytrząchniętej żytniej słomy i kładł jo na łóżka.

Przysłowie: „Gdy na wielkanocne dzwony pada, suchość nam przez całe lato włada".

**Wielka Środa**

We środe kobiety robiły duże pranie, bo każdy gałgan musiał być wyprany (...), żeby nic nie leżało przez święta brudne, a do świąt to spały w pościeli wsypowej. (...) Kobiety u rzeki prały te gałgany kijankami na drewnianych deskach (...). Jak później przychodziły do odmu, to przewietrzały wszystkie smaty wyciągały ze skrzyni, kufra (i wieszały) na płocie, żeby na święta było wszystko przewietrzone (...), a środom wieczoro to strażaki robiły zbiórku, trąbiły i robiły se taką musztra, bo szły adorować do kościoła.

Przysłowie: „Gdy w Wielku Niedziele dysce, to od Wielkiej Niedzieli to świątek więcej słoty niż pogody".

**Wielki Czwartek**

W Wielki Czwartek to jeszcze do południa można było prać kijankom, bo to jeszcze Pana Jezusa do ciemnicy nie wtrącili (...), a już nie daj Boże jakby, która kobita poszła do rzeki prać, jak już się w kościele zacoło odprawiać i już Pana Jezusa do ciemni wtrącili. Bo tak kiedyś gadali, że jakby która uderzyła po trzy czy cztery razy kijanko, (...) to wieta jakie by były burze z piorunami, z gradom, z huraganom i z której strony ta rzeka była to z tamtej były te chmury. W Wielki Czwartek z samego rana to chłop z kobitą na wsi sykowali się na jarmark pojechać. Od nas z Woli to tak najbliżej było do Sobolewa, a się jeździło jesce żelaznom wozomi kuniom do Żelechowa, do Ryk, to moja mama potafili nawet 18 kilometrów w jedno stronu na piechotę póść, (...) mama kupowała baranka z krochmalu słodziutkiego w kosyku na święcenie, to jego nie wolno było poruszyć, kupowała mama kacku z cukru słodziutku nieduzu, (...) koguciku na nóżku, (...) cacko z dziurką (...).

W Wielki Czwartek to jeszcze gadali: jak w Wielkim Tygodniu zagrzmi, bo kiedyś to było ściepło (...) i jak wysła burza, to mój tata zawse tak gadali, ze: „Oj, mówię, w tym

roku nie będzie urodzaju, bo na goły las zagrzmiało, jeszcze liści na drzewach ni ma, już na goły las zagrzmiało". A później to wszyscy szli do kościoła po południu i jesce, jak się tylko do kościoła wesło, to msa się nie odprawiała, tylko tam ksiądz te swoje cytania; i co było najważniejsze – jak do grobu Pana Jezusa wprowadziły, to tak już pacierz, dzwonków wtedy ni ma, tylko były klekotki (...). W carnych chusteckach kobity chodziły bez kwiatków cały Wielki Tydzień (...). W Wielki Czwartek robiła się faryna, a faryna, to wita co to je, kasanka, kiełbasa, bocek to była faryna (...).

**Wielki Piątek**

W Wielki Piątek pierszym takim zwycajom (...) było mycie oców przed wschodem słońca w wodzie zdrojowej (...), a po to przemywali te ocy, żeby cały rok ich nie bolały i żeby na twarzy nie mieli krostów. Drugim takim zwyczajom to był zasłanianie lustrów w chałupie, zasłaniało się je białym płótnam, takie jak wisiały te duże nad ścianą, a takie małe lusterka, to się chowało do szuflady. Nie wolno się w tym dniu wcale przeglądać. (...) Od samego rana to kobity piekły chleb na święta i placki. Wypiekały taki placek z pośledniej mąki, dodawały troche drożdży, troche cukru i na wodzie, mozna go było jeść ten placek w Wielku Sobotu, bo to jeszcze obowiązywał post. Po południu sły ludzie do kościoła; jak przysły z kościoła to kobity robiły ćwikła z gotowanych buraków czerwonych i z chrzanu, pisały pisanki i gotowały mięso na święconku na sobota.

Przysłowie: „Wielki Piątek dobry siewu początek".

**Wielka Sobota**

W Wielką Sobotę od samego rana kobiety najprzód szykowały święconkę w (...) kosyku wiklinowym abo w opałce z dwoma usami (...). Na same dno kładło się gajdoki i te gajdoki wysadzało się w sadzenie kartofli najprzód, następnie szklanka soli, szklanka masła, kiełbasa, kawał mięsa gotowanego z gnatem. A na tym rosole, z tygo mięsa gotowało się boczki, jajka i malowane pisanki, i dłupione, chrzan, baranka z gliny albo z krochmalu słodzonego i na wierzch przybierało się borowiem, kwiatki jak zakwitły na oknie, placek cały, cały chleb i to najładniejszy z całego piecywa, bo zeby zboże na polu tego roku urodziło się bardzo dorobne. U nas trza było święcenie sykować bardzo rano przez to, ze ksiądz wyznaczył sobie z dawien dawna kolejkę: najpierw do nas, do Woli Koryckiej se przejeżdzały gospodarze i zabirały księdza z jednej wsi do drugiej. Takie święcenie poświęcone, jakie przyniosło się do domu, postawiło się w jednym miejscu, żeby już nigdzie nie przestawiać, bo jakby poruszył, to cały rok byłby mrówki w chałupie, jeden rój. Po poświęceniu pokarmów w całej parafii (...) odprawiała się zaraz rano msa święta, na której poświęcone było cyrznie i woda. Cyrznie i woda przynosiło się po msy świętej do domu. (...) Po skończonej msy gospodarze, gospodynie wrócili z kościoła do domu jesce przynosili wodu, która znacyła przez cały rok taka święcona woda. Najpierw, jak się wesło, to na futrynie zaraz w kuchni wisiała kropielnicka, w której macało się palce rano, jak się tylko wstało i trzeba

Zespół z Woli Gułowskiej

Zespół z Parysowa

się było przeżegnać. Następnie święciło się obiekty gospodarcze, pola, zboza przed siewem, kartoflam przed sadzeniam. (...) Potem kobiety, dziewuchy brały się do strojenia chałupy, chłopy sły se do obrządku. Cypiało się do belków różne kolorowe wycinanki, firanki wycinankowe z bibuły, kwiatki nad firankami (...). U pułapu wisało się pająk albo klotko z kolorowego papieru cy bibuły (...), a na wieczór gospodynie obłuczyły pościel, żeby też była świeża na same święta. (...) Każdy z domowników musiał się (...) w szafliku umyć, żeby na święta wyglądał czysto i odświętnie.

Przysłowie: „Bo jak słonecny dzień wielkanocny to grochowi jest pomocny".

**Wielka Niedziela**

W Wielku Niedzielu, jak jeszcze było ciamno, strażaki walili w żelazo, we dzwonek przyczepiony do drzewa, żeby budzić ludzi na rezurekcję (...). Strażaki trzymały straż przy grobie Pana Jezusa w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę. Gospodarze prześcigali się w drodze do domu, bo kto pirsy przyjdzie do domu, to mu się owies na polu na pewno urodzi. Każdy, jak wchodził do chałupy to mówili – „Niech bądzie pochwalony Jezus Chrystus", wszyscy siadali przy stole nakrytym lnianym wysywanym obruskom, takim najładniejszym, a gospodarz mówił – „Czegóż my pożądali, tego doczekali, alleluja". Najpierw brano chrzan, maczali w święconej soli, tym chrzanem trza się było przyżegnać na pamiątkę, że Pan Jezus za trzy dni zmartwystał i trzy razy potom, że Pana Jezusa poili żółcią i octom. Późni jadły kiełbaso. Jajko dzielono na wszystkich w domu. W święconce były jajka w skorupkach, które znaczyły grób Pana Jezusa, a jajka dłupione znaczyły życie. Później jadły kiełbasę święconą, mięso gotowane takom z gnatem, bo gnat służył do wypędzania kreta z ogródka, a skorupki z jajek rozsypywali na trzy rogi chałupy, żeby kury u sąsiadów jajek nie niosły. W Wielku Niedziela przeważnie chodziły drugi raz na sumu do kościóła. Nikt nie spał tego dnia, bo za duże to święto tego dnia spać i poza tem to by badyle na polu rosły. Od południa do wieczora siedziały w domu. Jajko i chrzan trzymali do Przewodniej Niedzieli, a serwetki ze święconku nie można było prać przez cały rok, służyły do odprawiania uroków.

Przysłowie: „W Wielku Niedziela pogoda, duzo w polu uroda".

**Lany poniedziałek**

Z Wielkiej Niedzieli na Poniedziałek chodzili po wsi dynguśniki, śpiewali pieśni, zbierali jajka. Jajka podawały im gospodynie lufcikom, bo jakby otworzyły drzwi to wpadały do chałupy, zaros lały wodę. Od samego rana we wsi był wielki ruch, chłopaki lały dziewuchy wodą, dzieci latały z sikawkami, butelkami, a gospodarz w domu brał święconą wodę, która była przynoszona w Wielku Sobotę z kościoła, święcił wewnątrz mieszkania, wychodził na zewnątrz, święcił obejście, szedł na pole święcić zasiane pole, żeby dobrze obrodziło (...), a wieczorem odbywały się na wsi muzyki, na który szli wszyscy nawet dziadki i babki.

**Opracował Dariusz Grzegorczuk**
**Zdjęcia Wanda Księżopolska**

# Gorzowskie konkursy pisanek Związku Ukraińców w Polsce

Tradycyjne obrzędy i zwyczaje ludowe mają właściwą każdemu z nich oprawę plastyczną. Przedmioty służące tu za rekwizyty czy sambolizujące ideowe treści kultowe lub magiczne zajmują w obyczajowości ludowej pozycję ważną zarówno ze względu na wartości artystyczne, jak i okoliczności ich powstania. Wykonawcami tych przedmiotów są z reguły zwyczajni ludzie trudniący się ciężką pracą fizyczną. Często tworzą dzieła ulotne, o bardzo krótkiej trwałości. Spośród tego typu zjawisk chyba najbardziej zakorzenionym w tradycji Słowian jest zdobione jajko, które na trwałe związane zostało z obrzędowością wielkanocną jako obiekt o szczególnym znaczeniu. Jest ono pisane, malowane, drapane, oklejane, w zależności od techniki zdobienia nazwano je pisanką, kraszanką, drapanką itp. Spośród słowiańskich pisanek na szczególną uwagę zasługuje pisanka ukraińska.

Pojawienie się pisanki ukraińskiej gubi się w głębinie prahistorii. Najdawniejsza, wydobyta przez archeologów, datowana jest na X wiek, odkopano ją na Kijowszczyźnie. Od tego czasu pisankarstwo wśród Ukraińców (jak i innych Słowian) ewoluowało, zmieniały się wzory, style pisania, ukształtowało się duże zróżnicowanie regionalne. Dlatego mówiąc o pisankarstwie ukraińskim ma się na myśli pisanki kijowskie, połtawskie, czernihowskie, słobożańskie, wołyńskie, zakarpackie, bukowińskie, sokalskie, huculskie, bojkowskie, łemkowskie, poleskie, podlaskie i inne. Trzeba jednak pamiętać, że w obrębie każdego regionu każda z wiosek, a wśród nich poszczególne twórczynie (i twórcy) miały własne upodobania estetyczne i stylistyczne. Obecnie pisanka jest swego rodzaju wizytówką Ukraińców, zwłaszcza tych żyjących w diasporze.

W Polsce tzw. pisankę ukraińską prezentują przede wszystkim tradycyjne wzory łemkowskie, nadsańskie, chełmskie, podlaskie, a także huculskie – a to z uwagi na to, iż pisankarstwo huculskie słynące z niebywałego artyzmu zaczęło pretendować do roli ukraińskiego stylu narodowego. Jednakże znaczne rozproszenie polskich Ukraińców w połączeniu z postępującą urbanizacją i industrializacją kultury spowodowało częściowy zanik tradycyjnego ukraińskiego pisankarstwa w Polsce. Aby utrzymać wielowiekową tradycję zdobienia jaj oraz dla zachowania przekazywanych z pokolenia na pokolenie motywów ludowych, gorzowskie Koło i Oddział Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (obecnie Związku Ukraińców w Polsce) podjęło się organizowania ogólnopolskich konkursów pisanek. Konkursy pierwotnie były zwrócone do ludności ukraińskiej, jednak okazało się, że z czasem zaczęły obejmować coraz szersze kręgi społeczne.

Pierwszy konkurs odbył się w 1971 r. Wzięło w nim udział zaledwie pięcioro uczestników, ale już w 1973 r. swoje pisanki przysłało 28 autorów, w tym jedna autorka z USA. W całej historii konkursów wzięło w nich udział ponad sześćdziesięciu autorów, którzy nadesłali setki pisanek. Przeważały w nich wzory z różnych części Łemkowszczyzny, huculskie (lub na nie stylizowane), a także bojkowskie i podlaskie.

W ostatnich latach odrębne miejsce zajmowały pisanki Aleksandry Polańskiej-Hryńczuk pochodzącej ze wsi Łabowa na zachodniej Łemkowszczyźnie. Artystka z wielkim kunsztem i na wysokim poziomie artystycznym wykorzystywała motywy łemkowskich pisanek, tworzyła przepiękne pod względem artystycznym kompozycje. Bardzo często swoim poszczególnym pisankom nadawała imiona powiązane z przedstawionymi wzorami.

Na stałe do historii gorzowskich konkursów wpisały się nazwiska twórców: Stanisławy Koczan z Zagania, Jadwigi Rachwalskiej i Antoniego Rachwalskiego ze Szprotawy, Piotra Panczara z Bytomia Odrzańskiego, Marii Polańskiej z Braniewa, Marii Kupczyk z Rusinowa k. Wałcza, Marii Borowiec, Pelagii Syrnyk z Pielgrzymki k. Jasła, Tekli Szafran z Hańczowej, Anny Popowczak ze Strzelec Krajeńskich, Emilii Nakoniecznej ze Skwierzyny, Pawła Kiłoczko z Sokolińca k. Recza, Jarosławy Nestorowskiej z Goruńska k. Międzyrzecza, Marii Buczyk z Dzierżęcina k. Koszalina, Aleksandry Charko z Nowotek k. Elbląga i wielu innych. Były konkursy, w których brały udział również dzieci: Lidia Oksana Kowalska z Gorzowa Wlkp. i Lidia Iwaniuch z Zabrostu Wielkiego. Najpiękniejsze pisanki z prawie wszystkich konkursów eksponowano w witrynach Klubu MPiK. Ponadto dwukrotnie organizowano wystawy pokonkursowe w BWA i w muzeum.

Na XXV konkurs, w marcu 1997 r. swoje pisanki przysłało 12 autorów. Pierwsze miejsce (po raz czwarty) przyznano Marii Buczyk z Koszalina za wzory z Huculszczyzny i Bukowiny; drugie miejsce zajęli: Irena Budzyńska z Elbląga (motywy huculskie), Aleksandra Charko z Nowotek k. Elbląga (wzory z Sokalskiego) i Antoni Rachwalski ze Szprotawy (wzory ze wsi Dzwiniacz k. Zaleszczyk na Ukrainie); trzecie miejsce otrzymały: Anna Popowczak ze Strzelec Krajeńskich (wzory ze wsi Krempna k. Jasła – Łemkowszczyzna Środkowa), Sydonia Monczak z Nowych Drzewc k. Wschowy (wzory z okolic Krynicy – Łemkowszczyzna Zachodnia) i Irena Dobucka z Zagania. Wyróżniono również: Jana i Izabelę Wanatko z Zielonej Góry (motywy łemkowskie), Justynę i Mirosława Ławrowskich z Gwdy Wielkiej k. Koszalina (motywy ze wsi Rakowa w Sanockiem) oraz Rozalię Dudę z Główczyc w województwie słupskim (wzory z Łemkowszczyzny).

**Mirosław Pecuch**

# Wąglańskie konkursy poetyckie

W styczniu i lutym br. rozstrzygnięte zostały kolejne edycje organizowanych w Wąglanach konkursów: XVI Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Szukamy talentów wsi" oraz III Polonijnego Konkursu Poezji – Wąglany '97. Jury pracujące w składzie: dr Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej RSTK, redaktor naczelny „Własnym głosem", Bolesław Jagielski – członek ZLP oraz Waldemar Jóźwik – prezes Towarzystwa Przyjaciół Wąglan rozdzieliło między 466 uczestników obu konkursów 41 nagród, wyróżnień, dyplomów pamiątkowych i cennych książek o łącznej wartości 3.870 zł.

Głównemu organizatorowi – Towarzystwu Przyjaciół Wąglan – pomagały i ufundowały nagrody: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury i Sportu UW w Piotrkowie Trybunalskim, Miejsko-Gminna Bibioteka Publiczna w Opocznie, Urząd Gminy w Białaczowie oraz redakcje „Własnym głosem", „Zielonego Sztandaru" i inne.

**W III Polonijnym Konkursie Poezji – Wąglany '97 przyznano:** I nagroda – Teresa Podemska-Abt – Happy Valley (Australia); II – Władysław Jan Burzawa – Chicago (USA); III – Agnes Boateng – Chicago (USA); III – Wilhelm Przeczek – Bystrzyca n. Olzą (Czechy) oraz 12 równorzędnych wyróżnień.

**W XVI Międzynarodowym Konkursie Poezji „Szukamy talentów wsi":** I nagroda (300 zł) – Alfred Kohn – Maków Maz. (Ostrołęka); II (200 zł) – Robert Wiktorowicz – Opoczno (Piotrków Tryb.); III (150 zł) – Szczepan Mikruta – Gorlice (Nowy Sącz); oraz 3 równorzędne nagrody specjalne po 100 zł każda: Dorota Kiedrowska – Gródek (Bydgoszcz); Marek Kośmider – Wągrowiec (Poznań); Lidia Irena Węglarz – Skałęgi-Rożnów (Opole).

Przyznano też 19 równorzędnych wyróżnień po 70 zł każde.

* * *

W XVI Międzynarodowym Konkursie Poezji „Szukamy talentów wsi" – Wąglany 1997 udział wzięło 466 uczestników z 6 kontynentów i z 24 krajów, takich jak: Argentyna, Australia, Belgia, Białoruś, Brazylia, Czechy, Finlandia, Francja, Holandia, Izrael, Kanada, Litwa, Łotwa, Niemcy, Polska, Republika Południowej Afryki, Rosja, Rumunia, Szwecja, Ukraina, USA, Uzbekistan, Wielka Brytania oraz Włochy. Ze wszystkich 49 województw kraju udział wzięło 347 uczestników, zaś z Polonii 119.

Najwięcej prac napłynęło: z katowickiego (34), z USA (31), po 17 z ciechanowskiego, kieleckiego i piotrkowskiego, po 16 z Australii, z opolskiego i ostrołęckiego, po 14 z gdańskiego i z Litwy.

Najmłodszymi uczestniczkami konkursu są: 7-letnia Marta Spierewka z Rozłazina (woj. gdańskie), a z Polonii 11-letnia Natalia Ignatowicz z Sopoćkina z Białorusi. Najstarszymi uczestnikami konkursu są: 89-letni Joachim Cichy z Oleśnicy Śląskiej (woj. wrocławskie), z Polonii – Mieczysława Piotrowska, 88-letnia poetka z Zaleszczyk na Ukrainie.

Łącznie w szesnastu wąglańskich konkursach udział wzięło 2415 uczestników (w tym 1550 poetek i 865 poetów) z 6 kontynentów z 24 krajów; z Polski 2257 uczestników, a z Polonii 158. Nadesłali oni 19300 wierszy.

**Warszawa 9.01–4.02.1997 r.**

Helena Iwaniw prezentuje wzory ukraińskich pisanek
**Fot. Alfred Gauda**

Odczyt o wiosennych obrzędach ludowych na Ukrainie
**Fot. Alfred Gauda**

# Odczyty w KDTL

W siedzibie Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie (ul. Grodzka 14), oprócz wystaw sztuki ludowej, organizowane są także odczyty o kulturze ludowej. 11 marca br. słuchacze mieli okazję wysłuchać interesującego odczytu prof. dr hab. Anny Brzozowskiej-Krajki z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pt. *Istota komunikacji folklorowej*, zaś 14 kwietnia Helena Iwaniw (etnografka ze Lwowa) wygłosiła odczyt pt. *Wiosenne obrzędy na Ukrainie*. W czasie spotkania prezentowane były misternie wykonane pisanki z różnych regionów Ukrainy oraz kobiece stroje ludowe. 22 maja referat pt. *Sanktuarium ziemi jako centrum kultowe ludu Konkomba (w północnej Ghanie)* wygłosił ks. prof. dr hab. Henryk Zimoń z KUL.

Współorganizatorem tych imprez był Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

**DERF**

# „Tańce polskie - śladami Oskara Kolberga"

„Tańce polskie – śladami Oskara Kolberga" to seria kaset video prezentujących folklor wokalno-taneczny różnych regionów Polski. Przygotowuje je Fundacja Kultury Wsi i Redakcja Programów Edukacyjnych TVP. Nagrania mają charakter poznawczo-szkoleniowy. Każdy film składa się z dwóch części. Pierwsza prezentuje krajobraz, historię, sztukę i folklor danego regionu, druga zaś – to szczegółowy instruktaż metodyczny pokazujący podstawowe kroki i figury w wykonaniu par tanecznych.

Cykl otwiera „Kalejdoskop tańców polskich" – zwiastun całej serii, w kilkuminutowych migawkach ukazujący najbardziej charakterystyczne tańce z 24 regionów Polski od Bałtyku do Tatr. Poznajemy folklor: Kaszub, Kujaw, Warmii i Mazur, Kurpi Zielonych, Podlasia, Lubelszczyzny, Łowicza, Biskupizny, Szamotuł, Ziemi Lubuskiej, Zagłębia, Krakowiaków Wschodnich, okolic Rzeszowa, Krosna, Przeworska, Lasowiaków, Lachów Sądeckich, Beskidu Śląskiego, Beskidu Żywieckiego, Cieszyna, Spiszu, Orawy i Skalnego Podhala.

Film ten nie ma części instruktażowej, w jego realizacji wzięły udział najlepsze zespoły folklorystyczne, wiernie oddające styl poszczególnych tańców. Czas trwania kasety – 72 minuty (konsultacja Anna Stawowska, Stanisław Kolbusz, Jan Łosakiewicz, Jerzy Zawisza). Cena 22 zł.

Ponadto w sprzedaży znajdują się następujące tomy:

T. 1 „Opoczno" – 47 min. (konsultacja Jakub Gossa).

T. 2 „Przeworsk" – 99 min. (Alicja Haszczak).

T. 3 „Beskid Śląski" – 95 min. (Janina Marcinkowa).

T. 4 „Tańce historyczne" – 35 min. (Zofia Stęszewska, Hanna Chojnacka, Marian Domański, Anatol Kocyłowski).

T. 5 „Kurpie Puszczy Zielonej" – 57 min. (Grażyna Dąbrowska, Małgorzata Braun, Krzysztof Braun).

T. 6 „Łowicz" – 70 min. (Anna Świątkowska, Marian Moskwa, Jan Łosakiewicz).

T. 7 „Cieszyn" – 100 min. (Janina Marcinkowa).

T. 8 „Żywiec" – 125 min. (Jan Brodka, Jan Gąsiorek).

T. 9 „Rozbark i Pszczyna" – 110 min. (Janina Marcinkowa).

T. 10 „Podlasie" – 144 min. (Emma Cieślińska).

T. 11 „Śląsk nad Odrą" – 101 min. (Janina Marcinkowa).

T. 12 „Tańce w dawnej Polsce" – 72 min. (Zofia Stęszewska, Anatol Kocyłowski).

T. 13 „Rzeszowiacy" (Alicja Haszczak) – w przygotowaniu.

T. 14 „Kurpie Białe" – 110 min. (Danuta Deptuła, Krzysztof Braun).

Ceny poszczególnych tomów wahają się od 19 do 26 zł. Tom 1, 5, 8, 10 – scenariusz i reżyseria Maria Szmyt. Tom 2, 3, 4, 7, 9, 11, 12, 13, 14 – scenariusz i reżyseria Jadwiga Starczewska.

Nad całością serii czuwa Rada Programowa w składzie: Maria Baliszewska, Aleksandra Bogucka, Danuta Horn, Stanisław Kolbusz, Jan Łosakiewicz, Janusz Pietrzak, Anna Stawowska i Ryszard Zając.

Na cały cykl złoży się kilkadziesiąt kaset ułożonych w następujące serie: I. Tańce regionalne; II. Tańce historyczne; III. Tańce narodowe; IV. Gry i zabawy dziecięce; V. Tańce mniejszości narodowych.

Fundacja Kultury Wsi jest producentem i dystrybutorem cyklu „Tańce polskie – śladami Oskara Kolberga". Prowadzi sprzedaż detaliczną, hurtową i za zaliczeniem pocztowym. Zamówienia należy kierować na adres:

**Fundacja Kultury Wsi**
**ZPH „INGADRA"**
**ul. Nowy Świat 18/20**
**0-920 Warszawa**

## KSIĄŻKI

Andrunik Agnieszka, *Bibliografia etnografii polskiej za lata 1934–1939*, Łódź – Wrocław 1996, s. 125.

Bartosz Anna, *Pisanki*, Tarnów 1996, s. 13, nbl. 55, fot.

Irena Białas, *Dawne szopki śląskie. Informator wystawy*, Bytom 1996, s. 20, fot.

Blacharska Wiktoria, Lipka Andrzej, *Łowiectwo wczoraj i dziś. Katalog wystawy*, Gdańsk–Oliwa 1996, s. 46, nbl. 10, fot.

Błachowski Aleksander, *Współczesna sztuka ludowa. Wystawa na Krajowy Kongres Kultury Wsi, Częstochowa – Jasna Góra, 20–23 kwietnia 1997*, Toruń 1997, s. 79, fot.

*Czy zmierzch kultury ludowej?*, Łomża 1997, s. 217, fot. [materiały z sesji oraz antologia wypowiedzi prasowych].

Damrosz Jerzy, *Myśl teoretyczna w polskiej etnografii i etnologii w okresie powojennym (1945–1989)*, Warszawa – Siedlce 1996.

*Ginące zawody. Sztuka ludowa województwa skierniewickiego*, Żyrardów 1996, s. 28, fot.

Kaleta Andrzej, *Rewitalizacja obszarów rustykalnych Europy. T. I: Społeczność wiejska (na przykładzie wsi Lucim)*, Wrocław 1996, s. 141.

Kłodziński Marek, *Wielofunkcyjny rozwój terenów wiejskich w Polsce i w krajach Unii Europejskiej*, Warszawa 1996, s. 89.

Kłopot Stanisław Witold, *Procesy dostosowawcze do mechanizmów gospodarki rynkowej w rolnictwie indywidualnym (na przykładzie województwa wrocławskiego)*, Wrocław 1996, s 163.

„Kultura Wsi", Polski Instytut Kultury Wsi, Półr. 1: 1996, s. 198.

*Łemkowie w historii i kulturze Karpat* cz. I, (red.) Jerzy Czajkowski, Sanok 1995, s. 408, fot.

# „Kultura Wsi"

W marcu 1997 r. ukazał się pierwszy numer nowego półrocznika pt. „Kultura Wsi". Wydawcą pisma jest Niezależna Pamiętnikoznawcza Oficyna Wydawnicza. Oficyna ta stanowi agendę Polskiego Instytutu Kultury Wsi, który został utworzony w latach trzydziestych staraniem prof. Józefa Chałasińskiego i powołany Dekretem Prezydenta Ignacego Mościckiego z 30 IX 1936 r. Dekret ten nigdy nie stracił mocy prawnej, chociaż instytut w okresie realnego socjalizmu nie mógł podjąć działalności. Dopiero w 1996 r. Polski Instytut Kultury Wsi został odtworzony pod kierunkiem prof. Jana Szczepańskiego we współpracy z prof. Franciszkiem Jakubczakiem. Bazą, na której możliwe było odtworzenie PIKW stało się Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa oraz Fundacja Popierania Pamiętnikarstwa Polskiego i Polonijnego im. Józefa Chałasińskiego.

W skład zespołu programującego instytutu i redakcyjnego pisma wchodzą: Jan Szczepański (przewodniczący), Franciszek Jakubczak (sekretarz naukowy), Dyzma Gałaj, Bronisław Gołębiowski, Zdzisław Grzelak, Włodzimierz Mirowski, Stanisław Siekierski, Henryk Słabek i Józef Styk.

Pierwszy numer „Kultury Wsi" ukazał się w nakładzie 500 egzemplarzy, formatu B5 i liczy 198 stron druku. Koszty wydania sfinansowało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Fundacja Popierania Pamiętnikarstwa Polskiego i Polonijnego im. Józefa Chałasińskiego. Półrocznik nr 1 za 1996 r. składa się z następujących działów tematycznych: Artykuły i rozprawy; Encyklopedia kultury wsi polskiej; Biblioteka dziejów i kultury wsi im. Franciszka Bujaka; Kronika kultury wsi; Problemy – dyskusje – polemiki; Recenzje – omówienia – noty; Bibliografia – dokumenty – varia. Zwiastun drugiego numeru zapowiada taki sam układ.

Gratulujemy inicjatorom i organizatorom, których zapewniamy o życzliwej uwadze na łamach „Twórczości Ludowej".

**J.S.**

## NADESŁANE

Maciejewska Barbara, Micho Marian, Bohl Joachim, Klimiuk Aleksander, *Pszczelarstwo pomorskie wczoraj i dziś. Katalog wystawy*, Gdańsk – Oliwa 1997, s. 48, fot.

Michna Ewa, *Łemkowie – grupa etniczna czy naród?*, Kraków 1995, s. 147.

*Oblicza zmiany. Etnologia a współczesne transformacje społeczno-kulturowe*, (red.) Michał Buchowski, Międzychód 1996, s. 172.

*O kulturze na wsi. Materiały z sejmików regionalnych przed Krajowym Kongresem Kultury Wsi*, (red.) Anatol Jan Omelaniuk, Wrocław – Ciechanów 1997, s. 312.

Ostrowska-Wójcik Hugona, *Kultura wsi pomorskiej na dawnej fotografii. Katalog wystawy*, Słupsk 1995, s. 28, fot.

*Pamiętniki nowego pokolenia chłopów polskich. Materiały konkursowe*, tom sygnalny. Przedmowa Irena Kostrowicka, wybór i opracowanie Andrzej Budzyński, Janusz Gmitruk, Warszawa 1996, s. 312.

Pawlak Wiesława, *Dawna rzeźba ludowa północno-wschodniego Mazowsza. Informator wystawy*, Łomża 1996, s. 18, fot.

*Piękno użyteczne czy piękno ginące. Informator o realizacji programu Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody"*, (red.) Bronisława Kopczyńska-Jaworska, Maria Niewiadomska-Rudnicka, Łódź 1997, s. 208, nbl. 30, fot.

*Polskie samorządy rolnicze w procesie integracji z Unią Europejską*, (red.) Ryszard Borowicz, Toruń 1995, s. 248.

Porębska-Kubik Elżbieta, *Przy drogach wśród pól w kolekcjach. Informator wystawy współczesnej sztuki ludowej w okolicach Krakowa*, Kraków 1995, s. 96, fot.

*Raport o stanie kultury wiejskiej w Polsce*. Opracowali Stefan Bednarek, Anatol Jan Omelaniuk przy współpracy Zygmunta Kłodnickiego, Mirosława Przyłęckiego, Wrocław 1997, s. 116.

*Rolnictwo rodzinne. Międzynarodowe studium porównawcze. Cz. I: Rzeczywistość polimorficzna*, (red.) Hughes Lamarche, Warszawa 1992, s. 233.

*Strategia rozwoju gmin wiejskich*, (red.) Marek Kłodziński, Czesław Siekierski, Warszawa 1997, s. 236.

*Syndrom bezrobocia* (red.) Ryszard Borowicz, Krystyna Łapińska-Tyszka, Warszawa 1993, s. 208.

Szacki Piotr, *Ludowa wytwórczość rękodzielnicza. Przewodnik po wystawie*, Warszawa 1995, s. 72, fot.

*Szkoła czy parafia? Nauka religii w szkole w świetle badań socjologicznych*, (red.) Krzysztof Kiciński, Kraków 1995, s. 204.

*Sztuka ludowa Pałuk. Przeszłość i teraźniejszość*, Bydgoszcz 1996, s. 209, nbl. 34, fot.

Świątkowscy Anna i Henryk, *Łowicka sztuka ludowa*, Warszawa 1996, s. 168, fot., rys., nuty.

Tryfan Barbara, *Ochrona socjalna rodziny rolniczej*, Warszawa 1996, s. 146.

*Wielkanoc w polskiej kulturze*, (red.) Maria Borejszo, Poznań 1997, s. 173.

*Wieś a regionalizm. Materiały III Krajowego Zjazdu Towarzystw Regionalnych na Wsi, Sobieszyn 24–26 maja 1996 r.*, Ciechanów 1997, s. 87.

*Wobec kultury. Problemy antropologa*, „Łódzkie Studia Etnograficzne", T. XXXV, Łódź 1996, s. 135.

Woś Czesław, Zdunek Józef, *Rzeźbiarze Ziemi Krotoszyńskiej*, Krotoszyn 1997, s. 80, fot.

„Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego", t. 5, Włodawa 1996, s. 102, fot.

## ZAPROSILI NAS

* 2 lutego Gminny Ośrodek Kultury w Boćkach zorganizował uroczystości z okazji jubileuszu 35-lecia działalności Zespołu Folklorystycznego „Klekociaki".

* Wieczór z poezją przygotowany w 15. rocznicę śmierci Stanisława Buczyńskiego odbył się 24 lutego w kawiarni Hrubieszowskiego Domu Kultury. Wcześniej złożono kwiaty na grobie poety w Hostynnem, a następnie odbyło się otwarcie wystawy „Szukałem prawdy..." poświęconej Buczyńskiemu. Obok HDK w organizacji imprez rocznicowych uczestniczyły: Muzeum im. St. Staszica i Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie.

* Występy zespołu folklorystycznego ze szkoły podstawowej w Lipnikach z programem „Jak to dawniej na Kurpiach bywało", grupy folklorystycznej z ZSR w Łysych oraz koncert zespołu „Kurpiowszczyzna" z Myszyńca ubarwiły „Niedzielę Palmową w Łysych" 23 marca. Tego dnia ogłoszone zostały wyniki konkursu na palmy i pisanki, otwarto wystawę nagrodzonych i wyróżnionych prac. Imprezie towarzyszyły kiermasze sztuki ludowej i wydawnictw regionalnych. Wśród organizatorów „Niedzieli Palmowej w Łysych" znaleźli się: wojewoda ostrołęcki, parafia rzymskokatolicka i Kurpiowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Łysych, Muzeum Okręgowe i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Ostrołęce. Imprezie patronowało Ministerstwo Kultury i Sztuki.

* Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie, Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Stowarzyszenie Twórców Ludowych, którym patronował wojewoda lubelski zorganizowali IX Wojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Wsi. W konkursie, którego zadaniem była ocena aktualnego stanu wiejskiego ruchu amatorskiego, uczestniczyły zespoły obrzędowe, grupy teatralne, zespoły śpiewacze i kapele ludowe. Od 6 do 27 kwietnia w Lubartowie, Końskowoli, Poniatowej i Krzczonowie jury konkursu oceniło programy zaprezentowane przez kilkadziesiąt zespołów. Podsumowanie przeglądu i wręczenie nagród jego laureatom odbyło się 1 czerwca.

* Tego dnia jury w tym samym składzie, w jakim oceniało zespoły uczestniczące w IX Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Artystycznej Wsi, wytypowało reprezentantów woj. lubelskiego na Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Na Małym Rynku w Kazimierzu wystąpią: zespoły śpiewacze z Kotlin i Tuszowa, dwuosobowa kapela z Wandzina, grający na okarynie Czesław Wlaszczyk z Karolina oraz dziecięcy zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa, który będzie reprezentował Lubelszczyznę w Konkursie „Duży – Mały".

* 13 kwietnia w Radomyślu nad Sanem Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu, Gminny Ośrodek Kultury i Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Radomyślu przygotowały V Małopolską Paradę Straży Grobowych - Wielkanoc '97. W imprezie brało udział 20 straży (ponad 1000 osób) z województw: przemyskiego, rzeszowskiego i tarnobrzeskiego.

* Kapele, instrumentaliści i soliści śpiewacy oraz zespoły śpiewacze wystąpiły w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Chełmie w ramach XVI Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Śpiewaczych, który odbywał się 19 i 20 kwietnia. Podczas przeglądu komisja artystyczna wytypowała reprezentację województwa chełmskiego na XXXI OFKiŚL w Kazimierzu. Obok WDK w organizacji imprezy uczestniczył Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

(WL)

# SPIS TREŚCI

*„Chronić dziedzictwo narodowe..." Refleksje Zdzisława Podkańskiego, ministra kultury i sztuki na temat aktualnej kondycji polskiej kultury* . . . . . 1

**SZKICE I OPRACOWANIA**
Józef Styk: *Czy zmierzch kultury ludowej?* . . . . . 3
Elżbieta Ciborska: *Projekt Wszechnicy i Poradni Glogerowskiej* . . . . . 6

*V konkurs poetycki im. Stanisława Buczyńskiego* . . . . . 8
*Wspomnienie o Stanisławie Buczyńskim w 15. rocznicę śmierci* . . . . . 10

**Krajowy Kongres Kultury Wsi, Częstochowa – Jasna Góra, 20–23 kwietnia 1997 r.**
*Kultura wsi – sprawą narodu* . . . . . 10
*Wystawa „Współczesna sztuka ludowa"* . . . . . 12
*Sprawozdanie zespołu V Krajowego Kongresu Kultury Wsi obradującego pod hasłem: Sztuka ludowa i jej wartości w kulturze narodowej* . . . . . 13
*Jasnogórskie anioły* . . . . . 15
*Problemy kultury na wsiach Pomorza Zachodniego* . . . . . 16

**PROZA**
Stanisława Pudełkiewicz: *Skąpy dwa razy traci* . . . . . 18
Maria Gleń: *Opowieść o zatopionym kościele* . . . . . 19
Cecylia Słapek: *O dwóch takich co panu dziedzicowi buty z nóg skradli* . . . . . 19

**WIERSZE**
Janina Boniakowska, Zygmunt Bukowski, Helena Chłopek, Józef Chojnacki, Roman Jan Giec, Marian Karczmarczyk, Florianna Kiszczak, Władysław Koczot, Zofia Łukaszewicz, Bronisław Pietrak, Jan Polit, Stanisława Pudełkiewicz, Tadeusz Sieraj, Władysław Sitkowski, Jadwiga Solińska, Maria Suchowa, Aniela Świerk, Józef Ziętek

**ARCHIWUM FOLKLORU**
Jan Adamowski: *Wianeczki na Boże Ciało – wierzenia i zwyczaje z terenu gminy Borki (woj. lubelskie)* . . . . . 20

**SYLWETKI**
Remek Mazur–Hanaj: *Aleksander Bobowski – skrzypek z Kurpiów Białych* . . . . . 24
*Artysta wszechstronny. Jubileusz 40–lecia pracy twórczej i 60–lecie urodzin Jerzego Lipki* . . . . . 25
Lucyna Adamowska: *Działalność zespołu ludowego „Familia" z Rudołowic (woj. przemyskie)* . . . . . 26
Wojciech Sadowski: *„Rzeźbił Plastyk Amator St. Krynicki"* . . . . . 30

**ODESZLI OD NAS**
Wspomnienie o Józefie Kaczmarku . . . . . 32

**DEBIUTY (Helena Berezecka)** . . . . . 33

**WIEŚ WE WSPOMNIENIACH**
Zofia Stachoń: *Smutne Tatry* . . . . . 34

**BADACZE KULTURY LUDOWEJ**
Ewa Fryś–Pietraszkowa: *Prof. Roman Reinfuss* . . . . . 37

**GINĄCE ZAWODY**
Józef Stefański: *Powrozy Tadeusza Krawczyka z Frampola* . . . . . 38

**Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Jan Marcinek)** . . . . . 40

**PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE**
Alfred Gauda: *Skansen w Ochli koło Zielonej Góry* . . . . . 41

**RECENZJE**
Monika Żuk: *„Uzdrawianie wspomnieniami" – o tomiku poetyckim Janiny Boniakowskiej Kruszą się dni* . . . . . 43
Beata Maksymiuk: *Pośród ogródeńka. Monografia zespołu śpiewaczego i kapeli z Siedlisk* . . . . . 45
Alfred Gauda: *Artyści polscy o Papieżu* . . . . . 45
Antoni Krawczyk: *Książka o roli insurekcji kościuszkowskiej* . . . . . 46

**INFORMACJE**
*Z życia STL* . . . . . 47
*Jubileusz zamojskich twórczyń ludowych* . . . . . 47
*Jubileusz na „Grzesiowej Górce"* . . . . . 48
*Kiermasze wielkanocne* . . . . . 48
*VI Prezentacje Tradycji Wielkanocnych Województwa Siedleckiego. Wilga, 16 marca 1997 r.* . . . . . 50
*Gorzowskie konkursy pisanek Związku Ukraińców w Polsce* . . . . . 52
*Wąglańskie konkursy poetyckie* . . . . . 53
*Odczyty w KDTL* . . . . . 53
*„Tańce polskie – śladami Oskara Kolberga"* . . . . . 54
*„Kultura Wsi"* . . . . . 54

**KSIĄŻKI NADESŁANE** . . . . . 55

**ZAPROSILI NAS** . . . . . 55

KRAJOWY DOM TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ W LUBLINIE BIBLIOTEKA Cz. 15

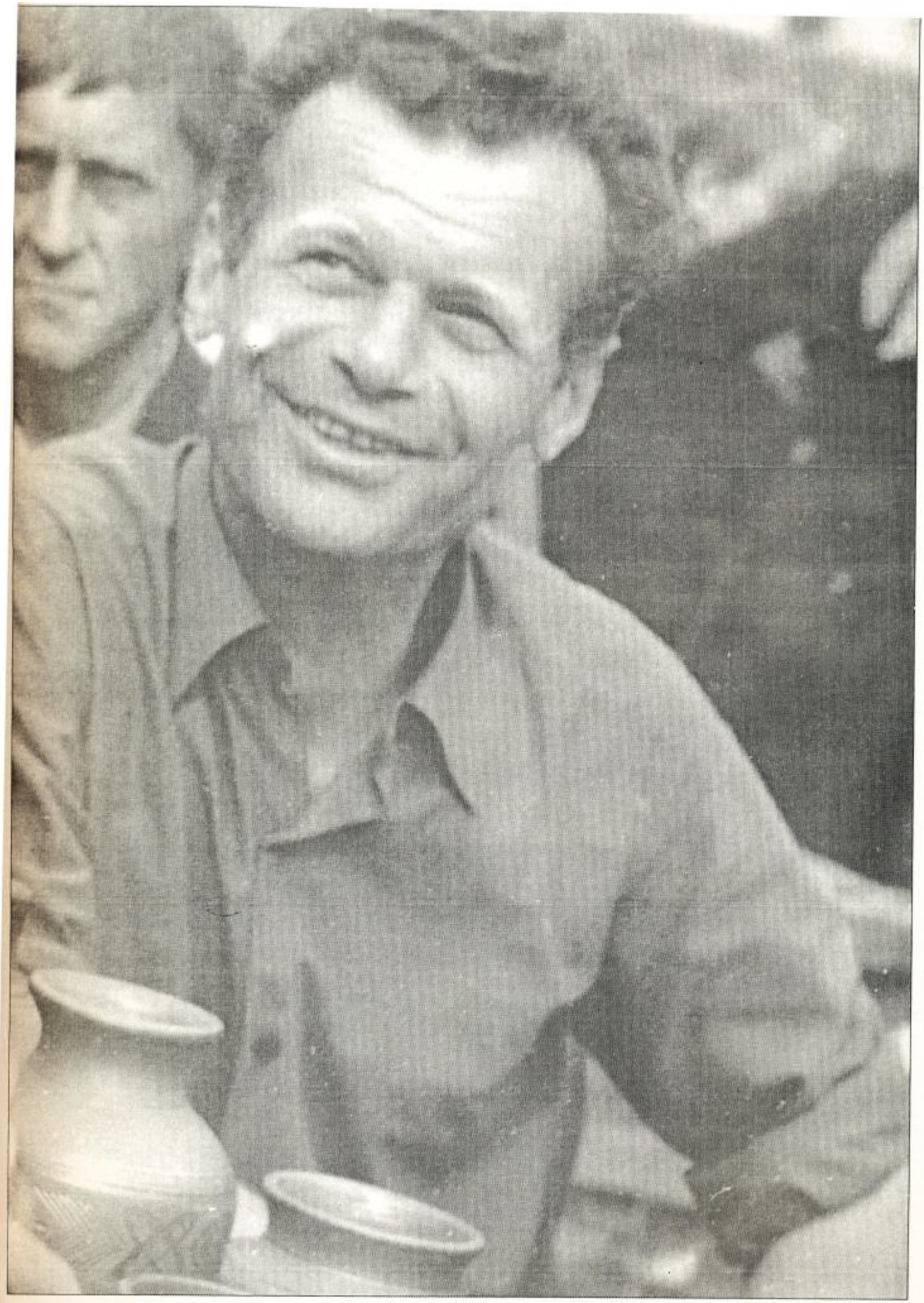

Jan Sławiński – garncarz z Pawłowa w woj. chełmskim – funkcję prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych sprawował od 28 maja 1972 r. do 2 grudnia 1973 r.

**Fot. archiwum**
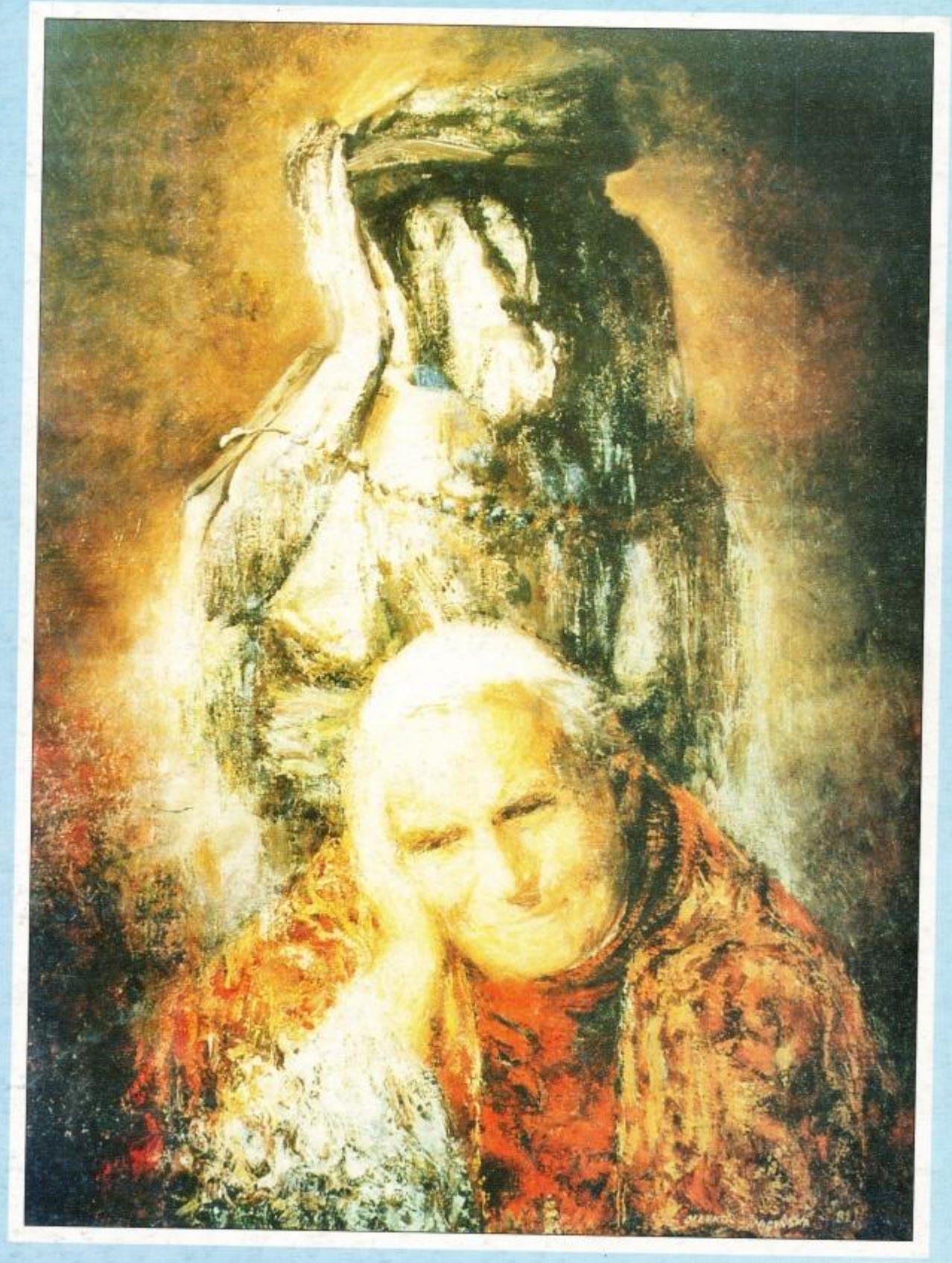
Cz. 15